Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś

1944 22 LIPCA 1951
ŚWIĘTO ODRODZENIA

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 29. VII. 1951 r.

Nr 30 (312)

MAURYCY JAROSZYŃSKI

Siódma rocznica Odrodzenia

Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego do Narodu Polskiego z dnia 22 lipca 1944 r. był punktem wyjścia, od którego rozpoczynał się nasz start na drodze do zbudowania socjalizmu w Polsce.

Od tego czasu minęło lat siedem. Okres niedługi, jeśli go mierzyć zwyczajną miarą czasu; okres ogromny, gdy go zmierzymy ilością i wielkością dokonanych przemian.

W Manifeście Lipcowym rewolucja w Polsce została ogłoszona. W ciągu siedmiolecia rewolucja została dokonana, a zdobycze rewolucyjne rozbudowane i utrwalone.

Przebytą drogę znaczą gruntowne i konkretne zmiany i osiągnięcia w rzeczywistości społecznej. Znaczą ją jednak również gruntowne zmiany w naszej świadomości, które torowały drogę realnym osiągnięciom, które wyrastały z tych osiągnięć, i wyznaczają kierunki dalszego postępu. Znaczą ją wreszcie akty prawne, które utrwalają dokonane przemiany i zdobycze, czyniąc z nich tym mocniejszą podstawę świadomego działania w wytkniętym kierunku.

Znikła, jak zły sen, burżuazyjno-obszarnicza władza państwowa Polski przedwrześniowej, wraz z całym aparatem eksploatacji i ucisku ludu pracującego. Władzę sprawuje sam lud: klasa robotnicza sprzymierzona z pracującym chłopstwem. Został zbudowany i rozbudowany nowy, naprawdę ludowy w formie i treści aparat władzy, oparty w terenie o rady narodowe, w istocie swej podobne do rad delegatów ludu pracującego w Związku Radzieckim, które są „stałą i jedyną podstawą całej władzy państwowej, całego oparatu państwowego" (Lenin). Przez organizację rad narodowych klasa robotnicza i chłopska biorą bezpośredni udział w sprawowaniu władzy, stają się rzeczywistymi gospodarzami Państwa Ludowego, realizują prawdziwe ludowładztwo. Nasze rady spełniają w mechanizmie władzy rolę podobną, jak rady delegatów ludu pracującego w Związku Radzieckim, które „...są masową organizacją ludu pracującego miast i wsi... Rady są bezpośrednim organem dyktatury proletariatu. Poprzez rady przechodzą wszelkiego rodzaju zarządzenia, mające na celu umocnienie dyktatury proletariatu i budownictwa socjalizmu". (Stalin)

Ten nowy aparat władzy — terenowy i centralny — poprawia się, doskonali i przystosowuje do olbrzymich zadań, które mu stawia wytknięty cel: budowa podstaw socjalizmu w Polsce.

Zostały ustalone i utrwalone zachodnie granice Państwa Polskiego i odparte wszelkie zamachy na nie, systematycznie ponawiane ze strony imperialistów wszystkich autoramentów i ich świeckich i duchownych pachołków. Obszar ziem zachodnich, wydarty ongiś narodowi polskiemu przez drapieżcze prusactwo, a obecnie odzyskany dzięki zwycięskiej wojnie i pomocy Związku Radzieckiego, został zaludniony przez polskich chłopów i robotników, zagospodarowany pod każdym względem i zespolony gospodarczo i kulturalnie w nierozerwalną jedność z całą Polską. Wysiłki kilku lat po wyzwoleniu zmazały skutki niewoli, która trwała wieki.

W tym samym czasie zostały zadzierzgnięte i umocnione związki przyjaźni z innymi narodami i reprezentującymi je państwami, oparte na uznaniu wspólności dążeń i zgodności interesów, tudzież na wynikającej stąd ścisłej współpracy i wzajemnej pomocy w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej. W zespole narodów, miłujących pokój, którym przewodzi Związek Radziecki, ustaliło się stanowisko Polski, jako równego członka na zasadzie równych praw i równych obowiązków. Szczególnie bliską stała się nasza przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Zawdzięczamy jej nie tylko wyzwolenie z niewoli hitlerowskiej i utrwalenie naszych granic zachodnich, ale także stałą, realną pomoc w naszym pokojowym budownictwie. Przyjaźń ta otwarła ponadto przed nami przebogatą skarbnicę doświadczeń państwa, które pierwsze na świecie zbudowało socjalizm. Równocześnie zacieśniły się nasze związki i rozwinęła na szeroką skalę współpraca z państwami demokracji ludowej. Wreszcie — co jest zdobyczą szczególnie cenną w naszej sytuacji geograficznej — zadzierzgnięte zostały i utrwalone przyjazne związki z narodem niemieckim, oparte, między innymi, na uznaniu naszych granic zachodnich, co tworzy mocną podstawę do rozwoju realnej i przyjaznej współpracy, jaka wstępuje w miejsce odwiecznej walki między sąsiadującymi narodami.

* * *

Rewolucyjne zmiany w naszej bazie, w podstawowych stosunkach produkcji ,zostały w ciągu siedmiolecia rozwinięte, utrwalone i szeroko rozbudowane. Burżuazja miejska i obszarnictwo, pozbawione władzy politycznej ,zostały równocześnie pozbawione raz na zawsze ekonomicznej podstawy tej władzy. Inne elementy kapitalistyczne w gospodarce narodowej zostały bardzo poważnie zcieśnione. Nacjonalizacja przemysłu ,górnictwa, lasów, banków — oddała w ręce ludu pracującego, działającego za pośrednictwem Państwa Ludowego, podstawowe środki produkcji, tworząc w ten sposób punkt wyjścia do rozwoju gospodarki socjalistycznej. Reforma rolna zwróciła zagrabioną przez obszarników ziemię w ręce chłopów, którzy na niej pracują, przez co stworzona została podstawa do rozwoju wyższych form gospodarki rolnej, do uspołecznienia jej przez spółdzielczość.

W oparciu o te zasadnicze zmiany w stosunkach produkcji rozwinęła się gospodarka narodowa, na nieznaną dotychczas skalę. Plan trzechletni odbudowy kraju został z nadwyżką wykonany. Plan sześcioletni — budowy podstaw socjalizmu — został zakrojony na miarę olbrzymią ,a że będzie wykonany, o tym świadczą sukcesy, osiągnięte w ciągu półtorarocznej jego realizacji. Powstały i powstają gigantyczne zakłady przemysłowe, wzrosła potężnie i rośnie z dniem każdym produkcja przemysłowa, podnosi się produkcja rolna, kraj nasz, niegdyś kraj przysłowiowej nędzy, przeobraża się w oczach.

Równocześnie z rozwojem produkcji we wszystkich dziedzinach, dokonał się dalszy znaczny postęp w procesie uspołecznienia form produkcji. Elementy kapitalistyczne w przemyśle zostały zredukowane do marginesowych rozmiarów, w handlu uspołecznienie zyskało zdecydowaną przewagę. Okrzepły państwowe gospodarstwa rolne ,jako jedna z form uspołecznienia rolnictwa; forma druga, przyszłościowa ,jaką są spółdzielnie produkcyjne, jest jeszcze w stadium początkowym w stosunku do masy indywidualnych gospodarstw chłopskich, ale rośnie w tempie przyśpieszonym.

Zmieniła się gruntownie sytuacja człowieka pracy. Podniósł się poziom życiowy szerokich mas. Zostało zrealizowane prawo robotnika do pracy. Kryzysy gospodarcze i bezrobocie przeszły do rzędu złych wspomnień starszego pokolenia. Na wsi znikły upiorne przednówki. Znikają odrobki i wyrobki. Chłop otrzymał ziemię i możność poprawienia swych warunków życiowych przy pomocy państwa, przez przechodzenie do wyższych form gospodarowania na roli. Inteligent pracujący przestał być sługą prywatnego kapitału i wraz z robotnikiem i chłopem stał się współgospodarzem kraju. Najszerszym masom pracującym została otwarta droga do korzystania ze wszystkich dorobków kultury. Jednocześnie zostały stworzone warunki wszechstronnego rozwoju twórczości kulturalnej i naukowej.

* * *

To są wszystkie — i wiele innych — konkretne i nieodwracalne fakty, nasze realne zdobycze w ciągu siedmiolecia, których nam już nikt wydrzeć nie zdoła. Niemniej doniosłe, niż zmiany w konkretnym układzie stosunków, są zmiany i osiągnięcia w naszej świadomości, które również winniśmy zaliczyć do rzędu naszych realnych zdobyczy w minionym okresie.

Na przestrzeni bowiem tych siedmiu lat wzrosła w wysokim stopniu świadomość klasy robotniczej, powodując siłę w narodzie, która w pełnym poczuciu odpowiedzialności kieruje dziś życiem narodu. Dzięki pogłębieniu się i umocnieniu robotniczo-chłopskiego sojuszu i kierownictwa klasy robotniczej w tym sojuszu wzrosła aktywność polityczno-społeczna mas pracującego chłopstwa. Poważny i pozytywny przełom dokonał się także w szeregach inteligencji pracującej, która dopiero w Polsce Ludowej uzyskała pełne możliwości dla rozwoju twórczości naukowej, kulturalnej i artystycznej w ścisłej łączności z ludem pracującym miast i wsi, zgodnie z jego potrzebami.

W okresie tych siedmiu lat, zdemaskowane i przezwyciężone zostały również te próby wroga klasowego, który usiłował przy pomocy mętniactwa ideologicznego, i przemycania wrogich teorii, wypaczyć i na manowce ideologiczne zepchnąć rewolucyjny ruch w Polsce.

Przełomowym momentem w tej walce było zjednoczenie partii robotniczych, dokonane na podstawie jasno określonej platformy ideologicznej i przezwyciężenie odchylenia prawicowego.

Podobnie w ruchu politycznym chłopskim: zdemaskowanie i zwalczenie nie tylko Mikołajczyka, ale i długiego ogona mikołajczykowszczyzny wraz ze wszelkimi odmianami agraryzmu, uwieńczone zjednoczeniem stronnictw chłopskich, opartym na wyraźnym przyjęciu zasady uczestnictwa mas

(Dokończenie na str. 7)



**Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej.
Współtwórca Manifestu Lipcowego.
Prezydent Polski Ludowej.**

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

CZYN LIPCOWY

**„Patrzymy z Agatą bez słowa. Fabryki, miasto i my..."
Stanisław Orzeł,**
chłop spod Łysicy, autor powieści antobiograficznej „Dzieciństwo".

I

**„Patrzymy z Agatą bez słowa.
Fabryki, miasto i my..."
Tak pisze chłop spod Łysicy.
I więcej słów nie trzeba.
Te słowa są prawdziwe,
Jak deszcz i mokra gleba.**



**Była chałupa uboga,
Jedna z takich, gdzie smutek
To rzecz najzwyklejsza, jak kura.
I była szeroka droga.
Drogą jechał pan dziedzic.
Konie parskały do zórz!
Chłop zginał się pod pracą,
Pan dziedzic jechał w bogactwo,
Chłop dźwigał czarną troskę,
Pan dziedzic przepijał Polskę.**

**Szeroki, szeroki kraj!
Szerokie, szerokie pola!
Bogactw starczy dla wszystkich!
Lecz chłopu — straty i straty,
A dziedzicowi — zyski!
— „Z jakiej wsi?" — „Z Biedakowa!..."
Dziś z innej, nowej wsi
„Patrzymy z Agatą bez słowa.
Fabryki, miasto i my..."**

II

**Jest lipiec i czyn lipcowy
I nie ma pana dziedzica,
I nie ma fabrykanta.
Jest lipiec i już świt
Wytrysnął z dziobów kogucich.
Agata otwiera okno
I widzi: fabryka czeka
Na jej lipcowy czyn.
W jej ręce szorstkiej i silnej
Zębami świeci grzebień...
Agata pracuje dla siebie,
Stanisław pracuje dla siebie.
W otwartym naoścież oknie.
Zielony dym liści
I siwy fabryczny dym.**



III

**Wieś Moszczenica. Młyńskie koło
Zaborczej wodzie stawia czoło,
A dalej kościół na swą wieżę
Obłoki i błękity bierze,
Lekkie jak wczesna ptasia nuta.
Co w misce świtu się umyła —**

**Obszarnik Ender rządził tutaj.
Pieśń odpustowa tu rządziła!
Obszarnik złoto w kiesie chował,
Złoto, łzy chłopskie i bezprawie,**

**A pieśń dziadowska, odpustowa,
Chowała w szarym swym rękawie
Pieśń chłopską i pieśń robotniczą:
Strofy, które o krzywdzie krzyczą!**

**A dzisiaj? Inna pieśń wytrysła
Jak źródło w tej zielonej stronie,
Jak gdyby cała Moszczenica
Młyn, jak harmonię, wzięła w dłonie!
Gra szkoła, pieśnią rozjaśniona.
Stasiek Sobala, syn biedaka,
Wielką harmonię wziął w ramiona
I z niej, jak z ciasnej klatki ptaka,
Wypuścił pieśń na wolność! Leci
Ta wolna pieśń w morze zieleni.
Śpiewa harmonia, a z nią — dzieci:
„Wyklęty powstań, ludu ziemi!"**



IV

**Jest taka mała wioska, wioska Kąty Wielgi,
Co znała tylko wielką biedę i obelgi.
Nikt tam nie czytał książek. Nawet dziedzic rzadko
Zaglądał, co się dzieje pod piękną okładką.
Niejeden mawiał: „Kąty Wielgi są najmniejsze!"
Niejeden mawiał: „Kąty Wielgi — najbiedniejsze!"
I nawet kogut, krzycząc swoje „kuku-ryku",
Uważał, że nie w Kątach pieje, lecz w kąciku...
Gdy nie dawno zwiedziłem tę niewielką wioskę,
Ujrzałem rzecz naprawdę wielką: dzieci chłopskie,
Które czytają książki, recytują wiersze:
Wyrosłe na pustkowiu głuchym kwiaty pierwsze.
Dzieciaki z Kątów Wielgi, którym książka świeci.
Każdą literą wiersza pozdrawiam Was, dzieci!**

V

**Więc to już wieczór, górnośląski wieczór
We wsi Halemba.
Gwiazdy wiszą w powietrzu nad małym kinem.
Gwiazdy! Tyle tych gwiazd!
Robotnik z robotnicą idą do kina
W zapadłej wsi Halemba,
Jak gdyby na pustyni
Ktoś nagle ujrzał kwiat.
Ekran jest mniejszy od wsi Halemba,
Ale na tym ekranie
Zmieści się cały świat.**

VI

**W Wierzchosławicach — spółdzielnia produkcyjna,
W Hilenku — spółdzielnia produkcyjna,
W Opiesinie — spółdzielnia, do której ruszył średniak
I wszędzie walka z kułakiem.
Trudna jak walka z analfabetyzmem
I z przesądami.
Kułak jest jak pożar i powódź:
Tu zgasisz — tam się zapali!
Tu zatrzymasz — tam przecieknie!
Ci, co poskromią ogień, wiatry i wodę,
Poskromią i kułaka,
Który nie jest żywiołem,
Lecz martwym, upartym sobkiem.**

VII

**Mówisz, że trudno? A czy łatwo
Poecie w wiersze wsączać światło?
Czy łatwo dźwigać się Warszawie
Z wojennych ruin i zniszczenia?
Trudno, lecz wola ludu złamie
Opory pleśni i kamienia!**

**Ta wola ludu — wola Partii,
Która umacnia nas i kształci,
Kształci, przekształca i przemienia!
Ona, jej wola i jej słowo
Stawia Kolumnę Zygmuntową
Na dawnym miejscu. Tylko ona.
Wszystko zwycięży i pokona!
To ona wielki trud podjęła,
Trud pełen gniewu i miłości:
Warszawa z ruin się dźwignęła,
Jak światło dźwiga się z ciemności!
Warszawa, Poznań, Łódź i Kraków
Po okupacji hitlerowskiej
Leczą się z ruin, ran i braków.
Dawne minęły, nowe troski,
Twórcze jak troski inżyniera,
Kraj cały zapładniają teraz:
Troska o pokój zagrożony,
Troska o Sześcioletni Plan,
Troska o zasiew i o plony,
O książki tak potrzebne nam!
Patrz! W Sandomierskie silne wody
Siarczane i pokłady rudy
Będą służyły Polsce młodej,
Jej wszystkim poczynaniom trudnym.
Widzisz? W Tumlinie ogniotrwały
Piaskowiec będzie służył hutom,
Jak słowo służy myśli śmiałej,
Jak pieśni — ludziom — każdą nutą!
Gdzie piasek zasypywał dolę
Człowieka, tam pojedzie kolej.
Kamień drogowy legł obficie
W gminie Dzikowy i tam czeka,
Aż go ułożą dla człowieka,
Jak nową drogę, nowe życie.**



Włodzimierz Słobodnik

MARCIN WIELGUS

FELIKS DZIERŻYŃSKI

BOHATER NOWEJ EPOKI

I.

Dzieciństwo i młodość Dzierżyńskiego upłynęły w okresie szalejącego po upadku powstania 1863 roku terroru carskiego. Ale młodziutkiego Feliksa ten terror nie tylko nie złamał, lecz przeciwnie, obudził w nim tym żywszą dążność do obalenia tego narodowego ucisku i klasowego wyzysku, pod którym zginały się masy pracujące narodu polskiego.

Istotnym dla życia Dzierżyńskiego było to, że potrafił zrozumieć sens i kierunek rozwoju dziejowego i wyciągnąć z niego wnioski dla sytuacji Polski. Dzierżyński pojął, że w epoce historycznej — gdy Polska szlachecka przekształciła się w Polskę kapitalistyczną, a jej wrogowie — zaborcy — w mocarstwa imperialistyczne, gdy główną decydującą siłą rewolucyjną stała się nowa klasa — proletariat, zmieniły się również drogi, prowadzące do wolności i niepodległości Polski — że „Polska albo będzie rewolucyjna, albo jej nie będzie".

W 1894 r. pod wpływem przeczytanej literatury marksistowskiej wstępuje w szóstej klasie gimnazjum wileńskiego do socjalistycznego kółka samokształceniowego. Ta data jest przełomowa. Odtąd całe życie Dzierżyńskiego będzie konsekwentną walką o Polskę rewolucyjną.

W ten sposób Dzierżyński stał się dla nas pierwszym bohaterem nowych czasów — epoki walki o socjalizm i budowania socjalizmu. Stał się wzorem nowoczesnego patrioty i Polaka. Był tym, który połączył nasze postępowe tradycje walk narodowo-wyzwoleńczych z zadaniami nowej epoki — i ukazał jedyną prawdziwą i skutecznie wiodącą do celu drogę, na której w nowych czasach tradycje te mogły być rozwijane — drogę rewolucyjnej walki o zwycięstwo socjalizmu.

To sprawia, że Dzierżyński wciąż żyje, że wciąż wywiera nieodparty wpływ na młodzież, na robotników, chłopów, inteligencję — na wszystkich patriotów polskich, gdy tylko zapoznają się z jego życiem i walką, — że staje się największym polskim Bohaterem Nowych Czasów — **ideałem patrioty i budowniczego Polski Ludowej.**

Jest to postać na wielką miarę — każdy ułamek jej życia, każdy rys jej charakteru jest wzorcem — z którego można się uczyć.

Poznając historię życia Feliksa Dzierżyńskiego, poznajemy zarazem charakter i drogi rozwojowe polskiego ruchu robotniczego, poznajemy na żywym przykładzie wszystkie czołowe zagadnienia walki o socjalizm i budownictwa socjalistycznego. Wielkie prawdy nauki Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina znajdują w życiu Dzierżyńskiego szczególnie głęboki, przekonywający i porywający wyraz.

II.

Rozpoczęcie działalności rewolucyjnej Dzierżyńskiego przypada na ten sam rok, w którym Lenin utworzył zalążek rewolucyjnej — konsekwentnie marksistowskiej partii robotniczej nowego typu — Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej (1895).

Klasa robotnicza imperium carskiego wypracowuje sobie w tym czasie słuszne formy walki. Bazą ruchu rewolucyjnego w tym okresie są strajki.

Dzierżyński pracuje wśród robotników wileńskich i kowieńskich, redaguje i kolportuje „Robotnika Kowieńskiego" — kieruje pierwszymi zwycięskimi strajkami, które przyniosły m. in. skrócenie dnia roboczego i podwyżkę płac.

W r. 1897 na skutek zdrady zostaje po raz pierwszy aresztowany, a w roku 1898 zesłany na 3 lata do Gubernii Wiackiej; gdy zaś i tu prowadzi działalność rewolucyjną w żywym kontakcie z rosyjskimi marksistami — za karę przenoszą go o 500 wiorst dalej do zapadłej wsi Kajgorodskoje.

Po szczęśliwej ucieczce przybywa do Warszawy, doprowadza do połączenia Polskiej i Litewskiej Socjaldemokracji w jedną SDKP i L, ożywia ruch rewolucyjny wśród robotników i rzemieślników warszawskich.

Po półrocznym pobycie na wolności zostaje jednak aresztowany w Warszawie w mieszkaniu szewca Malaszewicza przy ulicy Kaliksta (obecnie Śniadeckich). Więżą go najpierw w Cytadeli w X Pawilonie, później zaś przenoszą do więzienia w Siedlcach. Po dwuletnim pobycie w więzieniu zostaje wysłany na 5 lat do wschodniej Syberii. Po drodze wywołuje bunt w etapowym więzieniu, opanowuje więzienie i wymusza na władzach poprawę warunków bytowych. Wkrótce potem organizuje niezwykle pomysłową i śmiałą ucieczkę.

W sierpniu 1902 roku jest już w Berlinie. Pracuje w „Komitecie Zagranicznym" SDKP i L. Niebawem jest w Krakowie, gdzie wydaje „Czerwony Sztandar" i „przerzuca go" do Warszawy. Odwiedza raz po raz Warszawę i inne ośrodki przemysłowe.

Narasta fala rewolucyjna. SDKP i L bojowo występuje przeciwko imperialistycznej wojnie z Japonią. Od roku 1904 Dzierżyński przebywa w Królestwie, kierując wypadkami rewolucyjnymi. Jest na wszystkich pozycjach. Uświadamia, agituje, organizuje manifestacje i strajki, prowadzi rewolucyjną pracę w wojsku.

W 1905 roku organizuje potężną 30-tysięczną manifestację 1-majową SDKP i L w Alejach Jerozolimskich w Warszawie, a w odpowiedzi na krwawe represje caratu — strajk powszechny.

W celu poparcia powstania grudniowego w Moskwie Dzierżyński w imię internacjonalistycznej solidarności klasy robotniczej wywołuje masowe strajki w Polsce, szczególną sławą okryło go bohaterskie wystąpienie w Zagłębiu Dąbrowskim w Hucie Bankowej.

„Feliks wyrósł i okrzepł w walce z nacjonalizmem i oportunizmem, rozwijając się ku bolszewizmowi, wskazując przykładem własnego życia, jakie możliwości rozwojowe tkwiły w SDKP i L, po jakiej drodze powinien rozwinąć się polski ruch robotniczy, aby zwyciężyć tak jak zwyciężyli bolszewicy" — pisze E. Ochab.

Internacjonalizm proletariacki Dzierżyńskiego tak pełny i konsekwentny, tak żarliwy, tak organicznie wzrośnięty w patriotyzm wymaga odrębnych, specjalnych studiów. Internacjonalizm stał się dla Dzierżyńskiego w trudnych latach walki z agenturami w łonie ruchu robotniczego zwłaszcza z oportunistyczną ,nacjonalistyczną PPS — igłą magnetyczną, wskazującą uporczywie drogę do wolności społecznej ludu i niepodległości Polski.

Internacjonalizm Dzierżyńskiego znalazł dobitny wyraz w walce z sączonymi od zachodnio-europejskich socjaldemokracji zgubnymi teoriami oportunizmu i reformizmu. Dzierżyński zdawał sobie sprawę z całej doniosłości zaobserwowanego już przez Marksa i Engelsa historycznego faktu przesuwania centrum ruchu rewolucyjnego w Europie na Wschód. Widząc siłę i przodującą rolę rosyjskiego ruchu robotniczego pracował niestrudzenie nad pogłębianiem i zaciśnięciem wspólnej walki z rosyjskimi rewolucjonistami, widząc w niej rękojmię zwycięstwa rewolucji i odzyskania niepodległości państwowej Polski.

Na osobną uwagę zasługuje stosunek Dzierżyńskiego do błędów SDKPiL, a w szczególności do błędów luksemburgizmu.

Burzliwy okres rewolucji 1905 r. wykazał, że Dzierżyński tkwiący stale w robocie rewolucyjnej i pracujący wśród mas, był tym przywódcą SDKPiL, który znajdował się najbliżej bolszewizmu. Znamienny jest jego stosunek do wsi. Przezwyciężając charakterystyczną w tym czasie dla SDKPiL nieufność do chłopów ,organizował agitację i propagandę wśród klasowych sojuszników wiejskich, podejmował pracę polityczną wśród wojska i nakłaniał do gromadzenia broni.

Rewolucja 1905 roku stała się szkołą walki dla klasy robotniczej. Dzierżyński wyciągnął z tego okresu z właściwą mu konsekwencją wszystkie bojowe i strategiczne wnioski.

Pierwsze z nich, to konieczność pogłębienia w działaniu zasad internacjonalizmu i nagląca potrzeba jedności klasy robotniczej.

Wyrazem zbliżenia i sojuszu polskiego i rosyjskiego proletariatu, który ramię w ramię walczył w rewolucji 1905 — stało się połączenie SDKPiL z SDPRR.

Dzierżyński wybrany z ramienia SDKPiL do Komitetu Centralnego — poznaje Lenina i Stalina, stając się współtowarzyszem ich pracy i walki.

Po Petersburgu znów Warszawa. W wirze rewolucyjnej pracy nowe aresztowanie przy ul. Śliskiej. Więzienie na Pawiaku nie przerywa działalności Dzierżyńskiego, który i tu pozyskuje bojowników rewolucyjnego marksizmu, a nawet organizuje szkołę dla więźniów politycznych.

Ledwo wydobyty przez towarzyszy za kaucją z więzienia w czerwcu 1907 roku, znów jest na węzłowych odcinkach walki: w Warszawie, Zagłębiu, Łodzi.



Pomnik Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie, odsłonięty 21 lipca

W kwietniu 1908 roku po raz piąty zostaje aresztowany, po raz trzeci osadzony w X Pawilonie. Z tego okresu pochodzi jego słynny „Pamiętnik więźnia.

Po raz trzeci zesłany na Syberię, po raz trzeci ucieka.

Ze zdrowiem jest kiepsko. Partia niemal siłą wysyła go do Włoch, gdzie poznaje Gorkiego, na którym od razu wywarł niezatarte wrażenie czystości duchowej i niezłomności.

Potem przymusowy konspiracyjny pobyt w Krakowie. Dzierżyński jest niezadowolony. Za małe pole działania — klasa robotnicza zbyt szczupła.

Wyrywa się więc do Warszawy. Następuje krótki ale owocny i radosny okres pracy na wznoszącej się fali rewolucyjnego ruchu.

1 września 1912 roku ponowne uwięzienie. Tym razem na długie 5 lat.

Okres od chwili wstąpienia Dzierżyńskiego w szeregi ruchu rewolucyjnego do wybuchu Rewolucji Październikowej równolegle z rozwojem światopoglądu wykuwał jego charakter — niezłomnego rewolucjonisty.

Niezmordowana praca, niewyczerpana energia, nieugięta wola i nieugaszony płomień walki — oto, co charakteryzowało Dzierżyńskiego. 11 lat spędzonych w różnych carskich katowniach nie zdołało go złamać. Za każdym razem wyrywał się z rąk wroga, by stanąć jeszcze mocniej w szeregach rewolucji.

Wielkość charakteru Dzierżyńskiego polegała na organicznym, dialektycznym połączeniu wspaniałych choć na pozór przeciwstawnych cech. Był przepojony szczytnymi ideami humanizmu socjalistycznego a jednocześnie trzeźwym realizmem, miał wciąż na oku perspektywy rozwojowe, lubił mówić i myśleć o przyszłości, a jednocześnie tkwił mocno w zadaniach teraźniejszości i odznaczał się niepospolitym praktycznym zmysłem. Młodzieńczy romantyzm łączył z matematyczną ścisłością, zdumiewającą odwagę z rozwagą. Zapał i entuzjazm z łagodnością i opanowaniem. Energię i surowość z wrażliwością i subtelnością.

Jego pogoda, radość życia, prostota i serdeczność jednała mu naokoło przyjaciół.

III.

Życie Dzierżyńskiego wyznaczały etapy walki proletariatu. Było to życie zrośnięte organicznie z rewolucją.

Oczywistym jest więc, że w życiu tym największym wydarzeniem stała się Rewolucja Październikowa. Otwarła ona nową erę świata — i nową epokę w życiu Dzierżyńskiego.

Uwolniony przez rewolucję z carskiego więzienia staje w pierwszym szeregu jej bojowników, u boku Lenina i Stalina.

Z trybuny II Ogólnorosyjskiego Zjazdu Rad padają wtedy historyczne słowa Dzierżyńskiego: „Wierzymy, że jedyna siła, która może wyzwolić świat, to proletariat walczący o socjalizm. Triumf socjalizmu stworzy wyzwoloną Polskę, jako wolną wśród wolnych, równą wśród równych, w bohaterskiej rodzinie wspierających się nawzajem ludów".

I znów znalazł się Dzierżyński na czołowych pozycjach, gdzie służąc sprawie socjalizmu służył sprawie Polski.

Pierwsze państwo socjalistyczne na świecie staje się z miejsca przedmiotem zaciekłych ataków imperializmu światowego. Ataki prowadzone są od zewnątrz i od wewnątrz, rękami interwentów i kontrewolucjonistów. Naczelne zadanie tego historycznego okresu jest ocalić i umocnić władzę radziecką, rozgromić kontrrewolucję burżuazyjną.

Dzierżyński podejmuje to zadanie i chlubnie je wypełnia. Na wniosek Lenina zostaje wybranym przewodniczącym WCzK, stając się karzącym mieczem rewolucji i postrachem burżuazji.

Kiedy w 1920 r. Armia Czerwona odpierając najazd wojsk Piłsudzkiego na Kraj Rad wkroczyła na ziemie polskie, Dzierżyński bierze na swoje barki odpowiedzialne zadanie budowy zrębów Ludowej Polski, tworząc w Białymstoku razem z Marchlewskim i Konem Tymczasowy Komitet Rewolucyjny, zalążek ludowej władzy, witany gorąco przez robotników polskich.

Do końca życia udzielał serdecznej pomocy i rad KPP — przy przezwyciężaniu przez nią błędów i w jej pracy nad mobilizowaniem pracujących mas polskich.

Najwięcej jednak przysłużył się Dzierżyński sprawie Polski, walcząc w szeregach Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji, budując pierwsze na świecie państwo robotników i chłopów, wcielając w życie w nowych warunkach i napełniając najpiękniejszą treścią stare hasło polskich tradycji postępowych: „Za waszą i naszą wolność".

Dlatego drugi okres życia Dzierżyńskiego jest ściśle i nierozerwalnie związany z pierwszym.

Tak jak działalność Dzierżyńskiego przed 1917 r. posłużyła za przykład walki o wyzwolenie polityczne z oków imperializmu, tak Dzierżyński po 1917 r. stanowi dla nas wspaniały wzór budowniczego fundamentów socjalizmu. Nie porzucając kierownictwa WCZK, obejmuje w 1921 r. najtrudniejszy, najbardziej w tych czasach odpowiedzialny odcinek gospodarki — komunikację i transport.

Po trzech latach nadludzkich wysiłków Dzierżyńskiego, transport został postawiony na nogi. Wszechzwiązkowa Konferencja Partii Komunistycznej oceniając w styczniu 1924 r. pracę Dzierżyńskiego stwierdza: „transport znajduje się w takim stanie, iż może bez szczególnych trudności zaspokoić wszystkie wymogi gospodarki narodowej".

Dzierżyński przechodzi do nowego niemniej odpowiedzialnego zadania. Sprawą podstawową staje się w końcu 1923 r. odbudowa przemysłu poważnie zagrożonego na skutek dywersyjnej działalności trockistów.

W 1924 r. na partię spada nowy cios: śmierć Lenina.

W tej trudnej chwili Partia nie załamuje się jednak i pod kierownictwem Stalina kontynuuje i rozwija leninowską linię polityczną.

Dzierżyński na wniosek Stalina staje na czele Najwyższej Rady Gosp. Narodowej.

Jako zasadniczy cel postawił Dzierżyński przed przemysłem radzieckim uniezależnienie się od burżuazyjnej zagranicy. Cały szereg zdobyczy socjalistycznych z zakresu gospodarki, które dzisiaj powszechnie stosujemy w praktyce, wypracowywał w tych czasach po raz pierwszy Dzierżński pod kierunkiem genialnej myśli Stalinowskiej.

Problem wydajności pracy, socjalistycznej oszczędności, organizacji pracy, oto zadania, jakie musiał pionierskim wysiłkiem rozwiązywać.

„Cała istota komunizmu i władzy robotników — pisze — zawiera się w podniesieniu wydajności pracy na wyższy poziom niż w ustroju kapitalistycznym. Walka o system oszczędności (...) powinna stać się podstawową, kierowniczą dyrektywą w codziennej pracy każdego działacza gospodarczego i całego przemysłu".

Palącym zadaniem stał się również problem stosunku do starej inteligencji technicznej. Odrzucając zarówno sekciarskie lewactwo jak

(Dokończenie na str 4)

TADEUSZ GICGIER

W SIÓDMĄ ROCZNICĘ ODRODZENIA

Roku naszych narodzin!
Jak przestwór ogromny,
który przed wzrokiem więźnia nagle się odsłoni
gdy wyjdzie z lochu, — że aż wzrok zakryje dłonią —
roku! ja twego blasku nigdy nie zapomnę!

Wstawałeś w nawałnicy wojennej błyskaniu,
szedłeś wprost z jądra ziemi, której łono pocisk
otworzył —
z tobą razem biegła wieść przez Polskę:
„W noc sylwestrową władzę ludu powołano,
która naród gnębiony do walki jednoczy —
partyzanci się stają regularnym wojskiem".

Znad Warty, gdzie w żelaznych martwiał kraj okowach
z Oświęcimia, w narodu zmienionego cmentarz,
żywi patrzyli na Wschód —
jeśli nawet głowę
przyszłoby teraz złożyć,
nie dożyć momentu —
spod Lenino szła Polska!
umierać jest łatwiej,
kiedy żyje nadzieja...

W takt salwy armatniej
wybuchło lato szturmem wielkiej ofensywy!
Chełm — pierwsze wyzwolone miasto!
Z polskiej niwy,
którą powrócić życiu brat radziecki przyszedł —
z polskiej niwy się rozległ dziejowy Manifest.

A ty, żołnierzu Armii, owianej legendą,
poszedłeś dalej — niosąc zapłatę faszystom.
Widzę ten dzień jak wczoraj...
Pamięć ma, czołgisto,
wzniosła ci pomnik;
stoisz jakby z jednej bryły
odlany na swym czołgu —
i witasz nas ręką...

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

Siedem lat mija...
Mocne słowa Manifestu
przybierają kształt nowych stalowni i fabryk:
Wizów, Gorzów —
jak grzyby po lipcowym deszczu
wyrastają giganty przemysłu.
Gdzie chabry
kwitły dawniej — wsie nowe powstają i miasta.

Ojczyzno, która z gruzów pod błękit urastasz,
patrz — z tobą rosną ludzie!
Jak w przyszłość nie wierzyć?!
Przez tyle trudów przeszła ta armia żołnierzy,
tyle przeszkód w lat siedem złamała — uparta —
i tak się mocno wokół swojej władzy zwarła, —
towarzyszu! idziemy z tak ogromną siłą,
taka w nas do wspólnego dzieła żyje miłość,
że dojdziemy!
Cel marszu oznaczony jasno.
Droga narodu jest dziś naszą drogą własną.

JAN KOPROWSKI

O FELIKSIE DZIERŻYŃSKIM

I. WSPOMNIENIA BRONISŁAWA FIJAŁKA

Pamiętam. Lipiec. Wielkie Dęby.
Rok 1905.
Historia nawiewała kłębem
zdarzeń w najmniejsze kąty.
Pozostał z tamtej konferencji
w pamięci mojej i innych.
Mówiąc podnosił do góry ręce
i prosty był, prawie dziecinny.
Z słów jego bił: entuzjazm, wiara,
w rewolucyjne zwycięstwo.
...I proletariat obali carat,
walka nie skończy się klęską.

Wierzyłem tak, jak wierzył każdy,
kto jego słów tam słuchał.
Nie zapomniałem tego zjazdu.
I wojna i zawierucha
nie wykruszyły słów z pamięci,
nie wygasiły w sercu iskier...
Będą płonęły aż do śmierci
przez lata i przez sprawy wszystkie.

II. WSPOMNIENIA JÓZEFA SKALSKIEGO

Przyjeżdżał do nas do Zagłębia.
Pamiętam, jakby wczoraj.
Grudzień i luty. Domy bez węgla.
Burzliwa była pora.
Z wieców i zebrań, z manifestacji
szło jego słowo ku nam.
I nie pomogli carscy kozacy —
rodziła się komuna.

Znał go w drukarni każdy zecer,
był pierwszy w każdym pochodzie.
Rozpalał mózgi nasze, jak piece
słowem gorącym co dzień.
Widziałem wszędzie jego sylwetkę
smukłą jak wiązu gałąź.
Nasze Dąbrowskie, twarde Zagłębie
gorąco ko kochało.

III. WSPOMNIENIA FELIKSA FĄFERKO

Pamiętam. Pierwsze wojny lato.
Ponury gmach więzienia w Orle.
Ale nie mogły grube kraty
od tego, co nam drogie, wolne
oddzielić. On był właśnie z nami
i wlewał wiarę w nas i siłę
i dzielił się okruszynami
chleba, machorki.

Jak cieszyły
jego spojrzenia, gesty, słowa.
Był koleżeński, zgodny, dobry.
Tylko się dzięki niemu mogły
udać więzienne strajki głodowe.

Pamiętam dobrze. Tak to było;
bratem był dla nas, ojcem, wodzem

Wzbiera dziś we mnie wielka miłość
kiedy po kraju wolnym chodzę.

HENRYK BEREZA

DRUGI ETAP WALKI O NOWĄ PROZĘ

CZY NOWY ETAP?

Od zeszłorocznych nagród literackich upływa blisko rok i warto się zastanowić, o ile postąpiliśmy w procesie kształtowania nowej socjalistycznej literatury, na ile nowe osiągnięcia literackie zbliżone są do potrzeb Planu sześcioletniego i budownictwa socjalizmu w Polsce, na ile twórcy wzięli sobie do serca głębokie wskazania Prezydenta Bieruta.

„Obowiązkiem twórcy kształtującego duchową dziedzinę życia narodu jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas. Twórczość oderwana



Aleksander Ścibor - Rylski

od tego celu, sztuka dla sztuki, wynika z pobudek aspołecznych".

W krótkim szkicu nie da się zanalizować kilkudziesięciu pozycji prozy polskiej. Od lipca ubiegłego roku ukazały się powieści Ścibora-Rylskiego, Morcinka, Zielińskiego, Bartelskiego, Hussarskiego, Żukrowskiego, Jackiewicza i Jarochowskiej, że wymienię tylko najgłośniejsze, opowiadania Hamery, Kowalewskiego Stanisława, Kurczaba, Rusinka i innych, wydawnictwa sygnalizują książki Brandysów, Kowalskiej, Wygodzkiego, fragmentami publikowane w czasopismach literackich. Już rejestr nazwisk pozwala stwierdzić, że na drogę socjalizmu wkroczyła starsza generacja, a nawet pisarze, znajdujący się uprzednio na pozycjach ideologicznie całkowicie odrębnych jak Morcinek i Żukrowski. Gdzie tkwi jednak istotna wartość naszych tegorocznych osiągnięć w dziedzinie prozy?

Wydaje mi się, że wartość ta polega głównie na tym, iż w walce o nową literaturę, kontynuującą najlepsze tradycje naszej narodowej przeszłości literackiej wkroczyliśmy w nowe stadium, pokusiliśmy się o wielkie formy literackie, skutecznie przezwyciężające reportażowy charakter zeszłorocznych osiągnięć prozy. Reportażowość ta, wielokrotnie wytykana przez krytykę była naturalną cechą pierwszego etapu walki. Walka toczyła się przecież o nowe środowiska, nowe fakty, nowych bohaterów w literaturze. Pisarze zerknęli do fabryk, zakładów pracy, spółdzielni produkcyjnych i złożyli literacki meldunek-reportaż, zdradzając zaledwie tendencję do konstruowania rozleglejszych o szerszym oddechu epickim obrazów realistycznych. Nie pomniejszając w żadnej mierze znaczenia i nie kwestionując trwałości reportażu czy półreportażu, jako gatunku literackiego trzeba stwierdzić, że wielkość naszej epoki, wielkość budowniczych socjalizmu pokazać można w tak zwanych wielkich formach literackich w powieści, epopei, poemacie epickim. Tendencja do przezwyciężenia reportażowości zarówno w powieści, jak w opowiadaniu, ambicja twórczego przetworzenia doraźnych obserwacji, wydaje się być najistotniejszym osiągnięciem tegorocznej prozy.

STARE OBCIĄŻENIA

Trudności na nowym etapie są oczywiście daleko większe i nie wszyscy pisarze zdołali je przezwyciężyć. Niektórzy, fałszywie pojmując postulat typowości konfliktów i bohaterów utożsamili typowość z przeciętnością i dali powieści mało ciekawe, płaskie o zubożonym kręgu widzenia. Refleksje takie nasuwają się zwłaszcza przy lekturze powieści o tematyce okupacyjnej Dziarnowskiej „Powieść o Annie", Filipowicza „Księżyc nad Nidą" i w pewnym stopniu Machejka „Chłopcy z lasu", w dwóch ostatnich wypadkach są to zresztą utwory wcześniejsze, publikowane w bieżącym roku. Zaletą tych powieści jest na ogół poprawne naświetlenie problemu walki konspiracyjnej i partyzanckiej w czasie okupacji, uwypuklenie roli i znaczenie bohaterskich walk Armii Ludowej i oddziałów Batalionów Chłopskich z faszystowskim okupantem wbrew biernej, lub wręcz zdradzieckiej postawie NSZ i góry AK. Zarzut przeciętności można by postawić powieści Wudzkiego „Jutro będzie lepiej". Powieść o problematyce zbliżonej do powieści „Stare i nowe" Rudnickiego nie posiada ani świeżości tamtej, ani intelektualnego ładunku, ani epickiego rozmachu. W pokaźnej objętościowo powieści, stanowiącej pono część pierwszą większej całości, powiedział Wudzki mniej niż Rudnicki w kilku pierwszych rozdziałach „Starego i nowego". Rodzina Zaklickich z Poręby jest bardziej pospolita niż typowa dla dziejów proletariatu polskiego przed pierwszą wojną światową. U podstaw powieści leży nierealistyczna koncepcja jednego etapu historii polskiego ruchu robotniczego, lecz naturalistyczna koncepcja dziejów jednej proletariackiej rodziny. Plaga pospolitości jest tym bardziej groźna, że zaprzepaszcza ona wychowawczą funkcję literatury, która przecież ma podnosić i uszlachetniać poziom życia podstawowych mas narodu.

Naturalistyczna konstrukcja losów bohaterów zaciążyła na powieści Rydzewskiej „Ludzie z węgla", obrazującej dzieje górników polskich we Francji w czasach dwudziestolecia międzywojennego. Rydzewska pogrzebała ten piękny, pasjonujący temat, dający przecież tak szerokie możliwości rozwiązań artystycznych.

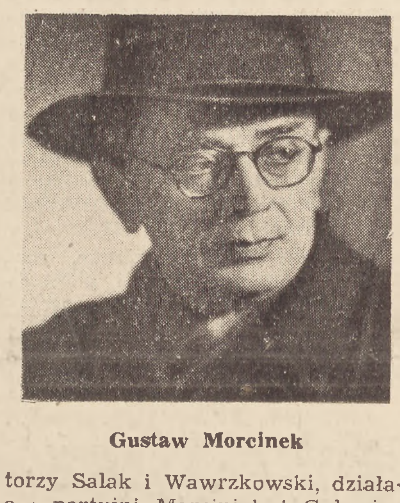
Z przeżytkami psychologizmu zwycięsko walczy Maria Jarochowska, której najnowsza powieść „Buraczane liście" świadczy o wielkim talencie autorki. Jarochowska w interesująco zbudowanej powieści zdemaskowała ziemiaństwo polskie, pokazując ucisk chłopów w kapitalistycznej Polsce i przejawy buntu chłopskiego w latach trzydziestych. Powieść Jarochowskiej jest próbą śmiałej historycznej syntezy o bogatej problematyce społecznej. W postaci ziemiańskiej guwernantki pokazała autorka sprzeczności w pozycji społecznej inteligencji w ustroju kapitalistycznym i wykazała, że miejsce inteligencji jest po stronie uciskanych i walczących klas społecznych. Wydaje się, że Jarochowska pomimo pewnych braków jest na najlepszej drodze do stworzenia powieści socjalistycznej w wielkim stylu. Horoskopy takie pozwala stawiać wyraźna zdolność autorki do intelektualnej obróbki materiałów faktycznych.

PROBLEM POZYTYWNEGO I NEGATYWNEGO BOHATERA

Kluczowym zagadnieniem walki o literaturę realizmu socjalistycznego jest walka o pozytywnego bohatera, bojownika proletariackiej sprawy, budowniczego socjalizmu. Epoka zwycięstwa socjalizmu, dla której najcharakterystyczniejsza jest aktywna postawa człowieka wobec rzeczywistości, dążność do jej planowego zorganizowania, epoka, której filozofią jest filozofia walki o racjonalną przebudowę świata nie może tworzyć sztuki, która by walki nie aprobowała, wiary w zwycięstwo nie potęgowała. Wiedziano o tym w Związku Radzieckim, gdzie owocem długotrwałej, twórczej pracy są postacie Korczaginów i Własowych. U nas walka o pozytywnego bohatera trwa. Rezultatem jej są postacie proletariackich rewolucjonistów, przodowników pracy, racjonalizatorów, działaczy społecznych, którzy mnożą się w utworach naszych pisarzy. Osiągnięcia w prozie ostatniego roku są dosyć pokaźne, choć nie brak potknięć istotnych a nawet zasadniczych.

Jackiewicz w pełnej rozmachu i śmiałej powieści „Jan bez ziemi", którą trzeba zaliczyć do najpoważniejszych osiągnięć tegorocznej prozy obok pozytywnych postaci górników i działaczy politycznych w kopalni „Szczęścia Agnieszki" stworzył czołową postać bohatera negatywnego — górniczego syna Jana Leśniaka, który wbrew interesom własnej klasy współpracuje ze zbrodniarzami spod znaku NSZ i pomimo uświadomienia sobie, jaka droga jest słuszna i sprawiedliwa, stanie się współuczestnikiem zbrodni zatopienia kopalni, z tak wielkim wysiłkiem uruchomionej i ulepszanej przez najlepszych spośród górników między innymi przez ojca Jana—starego Leśniaka. Stary Leśniak pomimo wysunięcia na plan pierwszy postaci Jana jest pełnokrwistym typem górniczego bohatera. Koncepcja Jackiewicza przypomina koncepcję Szołochowa w „Cichym Donie", którego bohater Grigorij Mielechow jest postacią negatywną. Jak słusznie jednak zauważył Andrzej Wasilewski w swojej recenzji o „Janie bez ziemi" w „Nowej Kulturze" w postępowaniu Jana brak prawdziwie realistycznej motywacji, inne bowiem klasy w odrębnych układach społecznych reprezentują obydwaj bohaterowie. Błędna koncepcja głównego bohatera nie może przesłonić jednak faktu, że Jackiewicz słusznie odsłonił korzenie zdrady narodowej, że przedstawił długie lata walki górników o pracę i sprawiedliwość, że wykazał ich bohaterstwo w Polsce Ludowej w walce o zwiększenie produkcji o stosowanie nowych metod pracy, że stworzył wreszcie postacie bohaterów prawdziwych Czajki, Leśniaka ojca, Marty. Nie zawahałbym się przed podsunięciem autorowi propozycji przeróbki, zwłaszcza końcowej trzeciej części powieści. Jackiewicz zdaje się przecież kusić czytelnika możliwością znalezienia przez Jana wspólnej drogi z proletariatem. Gdyby Jan zamiast na więzienie, zasłużył na pełne zaufanie braci górniczej przebaczylibyśmy mu jego błąkania, powieść zaś nabrałaby optymistycznego wydźwięku.

Inaczej i wydaje się szczęśliwiej problem negatywnego bohatera rozwiązał Wygodzki w powieści „Jelonek i syn". Rodzina Jelonków jest typowa dla środowiska drobnomieszczańskiego o kapitalistycznych aspiracjach. Polityczna niesamodzielność drobnomieszczaństwa jest uwarunkowana nieuchronnością procesu likwidacji drobnomieszczaństwa jako warstwy społecznej, procesu, zapoczątkowanego jeszcze w okresie rodzenia się kapitalizmu. Drobnomieszczaństwo albo wrastało w burżuazję albo w proletariat. U Wygodzkiego dwuznaczność polityczna i dwutorowość kierunku rozwojowego drobnomieszczaństwa została uchwycona trafnie. Jelonek - ojciec, bednarz, przedwojenny samodzielny przedsiębiorca, drogą wprawdzie nie najprostszą doszedł w procesie przeobrażeń społecznych do pozycji proletariackich. Jelonek - syn mimo swego dyrektorstwa z awansu społecznego i legitymacji partyjnej nie zerwał związków z burżuazją, działał w imię jej interesów i padł ofiarą jej zbrodniczej działalności, gdy zdobył się na odmówienie burżuazji swych usług. Jelonek syn jest prawdziwszy niż młody Leśniak, jego śmierć — kara z rąk patronów zdrady jest głębiej uchwyconą ideologiczną konsekwencją niż uwięzienie Jana Leśniaka — kara z rąk zdradzonych mas ludowych. Powieść Wygodzkiego nie jest jednak powieścią o drobnomieszczaństwie. Autor zamierzył przedstawić powojenne dzieje wielkiego socjalistycznego przedsiębiorstwa — huty bieli cynkowej w Będzinie — jednak na tym planie w powieści Wygodzkiego uwydatniły się pewne niedociągnięcia. Pozytywy robotnicze — dyrek-



Gustaw Morcinek

torzy Salak i Wawrzkowski, działacze partyjni Marciniak i Galewicz, to postacie papierowe, nie zindywidualizowane, widziane przez pryzmat spraw fabryki. W rezultacie — fabryka nie jest warsztatem pracy prawdziwych ludzi, budowniczych socjalizmu, ale jest celem samym w sobie. Ludzie są potrzebni Wygodzkiemu po to tylko, by rozwijała się, ulepszała i powiększała huta bieli cynkowej. Przyczepione do tematyki produkcyjnej wątki z życia osobistego bohaterów są trzecioplanowe i właściwie w rozwoju akcji powieści wcale niepotrzebne. Postać Salaka, bojownika SDKP i L, KPP, PPR jest pokazana w szkicowych zarysach bez psychologicznego pogłębienia. Wygodzki dał swej powieści rozległe epickie perspektywy ale problemu pozytywnego bohatera nie rozwiązał.

Bardziej umotywowane jest tu stanowisko Stanisława Zielińskiego, który w powieści „Ostatnie ognie" zamierzył pokazać niechwalebne tradycje zdrady narodowej polskich klas posiadających. W powieści Zielińskiego brak prawdziwie pozytywnych bohaterów. Zważywszy jednak na specyficzną funkcję tej powieści, brak ten nie wydaje się być istotny. Zieliński pokazał, jak faszystowskie ugrupowania polskiej burżuazji, związane z imperialistycznym wywiadem politycznym staczały się na dno upadku i zdrady narodowej, jak sfery te dobrze się czuły pod niemiecką kuratelą. Rodzimi faszyści Byczotupski, Szulawka vel Dahomejski współpracowali z Niemcami w obozach i oflagach, pierwsi głosili „świętą wojnę z Bolszewią", marząc o marszu na Związek Radziecki ramię w ramię z niemieckim SS-manem i amerykańskim faszystą. Pozostający na usługach angloamerykańskiego wywiadu Dahomejscy przybywali do Polski, by prowadzić krecią robotę przeciwko władzy ludowej, Byczotupscy marzyli o białych koniach i wodzowskich karierach. I jednych i drugich spotyka sprawiedliwość dziejowa. Dahomejskich dosięga karząca ręka ludu polskiego, za kratkami będą rozpamiętywać lata knowań przeciwko własnemu narodowi, Byczotupscy będą żebrać angielskich i amerykańskich chlebodawców o funty i dolary, będą zabijać się wzajemnie, będą szukać małżeństw z bogatymi cudzoziemkami. Tragiczny jest jedynie los szarych mas żołnierskich, otumanionych przez wrogą propagandę. Powieść Zielińskiego mimo dość chaotycznej kompozycji, jest cenną pozycją naszej prozy ze względu na demaskatorską pasję autora i jego polityczną przenikliwość. Obok utworów pokazujących heroizm i patriotyzm polskich robotników i chłopów, książka Zielińskiego, malująca sprzedajność i łajdactwo polityczne polskiej burżuazji może odegrać niezwykle ważną rolę w kształtowaniu świadomości politycznej mas ludowych.

Pozytywnych bohaterów nie znajdziemy wśród rycerzy generała na białym koniu. Bohaterów naszych czasów trzeba szukać w kopalniach i fabrykach, w laboratoriach i spółdzielniach produkcyjnych. Najważniejszym zagadnieniem jest, czy pisarze potrafią „wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby", czy potrafią pokazać heroizm codziennej pracy, czy potrafią wreszcie stworzyć wzory piękne i wzruszające, bliskie sercom milionów prostych ludzi. Wbrew opinii krytyków, nie mogących przezwyciężyć formalistycznych ciągotek, pisarze nasi są coraz bliżsi człowieka pracy, jego życia i ideałów. Pisarze nasi dostrzegają nowych ludzi i nowe wartości. Stary ślusarz z opowiadania Kurczaba „Dziadek" pomimo swoich osiemdziesięciu czterech lat ciężkiego życia i 54 lat pracy zawodowej nie może się obyć bez maszyny, nie może usiedzieć bezczynnie. „Niespokojny jestem, czym gdzie nie potrzebny" — martwi się i wbrew zakazom córki pracuje jak nikt inny, dając piękny przykład umiłowania i umiejętności pracy. Maszynista z opowiadania Hamery nie ma pretensji do porucznika UB, byłego partyzanta, który powodując katastrofę niemieckiego pociągu przyprawił go o utratę ręki, ale żal mu niewypowiedzianie, że nie może już kierować lokomotywą, „najwspanialszym pojazdem świata". „Każda praca staje się sztuką i natchnieniem, gdy człowiek wkłada w nią duszę..." — uświadamia sobie porucznik UB.

Utwory naszych pisarzy przepojone są ideałami braterstwa i internacjonalizmu, tchną głęboką wiarą w moralną wartość człowieka. W cyklu doskonałych opowiadań Hamery „Doznania ludzkie" w opowiadaniu „Ponadludzkie brzemię" Niemiec Wiana, nauczyciel szkoły średniej, w czasie wojny ordynans junkierskiego oficerka chce zbliżyć się do polskiej rodziny. Gdy mały chłopiec, któremu ojca zabiło gestapo, dyszący nienawiścią do Niemców, dostawszy od Wiany rewolwer strzela do niego, Wiana znajduje okazję zdobycia zaufania rodziny i przełamania lodów nieufności. Wiana nie skorzystał z praw przynależności do Herrenvolku, Wiana rozumiał przyczyny nienawiści chłopca. Szkoda tylko, że Wiana, to typ biernego inteligenta. Opowiadanie Hamery uczy jednak wiary w odrodzenie narodu niemieckiego, uczy przyjaźni do NRD. O przyjaźni ze Związkiem Radzieckim nie trzeba Pola-



Roman Hussarski

ków przekonywać, tym niemniej Morcinek w „Pokładzie Joanny" wystawił piękny pomnik braterstwa polskiego i radzieckiego żołnierza.

WALKA TRWA

Pisarze nasi uczą czujności klasowej i pokazują ostrość walki klasowej, która toczy się wszędzie w rozmaitych formach i postaciach. Doktor Wiernik z opowiadania Stanisława Kowalewskiego zrozumiał, że nie ma apolitycznych dziedzin życia, że walka klasowa toczy się nawet na sali operacyjnej. Pomimo ogromnych zasług, uznanych oficjalnym jubileuszem 25-lecia pracy społecznej, uczeni profesorowie odmówią pomocy lekarskiej Wiernikowi, bo nie chcą ratować kolegi-bolszewika.

Różnorodne są formy walki klasowej, wróg nie rezygnuje z żadnych placówek, z żadnych możliwości szkodzenia twórczej pracy robotników i chłopów. Literatura uczy demaskować wroga, uczy przezwyciężać stare przyzwyczajenia i tkwiące w psychice mas pracujących relikty kapitalistycznej moralności. Wróg nie może strzelać z ukrycia, podpalać i szkodzić ale dekuje się za biurkiem biurokraty, szkodzi bumelanctwem, bazuje na ciemnocie i zacofaniu. O związku naszej literatury z życiem świadczy najlepiej fakt, że reaguje ona niemal bezzwłocznie na wszelkie zmiany w życiu przeobrażeniami literackich konfliktów. Kowalewski w swojej „Walce klas" (zbiorowy tytuł opowiadań, publikowanych po części w latach ubiegłych) odkrywa wroga klasowego w urzędnikach centrali zbytu, magazynujących cenne leki, poszukiwane na rynku, by móc domagać się likwidacji fabryki z ogromnym wysiłkiem uruchomionej po wojennych zniszczeniach. Gornik, dyrektor Wnuk w kopalni „Elżbieta" z opowiadania „Wielki plan" Kowalewskiego musi stoczyć walkę ze skostniałym personelem urzędniczym kopalni, by osiągnąć nowe wyniki, nowe normy produkcji. Życie jest niewyczerpaną skarbnicą zawsze nowych konfliktów. Pisarz musi mieć tylko oczy i uszy otwarte.

Dotąd wszakże wciąż za mało pisze się o walce klasowej na wsi. Wydawnictwa sygnalizują nowe pozycje o tematyce wiejskiej, ale pozycji takich będzie z pewnością nie wystarczająca ilość. Wypadnie nam jeszcze poczekać na dojrzałe owoce akcji wyjazdu pisarzy w teren. O walce klasowej na wsi pisze Zalewski, Władysław Rymkiewicz, Bartelski. Walka z kułactwem nie jest prosta ani łatwa. Kułacy potrafią się maskować, potrafią wykorzystywać od dawna uprzywilejowaną pozycję społeczną. Kułak Samoliński z opowiadania Rymkiewicza „Ziemia wyzwolona" wyjechał z Polski centralnej na Żuławy, zdobył dzięki machlojkom 20 ha ziemi, usadowił się w spółdzielni i Gminnej Radzie Narodowej i zamierzał na dwa fronty, na starym i nowym gospodarstwie powiększać kułacką fortunę.

O rozlicznych formach władzy kułaka nad biedniakiem i o wielkich trudnościach, z jakimi borykają się zwolennicy socjalistycznych metod pracy na wsi pisze Lesław Bartelski, w swojej powieści „Ludzie zza rzeki". Bartelski trafnie przeciwstawił sojuszowi kułacko-drobnomieszczańskiemu sojusz robotniczo-chłopski, do zwycięstwa kierowany przez Partię. Bartelski plastycznie przedstawił postać działacza partyjnego Świderskiego, dawnego fornala, który ziemię otrzymał dzięki reformie rolnej, ale perspektywy rozwoju wsi widzi w gospodarce kolektywnej. Świderskiego nie złamią trudności w walce z kułactwem, biernością i uległością mieszkańców niedawnych czworaków, od proletariackich ideałów nie odwiedzie go miłość do żony, kułackiej córki. Przeciwnie; Świderski pozyska żonę dla chłopsko-robotniczej sprawy. Szkoda tylko, że Bartelskiemu w jego ciekawej powieści brak umiejętności ściślejszego powiązania wątków fabularnych. Bartelski niejednokrotnie bardzo niezręcznie wprowadza nowe motywy wtedy, kiedy chce wyrazić jakąś prawdę społeczną i rozwija je dopóty, dopóki mu są potrzebne. Rezultatem tego jest pewna sztuczność powieści, którą trzeba byłoby jeszcze dopracować. Wielka powieść o wsi polskiej czeka jeszcze na swego twórcę.

NARODZINY NOWEGO

Literatura nasza nie spełniłaby swej roli, gdyby nie ukazała dynamiki rewolucyjnych przeobrażeń. O rodzeniu się nowych ludzi, nowej moralności, nowych więzi społecznych, słowem rodzeniu się nowej socjalistycznej społeczności dowiedzielibyśmy się niemal z każdego utworu, traktującego o naszej współczesności. W obszernym opowiadaniu Hussarskiego „Nowy mur" i w najdojrzalszym osiągnięciu nowej prozy w „Węglu" Ścibora-Rylskiego dynamika rozwoju społecznego znalazła najlepsze artystyczne rozwiązanie.

„Nowy mur" poświęcił Hussarski warszawskim murarzom. Kolektywna twórcza praca, to najlepsza szkoła socjalizmu. W brygadzie majstra Balamosa zetknęli się rozmaici ludzie, dumny ze swego kunsztu stary murarz warszawski Balamos, partyjniak Ostrowiec — warszawski proletariusz, lumpen-proletariusz Malowaniec, zahukany wynędzniały chłop Klimka. Na budowie brak jawnych wrogów. Inżynier Sarat i murarz Bielenia, to raczej żałosne niż groźne produkty kapitalistycznej przeszłości. Odejdą od kolektywu ale można mieć pewność, że nie znalazłszy możliwości łatwego życia z konieczności będą pracować. Z takimi sprawa nie łatwa. Reszta przezwycięża opory, uświadamia sobie dzięki mądrej inspiracji Partii sens i cel pracy, wyzwala się więc tkwiąca w masach robotniczych energia, rodzi się współzawodnictwo pracy, mnożą się pomysły racjonalizatorskie, zmieniają się ludzie, powstaje twórczy budujący lepszą przyszłość kolektyw. Rezultat — nowy dom dla ludzi pracy zbudowano prędzej i lepiej. Zwyciężyła brygada Balamosa, ale nie to jest najważniejsze. Balamos wiedział już o co się rozchodzi. „Ważne jest, żeby rósł nowy mur. A pieniądze to my rozdzielimy między obie brygady". Szerokie są perspektywy socjalizmu. Pisarz wiele może zawrzeć w kształt artystycznego obrazu.

Powieść Ścibora-Rylskiego ma już swoją historię. Wiele się o niej pisze, jeszcze więcej mówi. Krytycy znajdują skazy, mnożą się polemiki a fakt pozostaje bezsprzeczny, że książka jest mądra i cenna, że Ścibor-Rylski (znów debiutant) wziął przysłowiowego byka za łeb i zwyciężył. Błędem, na który się można zgodzić bez dyskusji, jest fałszywa naturalistyczna koncepcja gwary śląskiej, ale Ścibor-Rylski wie o tym sam doskonale i pracuje nad powieścią, by w drugim jej wydaniu błąd się nie powtórzył. Streszczać „Węgla" wydaje mi się nie trzeba. Jest to pierwsza pełna powieść o kolektywie ludzkim. Nie dzieje kopalni „Anna Weronika", nie losy dyrektora górnika Migonia — bohatera pozytywnego, ale dzieje narodzin i zwycięstw socjalistycznego zespołu twórczego stanowią treść powieści. Ścibor-Rylski zrobił wielki krok od pozytywu — jednostki do pozytywu zespołu. Dlatego Migoń sam ponosi klęskę, gdy w marcu 1949 roku staje na głowie, by wykonać plan miesięczny. Migoń gdyby nie przeprowadził samokrytyki, gdyby nie usłuchał mądrego kierownictwa Partii, gdyby nie zrozumiał, że tylko razem, wspólnie można osiągać zwycięstwa, na próżno waliłby głową o mur niemożliwości. Rozbiłby głowę i nie zostałby pozytywnym bohaterem. Migoń uświadomił sobie jednak swoją rolę, przeprowadził samokrytykę i zabrał się do tworzenia kolektywu. A zadanie nie było łatwe. Górnicy żyli w kręgu swoich rodzinnych kłopotów, borykali się z trudnościami, widzieli paraliżującą działalność zarządu kopalni, byli przywiązani do swoich indywidualnych zarobków, lękali się wszelkiej nowości. Ścibor-Rylski pokazał złożoność procesu powstawania nowych form współżycia społecznego i zachował właściwe proporcje, pokazując kierowniczą rolę Partii, znaczenie aktywnych i świadomych jednostek, dostrzegając mobilizujący wpływ walki klasowej. W powieści jego nie ma zjawisk odizolowanych, nie powiązanych wzajemnie w dialektyczną jedność.

Powstanie kolektywu górniczego — kulminacyjny punkt w rozwoju akcji powieści — to rezultat świadomej, zorganizowanej i przemyślanej działalności. Zwycięstwo — podniesienie stanu produkcyjnego kopalni i wykonanie planu trzyletniego wtedy jest już pewne. Katastrofa spowodowana niedbalstwem utajonego wroga klasowego może utrudnić drogę do zwycięstwa, uniemożliwić go nie zdoła. W roboczych kolektywach znajdą się wszyscy, którzy reprezentują jakąkolwiek wartość. O wyższości pracy kolektywnej przekonali się wszyscy. Do współzawodnictwa przystąpił ostrożny Trachtenberg, Marksa będzie się uczył stary inżynier Pokrzywnicki. Tylko niepoprawni Prosty i Kröger odejdą, nie będą mogli szkodzić wspólnej sprawie. „Węgiel" pokazuje dorastanie ludzi do socjalizmu. Przejście od bohatera pozytywnego jednostki do bohatera kolektywu, to ważny krok w rozwoju naszej literatury. Walka o socjalizm, to przecież walka o ludzkie, twórcze kolektywy w fabryce, kopalni, w instytucji naukowej, w spółdzielni produkcyjnej i szkole. Ścibor-Rylski wspaniale rozwiązał trudności konstrukcyjne powieści o kolektywie. Szeregi obrazów o wielkiej dynamice dramatycznej powiązał w większe całości o wspólnej problematyce — rozdziały opatrzone sugestywnymi tytułami, tłumaczącymi sens ideologiczny zawartych w danym rozdziale obrazów artystycznych. W rozdziale „Ludzie" np. poznajemy stosunki domowe i rodzinne wszystkich niemal członków przyszłego kolektywu, obrazy przesuwają się jak na taśmie filmowej. Zrozumiałe jest później zachowanie się poszczególnych postaci, gdy wystąpi zagadnienie kolektywu, gdy zarysowuje się gra sprzecznych interesów (Rozdział „My i oni"). „Węgiel" ma przejrzystość klasycznego dramatu z charakterystycznymi spięciami akcji. Formalnego mistrzostwa nie ma co pomijać, bo forma służy w „Węglu" do spotęgowania ideologicznej klarowności, do zwiększenia, że tak po-



Bogdan Hamera

wiem, komunikatywności powieści. Pisarze nasi stanowczo za mało zwracają uwagi na jasność i przejrzystość utworu. „Węgiel" pisał Ścibor-Rylski z myślą o nowych czytelnikach. Powieść jego jest prawdziwie twórcza i takie czy inne usterki nie mogą przesłonić jej istotnej ważności.

ŻUKROWSKI I MORCINEK

Ze szczególną radością trzeba stwierdzić fakt, że coraz większy

(Dokończenie na str. 7)

W KRAJU ODRODZENIA—

ALEKSANDER SZYMANEK

MIECHOWICE

ELEKTRO-KOMBINAT

Kombinat miechowicki w pobliżu Bytomia na Śląsku, to olbrzym jakiego nie spotyka się w państwach kapitalistycznych. Nawet oswojony z żywiołem wielkich fabryk mieszkaniec Katowic — jeśli znajdzie się w Miechowicach— jest oszołomiony: zrazu nie dostrzega bohaterskiej załogi kombinatu, nie widzi zawieszonych na rusztowaniach ludzi. Uwagę przykuwają potężne kominy, ośmiopiętrowej wysokości kotłownia, niespotykanych rozmiarów hale, olbrzymie części maszyn. Umysł, nie mogąc ogarnąć myślą wszystkiego, znajduje tylko jedno określenie: **gigant.**

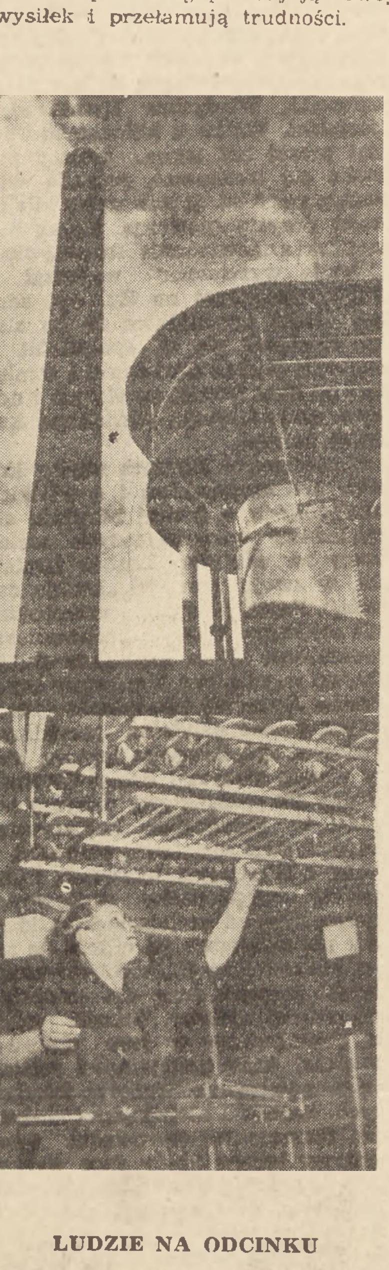
Trudno byłoby dla Miechowic znaleźć bardziej odpowiednie określenie. Obiekt ten trzeba nazwać „Gigantem". Dlaczego — stanie się zrozumiałe jeśli uświadomimy sobie, że pod koniec Planu 6-letnie- (czyli przy pełnej produkcji) elektrownia miechowicka zasilać będzie kraj w energię elektryczną równą czterem piątym całej zainstalowanej sieci państwowej.

Już w pierwszym etapie powstania „Gigant" pochłonął taką ilość stali, z jakiej Paryż mógłby wznieść dalszych osiem wież EIFFLA... W samym tylko obrębie elektrowni ułożono kabli i przewodów o długości równej odległości Bydgoszczy od Warszawy; na budowę fundamentów pod jeden tylko turbozespół zużyto tyle budulca, ile potrzeba na zbudowanie średniej wielkości mostu. Kotły i chłodnie „Miechowic" w ciągu jednej doby zużyją ilość wody równą zużyciu 300 tysięcznego miasta.

„Miechowice" będą elektrownią ciepłną, spalającą dziennie wiele pociągów miału węglowego... I to zadecydowało, że największa i najbardziej nowoczesna elektrownia w Polsce powstaje na Śląsku. Bo pamiętać trzeba, że „Gigant", to nie tylko olbrzym na miarę Sześciolatki, ale i bilans osiągnięć przodującej techniki Związku Radzieckiego oraz Czechosłowacji i Polski; specjaliści radzieccy przekazali całe swe doświadczenie, zdobyte przy Dnieprostroju, Kujbyszewstroju i wielu innych siłowniach cieplnych, jakie pokryły wielką ziemię radziecką, ucieleśniając słowa Lenina, że — „komunizm, to władza radziecka plus elektryfikacja". Wspólnie z polskimi inżynierami i technikami specjaliści radzieccy opracowali plany obiektu, który już dzisiaj jest chlubą Polski. Specjaliści czescy pomagają montować dostarczone z ich kraju maszyny i urządzenia. Dzięki ich pomocy, zastosowano tu po raz pierwszy w Polsce t. zw. elektrofiltry, które umieszczone między kotłami a kominem, zatrzymują popiół. System wentylatorów i filtrów oczyści ulatniające się spaliny z popiołu, który poprzez bunkry, przeniesiony transporterami do zwilżających ślimaków i załadowany automatycznie do kolejki linowej — powędruje do stawów na t. zw. Bezchlebiu. Nie będą więc kominy „Giganta" zanieczyszczać okolicy. Bo warunki zdrowotne mieszkańców Śląska — to przecież najbardziej żywotna troska władzy ludowej.

Nie kończą się jednak na tym osiągnięcia techniczne „Miechowic" i choć wszystkich wymienić nie sposób, niechże czytelnik wie jeszcze i o tym, że oprócz chłodzenia generatorów przy pomocy wodoru (po raz pierwszy w Polsce) stosuje się tam prześwietlanie promieniami Roentgena szwów spawalniczych i t. d., i t. d. A jakie się snuje projekty! Np. bezużyteczny dotąd żużel piecowy wykorzysta się do budowy elementów betonowych. W tym celu wybudowana zostanie w przyszłości fabryka betonu.

Jest to sprawa dalsza, a od uruchomienia pierwszego turbozespołu dzielą nas zaledwie miesiące. Budowniczowie „Miechowic" liczą je z niecierpliwością, podwajają swój wysiłek i przełamują trudności.



LUDZIE NA ODCINKU

Jestem „śląskim" chłopakiem. Toteż z oszołomienia, w jakie wprawił nas widok gigantu, szybciej się wyzwoliłem od innych wycieczkowiczów z kraju. Pierwszy też obejrzałem się za ludźmi budowy. Ale znajdź wśród mrowia pracujących np. tego, który położył ostatnią cegłę na szczycie olbrzymiego komina? Albo tego, pod którego czujnym okiem i ręką przepłynęło tyle stali ile by starczyło na osiem wież Eiffla albo tego, co siedząc na wykończonych kotłach czuć się musi jak olbrzym Gargantua, który tyle gromadził w brzuchu wody, że mógł z wysokości zalać cały Paryż. Nasz majster od kotłów i chłodni mógłby zalać trzy średniowieczne Paryże. Wycieczka też miała ograniczony czas zwiedzania — więc co było robić? Wymyśliłem metodę. Oto przyczepię się do jakiegoś chłopka-roztropka i dalej bracie, co ty wiesz o towarzyszach pracy? Cóżbym sam skleił, latając na chybił trafił od dziesiątego do czterdziestego człowieka? „Autochton budowy" jak rzeknie o innych, to i będzie perspektywa. Nawinął mi się chłop małorolny spod Jasła, Józef Tuleja. Kim byłeś, kim jesteś? Jeszcze w 48 roku był chudeuszem na 3 morgach i co na wiosnę patrzył wylękłym okiem na rzekę — zaleje czy nie zaleje? Teraz zdobywa zawód montera. Gdzie? Wskazał mi z uśmiechem ręką na gigant. Rzeczywiście, jest tu gdzie wyuczyć się 2000 zawodów. A potem wskazał na pawilon biur technicznych. „Studiuje" równocześnie u inżyniera Jachimczyka rysunki montowanego kotła.

— A jaki ten inżynier?

— O, on tylko między ludźmi, w biurze nie usiedzi. Patrz pan dłużej na naszą elektrownię z tej strony i jak upatrzysz takiego, co się wciąż przesuwa do góry, w dół i wzdłuż, to — on. Radzi i pilnuje każdego na stanowisku.

— No i co jeszcze? —

— Co jeszcze? W piłkę z nami też gra. Tutejszych chłopów — Widucha i Wrzołka już wykierował na konstruktorów dźwigu, który usprawnia pracę warsztatu mechanicznego, a brygadzistę Kruszynę wysłał dawno do Technicum w Bytomiu, ino patrzeć jak wróci.

— A kiedy Wasz inżynier siedzi nad planami?

— Dopiero po pracy. W nocy liczy i harmonogramy układa.

— A Wy kiedv „studiujecie" u niego plany?

— W nocy ma się rozumieć

— A w dzień?

— W dzień Tuleja „podpatruje" kogo innego. Kręci się wokół mistrza swej grupy, Jana Vagela Gotwaldowych Zawodów. Jest to najlepszy czeski specjalista od izolacji. Według opinii Tulei Vagel czuje się wśród Polaków jak u „maminki". Morowy ten Czech, dzieli się z Tuleją i innymi robotnikami doświadczeniem i tajnikami swego zawodu, aby przy budowie następnych obiektów fachowcy polscy sami mogli dać sobie radę w tej specjalności.

— Kogo tu jeszcze znacie?

Tuleja zna setki pracowników, ale rozumie, że pytam o najbliższych w zasięgu jego pracy. Hiszpana zna! Czarny, smagły — komunista z Barcelony. Wyrwał się generałowi Franco i uciekł do Francji. Tam go też rząd francuski ścigał. Do nąs się przedostał — mówi Tuleja — i *ma wreszcie życie.* Zawzięty jucha, oj zawzięty. „Ja jestem — powiada internacjonalista—ja tu z Wami buduję naszą czerwoną Hiszpanię". Tak powiada i człowiek czuje zaraz, że temu czerwonemu Hiszpanowi trzeba pokazać naszą robotę, jak się patrzy. No i nie ma się czego wstydzić, bijemy się za Madryt i Barcelonę. Patrz pan; na tablicy wypisane: 180.000 zł. To jest suma zaoszczędzonych roboczodniówek, powstała ona z naszych wysoko przekraczanych zobowiązań.



Znów spojrzeliśmy wysoko. Ośmiopiętrową kotłownię wieńczą u szczytu rusztowania. Tam stoi — powiada Tuleja — wie pan kto? — No? Sklepówka od cukierków. — Jakto? Puścili ją tam? — Co nie mieli puścić..., jak ona puściła w trąbę właścicielkę sklepu ze słodyczami. Była tam subiektką. — A co robi tu na górze? — Dwieście procent normy, — zagina obcęgami stalowe pręty. Zbrojarzem jucha została i kurs „tech-minimum" już przeszła. Jej to się najbardziej nadziwić nie mogę. Młode to delikatne, włosy do ramion. My po jej włosach sprawdzamy, skąd wiatr wieje.

Na górze przyucza młodszych robotników zawodu, a na dole wszystkich nas uczy w brygadzie polityki. Jest naszym „mężem zaufania". Ma talent, ma. Lubię jej słuchać. Gadać samemu trudniej, bo to nie moja specjalność. Ale ona ma dwie specjalności: nad ziemią i na ziemi.

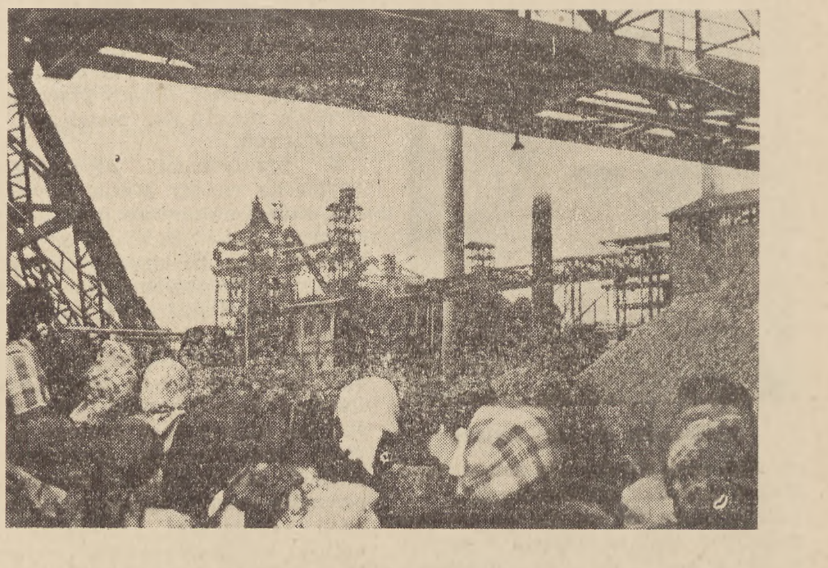
Nad podziw dziewczyna...

Aleksander Szymanek

JAN MAŁYGA

SIERADZ

O województwie łódzkim z równym powodzeniem można było mówić przed wojną, że jest przemysłowe, jak też, że — rolnicze. Jeżeli wskazałeś na mapie samą Łódź albo Pabianice, Zgierz czy Piotrków ukazywały się ośrodki przemysłowe województwa. Jeżeli zaś wskazałeś na sieradzkie, łowickie, brzezińskie, radomszczańskie, opoczyńskie zdumionym oczom odsłaniały się enklawy chłopskie, bądź wegetujące, bądź rozwijające się, ale na zasadzie autonomicznej, jakby niezależnie od centrów przemysłowych, jakby we wrogości i wojnie z nimi.



Wraz z rosnącą Łodzią rosła jej osobliwa legenda na wsiach województwa. Pisano już we „Wsi" o skokowym rozwoju Łodzi pod koniec XIX w. „Polski Manchester" oczekiwał na masowego robotnika *z polskich rugów* na naszej wsi. Wydziedziczanie z ziemi nie szło drogą ukazów, choć szło masowo. Spóźniony kapitalizm w krótszym tu czasie dokonał drapieżnie rozwarstwienia. Spłukiwanie mas chłopskich przebiegło gwałtownie i nader widzialnie.

Widzialnie w jednej postaci, mniej widzialnie w drugiej. Widzialnie w postaci potwornie rozrastającej się Łodzi. Bo właśnie na wsiach, dla których Łódź stała się ściekiem najbiedniejszych chłopów, biegł równolegle względny proces oczyszczania ziemi i utrwalania nowego porządku kapitalistycznego w jego zroście ze średniowiecznymi jeszcze tradycjami.

Łódź w świadomości chłopskiej wcale nie była „ziemią obiecaną". Była piekłem i przekleństwem. Historia rozbudowy Łodzi i historia dziejów życia, dziejów nędzy i wyzysku robotników mówi aż nadto wymownie, że biedota chłopska wędrująca z konieczności do Łodzi zamieniała siekierę na kijek.

Słuszna nieufność do wielkiego przemysłu Łodzi, wyrastającego na zasadach grabieży i bezprawia, równych wojennemu podbojowi — wstrzymywała chłopów z dalszych powiatów, jak w radomszczańskim i opoczyńskim.

Piaszczyste, ubogie ziemie, rozdrobnienie gospodarstw i przeludnienie rozwijało tu enklawę zacofania, zdziczenia i najprymitywniejszej wegetacji. Oto jeden człon ziemi łódzkiej, na której przemysł wybuchł jak pożar, jak ewengeliczne piekło. Oto pobliski powiat brzeziński, gdzie bardziej oczyszczone z biedoty wsie wzbierają polityką średniaków, kułaków i dziedziców. Tu związek Kółek Rolniczych wymija Łódź robotniczą, zna ją tylko z magazynów i sklepów, a celuje w swoich wycieczkach, swoim „oświeceniu" społecznym na Częstochowę, Lisków i Poznań. Oto łowickie, gdzie stroje i tromtradracja ludomańska utrwala zacofanie stanowe, utrwala zwycięstwo gburów na wielkich gospodarstwach i ich religijno-ludową celebrę na wszystkich uroczystościach kościelnych. Oto sieradzkie, gdzie silniej dociera duch poznańskiego, niż Łodzi.

W sercu powiatu, Sieradz, wiecie ile miał ludności przed wojną? 13 tysięcy. Na pół drogi między Kaliszem a Łodzią, kogoż on przygarnął? Było w mieścinie 5 tysięcy Żydów, rozwarstwionych najbardziej klasycznie, od handlu, handelku, straganu aż do robotników, do ćwierć chałupnika, do kucznika z kozą, do nędzoty na Oleandrach, na którą brak nazwy. „Ni to, ni owo" mawiał patrycjat miasta o ludziach z Oleandrów, Zamkowej, Sukienniczej i Szewskiej. A było przecież takich ludzi zmiennych zawodów i wszystkich naraz zawodów, czyli ludzi do wynajęcia na każdy przypadek (tylko przypadków było wciąż brak) aż siedem do ośmiu tysięcy. Oni robili miastu cyfrę ludności. Owo złudne wrażenie nie pięciotysięcznej, sensownej osady, ale 13-tysięcznego bezsensownego miasta... powiatowego. Było w tej mieścinie 2 tysiące czystych prawie chłopów na 3—5 morgowych gospodarstwach. Był jeszcze przemysł, pożal się Boże, wszystkiego: fabryczka maszyn rolniczych (Lipińskiego) na 40-tu robotników oraz gorzelnia i rektyfikacja spirytusu, fabrykanta Modelskiego. Czyli — kierunek na echa poznańskich porządków.

W latach okupacji Sieradz przeżył kataklizm. Hitlerowcy wywieźli i wymordowali wszystkich Żydów. Wysiedlili kilkaset rodzin polskich. Wyłapali i wywieźli na roboty do Niemiec około 2000 tych o „nieokreślonym" zawodzie. Osiedlili pół tysiąca Niemców w wybudowanym osiedlu o siedmiu blokach. A ilu Polaków pochłonęły więzienia i obozy?

Pod koniec 1945 roku, kiedy już popowracali wysiedleni i wywiezieni na roboty, Sieradz liczył ledwie ponad sześć tysięcy ludności.

Dziś ma już znów prawie dawną liczebność — 12 tysięcy.

Gdzie szukać źródeł odrodzenia miasta, jego dwukrotnego przyrostu na przestrzeni pięciu lat? Oczywiście, że nie można tego zjawiska odrywać od toku rewolucji, jakkolwiek w pierwszych latach zapanować tu chciała polska klasa kupczyków, przedsiębiorców, spekulantów i giełdziarzy rolnego rynku, jakkolwiek apetyty tej klasy i jej zuchwałość wzrosły niepomiernie, zaostrzane rozmachem „noworiszów", jacy w spekulacji okupacyjnej zaprawieni, nadciągnęli z okolicy i wdarli się w kamieniczki i sklepiki miasta.

Ale... choć nieliczną była przedwojenna klasa robotnicza, miała przecież i ona swoje tradycje i swoich przywódców miejscowych. Miała swój słynny w 1931 r. marsz bezrobotnych na magistrat. Wówczas KPP-owiec Ignacy Bogus prowadził w pochodzie i Oleandry, jeszcze nieuświadomione klasowo ale wezbrane rozpaczą nędzy, prowadził ludzi mieszkających w kuckach i wynajmujących się do wszelkich okazyjnych posług. Po wojnie ci ludzie wrócili z robót, gdzie poznali najostrzejsze jarzmo faszystowskiego wyzysku i terroru. Wrócili robotnikami ze sposobu i miejsca pracy, wrócili robotnikami, którym brakło wyrobienia ideologicznego, ale doświadczenie nauczyło ich nienawidzieć kapitalizm. Rozgorzała walka klasowa. Sześciotysięczny przybór nie miałby nigdy tu miejsca, jeśliby w mieście zapanowały pijawki handlarskie, jeśliby rynek rolny opanowali giełdziarze prywatni. Na Ziemie Odzyskane było stąd bliżej, jak z lubelskiego i kieleckiego czy rzeszowskiego. Fala ludzka minęła by miasto wyrżnięte, upadłe i zamarłe. Dźwignęła je do życia walka klasowa, zwycięska walka mas, pragnących nowego życia.

Już w 1945 roku w organizacji życia społeczno-gospodarczego miasta ujawniły się kierunki, po jakich miało się ono rozwijać w służbie powiatu.

Powstała mianowicie centralna mleczarnia, sztuczna wylęgarnia i hodowla drobiu. Założono spółdzielnię spożywczą „Sieradzankę", która objęła 8 sklepów — dziś jako część aparatu spółdzielczego posiada już 40 sklepów. W następnych latach rozwijała się i druga część — spółdzielczość zbytu. Powstawały składy, magazyny i ośrodki skupu produktów rolnych. Już w roku 1946 poczęły iść z Sieradza na eksport przetwory mleczne i jajka. W 1945 roku odbudowano gimnazjum. Było przed wojną tylko jedno, powstałe jeszcze z akcji Macierzy Szkolnej i służyło synom handlarzy i kułaków z okolicy. W ciągu pięciu lat powojennych Sieradz wybudował cztery: liceum ogólnokształcące, technicum, administracyjno-gospodarcze i zawodowe oraz trzy wielkie szkoły podstawowe.

Te szkoły są świątyniami nowej wiary i nadziei ludu w mieście i okolicy. Wytyczać mają przyszłość, zapewnić los dzieciom tych, co przed laty nie próbowali projektować nawet na najbliższe miesiące. I wytyczają.

Stało pytanie, czy Sieradz zatrzyma się w rozwoju, czy pójdzie dalej? Upaństwowienie i rozszerzenie fabryki Lipińskiego wzbudziły pierwsze nadzieje. Sieradz czekał na Plan Sześcioletni, marząc o tym, aby znaleźć się na liście baz sześciolatki.

Enklawa chłopskiego powiatu dawała argument za potrzebą uprzemysłowienia, za skonkretyzowaniem w terenie sojuszu robotniczo-chłopskiego w postaci najbardziej wymownej. I plan 6-letni enklawę chłopską — sieradzkie — włączył do głównych arterii socjalistycznego przemysłu w kraju. Już w roku obecnym pracuje pół tysiąca ludzi nad wydźwignięciem wielkich zakładów dziewiarskich.

Już w tym roku stanie hala produkcyjna o 120.000 m^3. Zakłady Dziewiarskie w Sieradzu będą jednymi z największych w Europie i najbardziej nowoczesne. Ich produkcja zaspokoi 54 proc. zapotrzebowania przemysłu dziewiarskiego całego kraju. We własnych farbiarniach i wykańczalniach będzie farbować i wykańczać półfabrykaty, dostarczone z Łodzi i Kalisza. Jedna farbiarnia w tym kompleksie zużyje z Warty tyle wody, ile potrzeba dla miasta 60-tysięcznego. Wielkie zakłady dziewiarskie w Sieradzu stanowią w zakresie dokumentacji i projektowania dzieło w całości polskich inżynierów i techników. A jest to dzieło w dużym stopniu nowatorskie. Zostanie w budowie zastosowana nowa metoda konstrukcji żelbetonowych, tzw. „szedowa", zmniejsza ona zużycie stali i metalów o 60 proc., a wytrzymuje obciążenie o 80 proc. większe od „dopuszczalnego", jak mawiała stara inżynieria.

Plan 6-letni ubiegł już rozwój szkolnictwa. Już ono założyło fundamenty nowej przyszłości, jaka czeka chłopa i robotnika w Ludowej Polsce: nie będzie w Sieradzkim chłop ciemny i zacofany, ani robotnik, dawniej ów pół-chałupnik, półtragarz i „podlatywacz" jarmarkowy z Oleandrów, nie będzie już głupi, bezradny i otępiały. Plan 6-letni rozszerzył tę perspektywę na ludzkie życie człowieka, na troskę o niego, największy skarb historii, jaką rozpoczyna socjalizm.

Dlatego w Sieradzu idą jeszcze dwie inwestycje; pierwsza — osiedle robotnicze razem z budową kombinatu dziewiarskiego. Ci, co go budują i miasto i powiat widzą w faktach nowe założenia socjalistycznego ustroju.

Fabryki, kombinaty i giganty powstają nie dla wyzysku i nie dla samej produkcji — ale dla ludu, dla narodu, dla jego lepszego, szczęśliwszego życia. Z nowych mieszkań, z nowych ludzkich warunków wychodzić będą robotnicy do pracy, która nada rozmach bazie, jaką wyłania Plan 6-letni. Będą to w większości dziś jeszcze chłopi, a jutro wyuczeni i wychowani przez Nową Polskę robotnicy socjalizmu.

Tę samą perspektywę otwiera inwestycja na szpital powiatowy. Kubatura nowego szpitala wynosić będzie 45.000 m^3. Zaopatrzony zostanie w mechaniczne pralnie, suszarnie, kuchnie parowe, windy, elektryczną wentylację, w sale operacyjne wg ostatniego słowa techniki, w rentgena, przyrządy do rozmaitych naświetlań, z diatermią na czele.

Wyliczmy raz jeszcze te elementy w jakiej perspektywie dawna enklawa chłopska — sieradzkie — rewolucjonizuje się przez przemysł socjalistyczny i rolnictwo, które co roku czyni nowy krok na mostach, wiodących do socjalizmu.

Są to: wiedza, dostępna powszechnie, domy i mieszkania nowoczesne dla przyszłych robotników, rozszerzona i unowocześniona organizacja zdrowia — te elementy ukazują, jak rozwojowi naszego przemysłu towarzyszy troska o człowieka, troska o lud pracujący, jak przenika ten rozwój miłość do narodu w Sieradzkim i w całym kraju!

Jan Małyga

FELIKS DZIERŻYŃSKI

(Dokończenie ze str. 2)

i oportunizm Dzierżyński wciąga uczciwą inteligencję techniczną do współpracy, dba o jej warunki bytowe, tępiąc jednocześnie wszelkie próby szkodnictwa i sabotażu ze strony elementów kontrrewolucyjnych.

Za podstawę rozwoju gospodarki narodowej uważał Dzierżyński twórczą pracę i inicjatywę mas pracujących. Walczył ustawicznie o jak najściślejsze powiązanie z masami, aktywizował narady produkcyjne, popularyzował doświadczenie produkcyjne robotników.

Z żelazną konsekwencją wyprowadzał z tej zasady więzi z masami prawo do nieskrępowanej krytyki. „Nie wolno bać się krytyki — pisze — nie wolno zamazywać niedociągnięć, na odwrót — trzeba ułatwić ich ujawnienie i nie widzieć we wszystkim dyskredytacji. Zdyskredytowany może być tylko ten, kto ukrywa swe niedociągnięcia, kto ze złem nie pragnie walczyć. Trzeba umieć widzieć prawdę i przyjmować ją od mas i od wszystkich uczestników produkcji".

Z tych wszystkich wskazań wypracowanych pionierską pracą i pierwszymi doświadczeniami budownictwa socjalistycznego — my dziś czerpiemy pełną garścią.

Patrząc na ogrom i różnorodność prac Dzierżyńskiego, pytamy zdumieni, w jaki sposób zdołał je wykonać — jak pokonywał trudności w obcych mu i nieznanych odcinkach budownictwa, na których stawiała go Partia.

Pokonywał te trudności bolszewicką metodą pracy. Towarzyszyła mu wszędzie niezłomna wola zdobycia potrzebnej wiedzy. Uczył się przez całe życie. Był wrogiem dyletantyzmu, nieuctwa i głupiej beztroski. Dziś wzorują się na nim miliony awansowanych robotników i chłopów, bo on udowodnił swym życiem, że dla bolszewika, dla syna Partii, uzbrojonego nauką Lenina i Stalina nie ma zadań niemożliwych.

Dzierżyński jest z nami.

Pracę mózgu i miłość serca, którą poświęcił Krajowi Rad — Kraj ten oddał nam i oddaje stokrotnie, przyniósłszy Polsce wolność i pomagając swymi doświadczeniami i przykładem budować zręby socjalizmu. W tych doświadczeniach, w tym przykładzie żyje cały Dzierżyński.

Marcin Wielgus

— W KRAJU SOCJALIZMU

KAZIMIERZ BARTYZEL

WE WSI STANISŁAWÓW

GROMADA Stanisław Dolny k. Kalwarii Zebrzydowskiej liczyła przed wojną, w roku 1938 — 368 gospodarstw, z czego przypadało: do 1 ha — 97, od 1 do 2 ha — 113, od 2 do 3 ha — 101, od 3 do 4 ha — 42, od 4 do 5 ha — 8, od 5 do 6 ha — 7.

Te 368 rodzin posiadało 738 ha, z czego uprawnego gruntu zaledwie 474 ha. Ludność żyła w nędzy, która zmuszała do emigracji za granicę do Ameryki, Franjci, Belgii i Niemiec. Na prace do wymienionych krajów wędrowało rocznie około 5%, a czasami więcej, ludności. Pewna część rozpraszała się po dworach i najbliższych fabrykach. Przybywał do gromady tylko ten, który przyżenił się do jakiejś schedy, (3 —5 osób rocznie).

Wyjazd za granicę na roboty sezonowe wymagał wiele zachodu i szczególnej protekcji urzędników starostwa.

Maria Kulawa, która przepracowała długie i ciężkie lata we Francji i w Niemczech wspomina te czasy z westchnieniem. „Trzeba było dobrze się kręcić koło urzędników ze starostwa, aby wywołali potem z parutysięcznego tłumu do wyjazdu. Wyjeżdżało się wczesną wiosną, a wracało przed Bożym Narodzeniem. Mieszkaliśmy w barakach „baorów". Polacy przez to, że pracowali najlepiej, brani byli do prac najcięższych. Zarobiło się na zimę parę marek, kupiło się jakieś szmaty, ale ciężko trzeba było pracować na nie".



Kulawa ma jeszcze żal inny do tych czasów. Emigracja zabrała jej męża, który zakosztowawszy innego życia, oświadczył, że „do tej dziadowskiej Polski nie wróci, bo nima po co" i zostawiwszy biedną wyrobnicę z dziećmi, ożenił się za granicą powtórnie. Takich kobiet opuszczonych przez mężów było tu sporo. Ubytek mężów wyrównywały dzieci, których zawsze kilkoro przywoziły panny. Stamtąd też przyszły Wilhelmy, Ryszardy, Blandy, Olimpie, (Olimpia Gnojek powtarzała się kilkakrotnie w metryce szkolnej): Anastazja Jabłowska przybytkiem tym nie martwiła się, bo dzieci, gdy dorosły, szły do lepszych gospodarzy na służbę „i jakoś je Pan Bóg uchował".

O wiele gorzej płatna była praca we dworach. T. zw. agenci zabierali ludzi aż na Wołyń. Najcięższa była praca w pobliskich dworach i u miejscowych „bogaczy". Za całodzienne plewienie albo odbieranie za kosą płacono 60 gr., kosiarz zarabiał 1.50 gr. co się nazywało dobrym zarobkiem. Jednym z najpospolitszych form wyzysku był „odrobek". Biedota zawsze miała coś do odrobienia, to 4 dni za jednodniową pracę koniem, to pół dnia, czy dzień, za przywiezienie świni na targ, zboża do młyna, czy dziecka do lekarza.

Jak jest dziś pod tym względem? Chociaż w Stanisławowie nie było dworu a więc i parcelacji, ale na Ziemie Zachodnie nie wyjechało stąd dużo osób (31 na 1478), to jednak na każdym kroku notujemy zasadnicze zmiany. Przede wszystkim wieś nasza traci charakter wsi, a staje się z każdym dniem osiedlem robotniczym. 7 rodzin przeniosło się do miasta, 13 pracuje w Andrychowie, 75 w Nowej Hucie i w Krakowie, 11 w Dworach Oświęcimia, 194 w Kalwarii w zakładach stolarskich, szewskich i krawieckich. Na wsi odczuwa się już brak siły roboczej. O wynajęciu kogoś do żniw nie ma mowy. Skarży się na to głośno Rybski Jan, który zaliczany dawniej do bogaczy, nie może podołać z rodziną pracy na roli, wtóruje mu Krzysiek Andrzej, Ryłko Piotr i Opyrchał Andrzej.

W produkcji rolnej zaszły również zmiany. Wieś uprawia 8 ha lnu, którego przed wojną w ogóle nie znano, 4 ha rzepaku, konopie, a co najważniejsze, plony z 1 ha podniosły się z 10 — 12 q na 15 q Stwierdza to małorolny Jaskierny.

Dawniej jedną świnę, krowę i parę kur uchował z biedą. Dziś Jaskierny ma zakontraktowane 2 świnie, 2 krowy, a planuje trzecią, bo na mleko jest popyt ogromny. Samych kur chowa 32 i to rasowe. Ponieważ odczuwał brak wełny, chowa 2 barany i 3 owce. Ugania nia ma z tym sporo, ale macha ręką, bo „będzie miała baba za wełnę chustkę na zimę i mięso będzie". Bo też mięso nie jest dziś u nikogo rzeczą rzadką. Jest prawie w każdym domu.

Przed wojną było we wsi zaledwie 45 koni, 7 młockarni na kieraty. Takiego podstawowego narzędzia jak kultywator nasza wieś w ogóle nie miała. Ci, co nie mieli koni, a więc 328 rodzin, korzystali z najmu. Najem robocizny końskiej wyglądał w ten sposób, że za parę koni i 2 ludzi przy nich, dziennie płacono 1 korzec owsa, prócz tego 3 miarki do skarmienia w czasie pracy no i utrzymanie całkowite tych ludzi. Nawozy sztuczne kupowali przeważnie tylko bogatsi. Dziś najmniejsze gospodarstwo kupuje nawozy. Sadzeniaki i ziarno selekcyjne stosuje się dopiero po wojnie. Dzięki większej wydajności z ha i dzięki temu, że każdy ma pracę i co jeszcze ważniejsze, że o tę pracę nie musi się prosić, podniosła się ogromnie w porównaniu z okresem przedwojennym stopa życiowa. Ziemniaki na śniadanie należą do rzadkości, widzi się natomiast białą kawę, chleb i co pocieszające nie sam, tylko z masłem lub ze szmalcem. Zniknęły mroczne izby z małymi i zabitymi na gwoździe okienkami bez podłóg i kominów. Do historii zaczyna przechodzić lampa naftowa, żelazko na węgiel i młocka cepami. 12 motorów elektrycznych migiem młóci w każdym domu.

Przed wojną wieś korzystała z 5 sklepów prywatnych, dziś mamy 2 sklepy spółdzielcze. Sprzedaż i kupno przed wojną wyglądały w ten sposób, że oficjalni lub podrzędni sklepikarze, czy straganiarze chodzili po wsi i skupowali jajka, masło, ser, inni zaś handlarze zboże i bydło. Kupno bydła odbywało się „na oko", cen jednakowych nie było. Jak komu się udało. Najgorszym czasem dla chłopa była pora po żniwach, bo po wymłóceniu zboża zgłaszał się handlarz, „który był bardzo stratny", bo w maju pożyczył 1 metr, a teraz żądał 2 lub wyjątkowo 1,5, zgłaszał się komornik, urzędnik gminny, a tu trzeba było z tego kupić dzieciakom ubranie, buty na zimę, książki do szkoły, obsiać, wykarmić świnie, no i żyć. Na wiosnę 1q żyta dochodził do 15 zł — w jesieni do 9 zł. Jajko dochodziło do 2.5 gr. Dziś nie chce się wierzyć, żeby chłop jechał furmanką 70 km za błahą sprawą, gdy mógł to załatwić pociągiem. Kobiety do mężów dochodziły po 60 km torem kolejowym, bo żal im było na drogę grosza i o ten grosz było trudno, jeśli się weźmie pod uwagę że cena przejazdu 40 km równała się cenie 100 jaj. Tak chodziła Bermańska do swego męża w więzieniu, tak jeździli chłopi ze Suchej do Krakowa na sąd. Kultura była ale nie dla wszystkich. Chłopu wolno było tylko patrzeć, jak migała mu przed oczyma luxtorpeda a w niej ci, co z niego żyli.

A łupił go każdy, kto tylko mógł, chłop płacił, za każdą usługę, za urodziny, za chrzest, za ślub, za pogrzeb, za napisanie podania, za każdy krok.

Giną dawne jarmarki i targi. Spółdzielnie i prowadzony przez nie skup utraciły handel „na oko". Towar chłop dostaje w sklepie po cenie stałej i nie boi się, że ktoś go oszuka. Jedynym rysem ujemnym w tej dziedzinie jest zła dystrybucja, na skutek czego odczuwa się brak pewnych towarów w odpowiednim czasie, a równocześnie także wielkie, może czasami nadmierne zapotrzebowanie towaru. Jest jeszcze jedna przyczyna niedociągnięć — brak śmiałej walki klasowej. Często się słyszy, że u G. jest schowane 70 m materiału, a u Z. 1 metr cukru. Ludzie o tym po cichu mruczą, ale walczących z tymi przejawami jest jeszcze mało.

Znikają wygórowane opłaty za metryki, śluby, pogrzeby. Janowska płaciła za pogrzeb 150 zł, a Kosek za ślub 80 zł. Był to grosz b. poważny i ciężki na ówczesne czasy. Najgorszą jednak plagą wsi były licytacje. Była to klęska znana przeważnie biedocie. Zadłużenie było ogromne jak np. chłop (4 ha) który w 1930 r. pożyczył 500 zł i kupił za te pieniądze krowę mógł oddać pożyczkę, gdy ta sama krowa kosztowała w 1932 r. 150 zł i odpowiednio obniżyła się cena mleka i mięsa — a więc dochód z tej krowy.

Pod względem oświaty i kultury było nie wesoło. Szkoła o 3 nauczycielach, okrojonym programie nie dawała odskoczni w zwyż, zresztą na co się zdało wykształcenie, jeśli Zajdówna i Tabakówna pasły po maturze krowy. Bywały lata że z ostatniego rocznika nie szło do szkoły średniej ani jedno dziecko. Zresztą jak mogło iść, jeśli utrzymanie w internacie wynosiło miesięcznie 45 zł, czyli co miesiąc 5q żyta, a skąd wziąć na książki, na pościel na ubranie, obuwie?

Dziś w tej samej wsi pełny program 7 klas realizuje 6 naucz, a na 30 uczniów 7 klasy, 5 poszło na nauczycieli, 5 do Lic. Ogóln., 7 do szkół mechanicznych, 6 na szewców. Szkoła liczy już między swoimi absolwentami po wojnie 12 nauczycieli i 8 akademików i to na Akademii Górniczej 5. Są to dzieci biedoty. Wieś ma przedszkole, gdzie stale uczęszcza 30 dzieci, salę na kino, które co miesiąc przyjeżdża, radio w świetlicy i światło elektryczne. Miejsce biblioteczek parafialnych zajął punkt biblioteczny, dobrze zaopatrzony w książki. 1200 książek, to pokaźna cyfra — 180 „Gromad", 90 „Przyjaciółek", tyleż „Robotników", toteż pokaźna cyfra! Trafiają się domy, w których prenumerata książek stała się zasadą. Niektórzy uzbierali sobie od 48 r. ładne biblioteczki. Książki ma Maskała, Pacut, Łazarz, Gnojek, Opyrchał, Ryłko.

Na terenie gromady przed wojną działało KSM i Koło Młodzieży Ludowej, wśród starszych Koło Rezerwistów WP oraz Kółko Rolnicze. Organizacjami tymi kierował kler, lub miejscowi kapitaliści. Dziś w szkole działa ZHP, SP, ZMP, Koło Samop. Chł., podstawowe organizacje PZPR, Koło ZSL, Koło Kobiet. Słyszy się coraz częściej o przodownikach w czystości zagród, obór, o cementowaniu gnojsk, o podnoszeniu plonów z 1 ha, o ulepszeniu sadów, kanalizacji łąk itp.

Jak przemierzyć 13 ubiegłych lat i porównać je z latami powojennymi, widać olbrzymią różnicę lata 1945 — 1951 to okres gwałtownych przemian. Obecnie rok przynosi więcej niż poprzednio dziesiątki lat. Zgasły zmory wsi: komornik, licytator, widmo kryzysu, nędza, dzielenie zapałek, gotowanie w 1-nej wodzie kilka razy, a krzepnie coraz bardziej ufność w siły gospodarki socjalistycznej, która likwiduje krzywdę, wyzysk, bezrobocie, a buduje jasne przestrzenne. i widne mieszkania, szpitale, szkoły i spółdzielczą produkcję.

Kazimierz Bartyzel

STANISŁAW KRAKOWIAK

W GMINIE ŁAZNÓW

Siedem lat tej nowej Polski minęło jak z bata strzelił — mówi stary gospodarz Antoni Przywara z Rokicin. Siedem lat a ile się nazmieniało wszędzie, nawet w naszej gminie. Prawdziwa, panie, rewolucja.

Rzeczywiście. Gmina Łaznów przechodzi po wojnie radykalne zmiany. Wszystko w niej staje — jak to mówią złośliwi — do góry nogami. Każdy rok niesie z sobą dziesiątki zmian gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Wir rewolucyjny kręci ludźmi, że trudno się połapać we własnej gminie, wsi a nawet gospodarstwie. Bo i patrzcie. Ziemi żaden gospodarz Łaznowa, czy Rokicin nie dokupił, a co roku stodoły pełne, z roku na rok pełniejsze, obory za małe, chałupy za ciasne. Ziemi przybywa nie ilościowo a jakościowo. Lepsza, dokładniejsza uprawa, użycie narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, rozczytywanie się w „Rolniku Polskim", „Gromadzie", „Chłopskiej Drodze", „Zielonym Sztandarze", wsłuchiwanie się w audycje radiowe z działu rolniczego, to wszystko jest motorem napędowym zmian w ich warsztatach pracy. Tylko, że w Łaznowie, Popielawach, Rokicinach diabelnie brak ludzi do pracy, dzieci wymykają się spod ręki, spod serca, idą do szkół do miasta, w świat. Zaglądają do rodziców jako inżynierowie, nauczyciele, lekarze, pracownicy handlu, wykwalifikowani robotnicy itp.

Chłopi łaznowscy strasznie bali się rewolucji. Przecież od wieków tak mało zmieniało się w Łaznowie. Powstanie 1863 r. — pisze Stefan Ignar — nie odbiło się specjalnie na stosunkach społecznych w Łaznowie i we wsiach okolicznych. Również uwłaszczenie nie spowodowało większego przewrotu. Wsie „Ekonomii Rządowej Łaznów" były wsiami czynszowymi. Po uwłaszczeniu zamiast czynszu zaczęto płacić podatki i to wszystko. Dopiero w okresie popańszczyźnianym, w okresie rozwoju Łodzi, kiedy z gminy Łaznów sporo wyemigrowało biedoty chłopskiej, dokonywały się pewne zmiany w układzie społecznym wsi. Gospodarstwa stawały się coraz bardziej przedsiębiorstwami, które utrzymywały z Łodzią żywy kontakt handlowy, ale wpływy idei rewolucyjnych były nikłe. Na straży starego porządku stał wtedy kościół i zamożni gospodarze.

— A teraz u nas jak w mieście — mówi często małorolny chłop Garup Franciszek z Rokicin. Światło jest, radio jest, stałe kino, ośrodek zdrowia... *Brakuje tylko fabryki.*

Historię siedmiu lat w gminie Łaznów można podzielić na dwa wyraźne etapy. Pierwszy od 1945 — 1948 r., drugi rozpoczyna się od 1949 r.

Gmina Łaznów mało zniszczona przez wojnę, łatwiej rozwijała się gospodarczo niż sąsiednie. Ale od pierwszych tygodni po wyzwoleniu rozpoczęła się walka o władzę. Była to walka klasowa, a przebieg tej walki zadecydował o postępie gminy. „Światlejsi" mieszkańcy wsi Łaznów wciągnęli się pod znaki Mikołajczyka i ostentacyjnie występowali przeciw polityce Polski Ludowej, przeciw peperowcom z Rokicin — kolejarzom i robotnikom. Urząd gminy mieścił się wtedy w Łaznowie. Władza więc była u Łaznowiaków. Niewielka grupa ludzi z PPR z Rokicin nakreśliła już wtedy w 1945 r. plan działania, plan polityczny, gospodarczy i kulturalno-oświatowy. *Marian Sońta, Jan Pluta, Józef Feja, Władysław Marusik, Zenon Kruś, Bednarek* i kilku innych, jako zadanie naczelne postawili przed sobą zdobycie władzy i prowadzenie gospodarki w gminie w myśl interesów mało i średniorolnych cłopów. W tym roku Marian Sońta zakłada pierwsze koło gromadzkie SCh w Rokicinach, ożywia się praca spółdzielni, aktywizują działacze Rokicin prace GRN w Łaznowie. Ruszają wszystkie szkoły w gminie, ożywia się życie gospodarcze i społeczne.

Rok 1946 jest rokiem burzliwego wzrostu sił postępowych w gminie. Skupiają one wokoło siebie masy bezpartyjnych z Rokicin i Popielaw. W tym roku 1 września zostaje otwarta *klasa 8-ma szkoły podstawowej* w Rokicinach, jako pierwsza na terenie powiatu brzezińskiego. To na pozór zwykłe osiągnięcie nie przyszło łatwo. Na przeszkodzie stał przecież sam ówczesny kurator okręgu łódzkiego — narzędzie w ręku wroga klasowego. Ale działacze Rokicin znaleźli wyjście. Pojechali delegacją do Ministerstwa Oświaty i szkołę założyli. Na złość opozycji łaznowskiej i kuratorskiej. Dla dobra mało i średniorolnych chłopów z Łaznowa i z szeregu okolicznych gmin.

W roku następnym 1947 powstaje w Rokicinach *Publiczna Średnia Szkoła Spółdzielczo - Handlowa,* z której korzysta młodzież z gminy Łaznów, Mikołajów, Ciosny, Łazisko, Będków, Czarnocin. 15 listopada zostało założone w Rokicinach *przedszkole,* w rok później przeniesiono je do Łaznowa. W tym roku zostały *zradiofonizowane dwie wsie:* Popielawy i Łaznów.



Rok 1948 stał się ukoronowaniem Planu 3-letniego gminy. Rada Gminna po długich debatach sprzedała 10 ha ziemi i kupiła za to 340 tysięcy cegieł i 150 m wapna *na budowę gmachu szkolnego* we wsi Rokiciny. Na placu w Rokicinach Spółdzielnia Gminna otworzyła *spędy trzody chlewnej i rogacizny.* Korzystają z tego punktu chłopi gminy Łaznów, Ciosny i Mikołajów.

1 marca 1948 r. we wsi Łaznów kosztem świadczeń szarwarkowych i wysiłkiem miejscowego społeczeństwa wybudowano nasypy i perony dla nowo otworzonego *przystanku kolejowego* „Łaznów".

We wrześniu otwarto *Agencję Pocztową* w Popielawach, w listopadzie w tej samej wsi została uruchomiona *Średnia Szkoła Rolnicza.*

Przy szkole Spółdzielczo-Handlowej w Rokicinach powstaje *bursa TPS.* Jako czyn na Zjednoczenie PPR i PPS w Rokicinach zostaje wybudowany *Dom Ludowy.*

Wreszcie najważniejszy historyczny moment dla gminy — 13 grudnia 1948 r. przeniesienie siedziby gminy Łaznów ze wsi Łaznów do kolonii Rokiciny.

W Rokicinach był zarząd GS, Urząd Pocztowy, stacja kolejowa, autobusowa, szkoła średnia, posterunek M. O. a Gminna Rada Narodowa miałaby być na uboczu? Parę miesięcy chodzili łaznowiacy jak struci ale przeboleli. Dziś większość zadowolona jest z tego, że siedziba gminy jest w Rokicinach.

Od chwili, kiedy Zarząd gminy(zaczął pracować w Rokicinach rozpoczął się jakby drugi etap historii. Działacze Rokicin, Popielaw postawili mocno na rok następny sprawę *elektryfikacji gromad:* kol. Rokiciny, Rokiciny wsi, Łaznowa i Popielaw. Było to przedsięwzięcie poważne ale możliwe dzięki pomocy władzy ludowej.

W 1950 r. w październiku *zabłysły żarówki* w Łaznowie, Rokicinach wsi, Rokicinach kol., Popielawach. To był drugi historyczny moment. Nawet ludzie starsi cieszyli się jak dzieci. W tym samym czasie powstaje *kino stałe, ambulans dentystyczny* i *Ośrodek Zdrowia.* Rusza *szkoła podstawowa dla pracujących.*

I rok 1951 niesie nowe osiągnięcia: buduje się *hala warsztatowa* szkoły zawodowej, Urząd Pocztowy przeniósł się do nowego, estetycznego lokalu, czynna jest *świetlica* w Domu Ludowym, śpiewa już dobrze *chór świetlicowy* przy akompaniamencie pianina, spółdzielnia buduje *nowe pomieszczenia, magazyny, szopy,* jeszcze w tym roku *powstanie spółdzielnia produkcyjna* w Popielawach.

W następnych latach przewiduje się *elektryfikację i radiofonizację* całej gminy, *budowę lokalu szkolnego, budowę lokalu dla Gminnej Rady Narodowej, boiska sportowego z bieżnią, kortami tenisowymi, basenem pływackim i założenie parku.*

Dodajmy też, że Rokiciny leżą na linii kolejowej Warszawa — Katowice, która w Planie 6-letnim będzie zelektryfikowana. Zawadzi o nas mocno Plan 6-letni. Będzie można lepiej i wygodniej żyć — mówią chłopi.

Te osiągnięcia w gminie Łaznów przyszły i łatwo i trudno. Łatwo, bo pomogły władze ludowe, trudno — bo trzeba było staczać walki z wrogimi i wstecznymi poglądami, inspirowanymi przez bogaczy wiejskich. Ale z roku na rok chłop pracujący przekonywał się namacalnie, jak słuszna jest droga naszej Partii i Rządu.

Dlatego wszelkie akcje w rodzaju kontraktacji, spisu ludności, Apelu Pokoju, Pożyczki Narodowej były udane.

— Rewolucja w naszej gminie przewróciła wszystko do góry nogami — mówili niegdyś Łaznowiacy w 1945, 47 i 48 roku. Teraz widzą, że właśnie rewolucja stawia wszystko na nogi, głową do góry. A przecież jeszcze nie koniec tych przemian, dopiero początek, dopiero budujemy zręby socjalizmu. Niedługo zaniknie terkotanie furmanek, co poniedziałek i czwartek, wożących produkty na handel do Łodzi, poginą pólka-kiszki w Popielawach. Rokicinach, pojawią się traktory, kombajny, maszyny, maszyny...

— I dlatego w tym roku i w latach przyszłych — mówi przewodniczący Prezydium G.R.N. ob. Zenon Kruś — trzeba otoczyć większą opieką naszą ludność, mało i średniorolnych chłopów, młodzież szkolną, kobiety. Siły postępowe narastają szybko — szkołą jest dla nich praca w środowisku. Dawniej biliśmy się o wszystko, teraz trzeba umieć kierować, planować, kontrolować. Rozrośliśmy się mocno, zmężnieliśmy i dojrzewaliśmy przez te 7 lat.

Naprzód więc do socjalizmu!

Stanisław Krakowiak

JAN KOPROWSKI

PODRÓŻE PO ZIEMIACH MŁODOŚCI

I.

Nad Kamienną krzywe sosny, piaski liche,
nad Kamienną łąki wonne, brzegi ciche.
Nad tą rzeką niepozorną, nad tym brodem
zostawiłem lata moje, lata młode:
w jakimś mieście, w jakiejś wiosce, w jakimś siole,
na przydrożu, na pastwisku, w ciasnej szkole,
gdzie kurzawa liści latem i gdzie śniegi
otulały zimą rzeki naszej brzegi.

II.

Gdym po latach, wielu latach, szedł tamtędy,
zobaczyłem domów nowych długie rzędy,
plac do zabaw, sad i jasną salę szkolną
nad Kamienną, nad tą rzeką niepozorną.
I w Skarżysku i w Wąchocku i w Kunowie
rośnie w trudzie dni codziennych nowy człowiek.
Kiedy lata mej młodości tak wspominam,
mówią, idąc obok, chłopiec i dziewczyna
z sercem w piersi gorejącym niczym głownia:
„Nad Kamienną staje nowa elektrownia".

NIECH ŻYJE I KRZEPNIE
SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI,
PODSTAWA SIŁY POLSKI LUDOWEJ!

GUSTAW TOMALA

KRONIKA BOGUMIŁOWIC

W północno zachodniej części powiatu radomszczańskiego leży wieś Bogumiłowice. W skład tej gromady wchodzi ponad 450 ha gruntów, — rodzin 130. Jak wynika z powyższego zestawienia jest to wieś wybitnie średniacka. Od roku 1949 we wsi istnieje spółdzielnia produkcyjna, obecnie trzeciego typu, która służy wszystkim innym spółdzielniom za wzór i przykład. Spółdzielnia ta posiada najlepiej uświadomionych członków i najlepiej zorganizowaną pracę i będzie miała w bieżących żniwach chyba najlepsze plony w powiecie. Jak do tego doszło niech chociaż w części pokażą następujące fakty.

...**Rok 1945.** W kilka dni po wyzwoleniu do wioski przyjeżdżają dawni jej mieszkańcy, wysiedleni przez okupanta w 1941 i 1942 roku w Kieleckie, Opoczyńskie i inne części kraju. Nie wesoły był jednak ten powrót. Stodoły, śpichlerze, piwnice stały otworem i straszyły pustkami, domy, zabudowania gospodarskie zrujnowane, brak bydła, trzody chlewnej, drobiu. Co najważniejsze nie było narzędzi do pracy, ani wozów, a na całą gromadę tylko jeden koń. Mimo tych trudności Koło PPR, które w kilka dni po wyzwoleniu powstało na miejsce przedwojennej KPP (Koło PPR liczy 40 członków) zaczyna kierować pozytywnie życiem gromady. Zaraz w lutym uruchomiono szkołę podstawową. Przygotowano lokal, odnaleziono ławki ale brak było nauczyciela. Wtedy — jedynym jaki był we wsi koniem, przywieziono z Radomska nauczycielkę. Szkoła ruszyła. Gorzej było z wyżywieniem. Ale i temu zaradzono. Pomogła przede wszystkim organizacja partyjna. Uświadomienie wśród mieszkańców było tak wysokie, że każdy gospodarz, który „znalazł" u siebie pewną ilość zboża dzielił się nią ze wszystkimi. W pracy tej, w uświadomieniu obywateli, obok członków partii duży udział brała młodzież zorganizowana w ZWM oraz kobiety, które także już w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu zorganizowały koło LK. Prace wiosenne przeprowadzono przy pomocy kopaczek szpadli i innych ręcznych narzędzi...

Rok 1946. Za przykładem gospodarzy: Konstantego Kusiaka, Józefa Muszyńskiego, Władysława Powywery, którzy jeszcze w 1945 roku wyjechali na Ziemie Odzyskane zaczyna się prawdziwa „emigracja". Ogółem Na Ziemie Odzyskane oraz do pracy w fabrykach wyjechała ze wsi prawie jedna trzecia mieszkańców — około 200 ludzi. Lecz mieszkańcy Bogumiłowic nie tylko wyjeżdżają na Ziemie Odzyskane, do fabryk. Zasłużonych działaczy, byłych „bereziaków" partia powołuje do pracy w jej szeregach. Piotr Kusiak idzie do Komitetu Powiatowego PPR w Radomsku, by później zostać jego I sekretarzem. Michał Kusiak zostaje komisarzem ziemskim we Wrocławiu, Czesław Domagała, także „bereziak" zostaje I sekretarzem Kom. Woj. PPR w Łodzi. Inni idą na niższe, lecz nie mniej odpowiedzialne stanowiska, na które zasłużyli sobie pracą i postawą. ZWM wysyła młodzież na liczne kursy polityczne i gospodarcze. Gromada po uporządkowaniu swoich gospodarstw, zabiera się do remontu Domu Ludowego, w którym organizuje się świetlica...

W 1947 roku do wsi przyjeżdża to warzysz Czesław Domagała, zwołuje zebranie, które odbywa się przy bardzo licznym udziale członków i mówi o spółdzielni produkcyjnej. Tłumaczy jej znaczenie i wreszcie podsuwa myśl, aby właśnie w Bogumiłowicach, kolebce ruchu komunistycznego taką spółdzielnię zorganizować. Ziarno zostało wówczas rzucone za wcześnie i jasne, iż nie mogło wzejść, ale już kilku towarzyszy, dokładnie: siedmiu, wśród nich tacy jak Miłopolski, Kuniak, Kapela, których pragnieniem zdawna była spółdzielnia produkcyjna, postanowili dociągnąć sprawę do końca. Organizują więc zebrania, wyjaśniają znaczenie spółdzielczości. Praca ich jest trudna i mozolna, gdyż „szeptana propaganda" w imię „własnego dobra obywatela" działa jeszcze z rozmachem. Jest już jednak wrzesień. Pierwsi absolwenci szkoły podstawowej idą do szkół średnich. Idą uczyć się, by później uczyć innych, budować domy, fabryki, maszyny, mosty, leczyć chorych, uświadamiać niezdecydowanych, słabych...

Wiosna 1948 roku. Do wsi przyjeżdża ekipa mechaników z radomszczańskich fabryk. Członkowie ekipy naprawiają gospodarzom narzędzia rolnicze, kuchenne, a nawet zegarki, Mówią o znaczeniu partii, o jej masowości w zakładach pracy. Towarzysze z Bogumiłowic także postanawiają umasowić swoje szeregi. Otwierają listę kandydatów i członków. W rezultacie już latem Kubiak Helena zostaje setnym członkiem partii, dostaje pamiątkowy dyplom. Wzrasta też liczba spółdzielców do 14 osób, deklarujących definitywnie swoje przystąpienie do spółdzielni produkcyjnej...

Przeszła pełna pracy i wyników *wiosna 1948 roku.* Nadszedł czerwiec, zbliżają się szybkim krokiem piąte po wyzwoleniu żniwa. Zboże jednak nie napawa radością gospodarzy. Zbiory nie zapowiadają się zbyt dobrze, choć pracy, wysiłków i starań było wiele. Chłopi wyciągają wnioski: błąd leży w charakterze tych indywidualnych wysiłków. Już w czerwcu 1949 roku w Bogumiłowicach powstaje spółdzielnia produkcyjna II typu. W tym samym czasie sołtys Dygudaj jedzie z wycieczką do ZSRR. Zwiedza kołchozy na Ukrainie. Po powrocie opowiada członkom i gospodarzom co widział, jak żyją ludzie w ZSRR w kołchozach. Rośnie liczba spółdzielni. Młodzież nawiązuje ściślejszy kontakt z robotnikami, zapoznaje się z ich pracą i osiągnięciami. W tym celu ZMP organizuje wycieczki do Łodzi, Częstochowy, Warszawy, Gdańska i Radomska. Przez całą zimę odbywają się pomiary gruntów. Odtąd ziemia spółdzielcza stanowi zwartą całość. Przy tej pracy pomagają czynnie wszyscy członkowie zarejestrowanej spółdzielni. Pomagają żwawo, by na wiosnę, lub najpóźniej jesienią przyszłego roku rozpocząć wspólną pracę... Jeszcze w czerwcu, wraz z rejestracją spółdzielni w gromadzie, otwiera się pierwsze w historii przedszkole, nad którym opiekę obejmuje TPD. Przedszkole jest dobrze zaopatrzone w sprzęt oraz w najniezbędniejsze urządzenia do gier i zabaw dziecięcych.

Nadchodzi drugie półrocze **roku 1950.** W Bogumiłowicach odbywają się żniwa. Rolnicy śpieszą się, sprzątają szybko zboże. Na pola wychodzą pługi z miejscowego SOM-u. Pługi wykonują pierwszą orkę na spółdzielczym polu. Powoli znikają miedze dzielące równy, urodzajny łan pola na wąskie dotąd parcelki, skomplikowane wieloboki i różnego rodzaju trójkąty. Do wspólnej pracy przystępuje 45 gospodarzy. Wnoszą oni ogółem 180 ha ziemi. Po kilku dniach na olbrzymiej przestrzeni gruntów rośnie pierwszy wspólny, spółdzielczy plon, ludzie są zadowoleni. Cel został osiągnięty. Praca będzie łżejsza, wydatniejsza, a plony na pewno większe. Tuż po wykopach ziemniaków w gromadzie wyrasta las wysokich, równych słupów. Wieś będzie miała światło. Dzień ten wreszcie nadchodzi. Siódmego listopada 1950 roku przy obecności władz powiatowych dokonuje się włączenia prądu. Na uroczystości mówi się o Związku Radzieckim, o Wielkiej Rewolucji Październikowej, o wyzwoleniu naszej Ojczyzny... Spółdzielcy i gospodarze indywidualni słuchają z zapałem, choć fakty te znane im są dobrze, słuchają, bo właśnie dzięki tej rewolucji mają ustrój ludowy, w którym życie ich nabrało większej wartości, staje się lepsze i piękniejsze. Wreszcie zapalają się we wszystkich domach jasne lampy elektryczne. W świetlicy gra pięknie pierwsze we wsi radio, dar Zarządu Pow. ZSCh.

Nadeszła wiosna **1951 roku.** Na polach zieleni się pięknie pierwsze spółdzielcze żyto i pszenica. Już wtedy widać, że jeżeli nie będzie posuchy, plony będą o wiele większe. Wszyscy członkowie postanawiają przejść na III typ spółdzielni. Każdy będzie mógł otrzymać zapłatę taką, na jaką zapracuje. Postanowienie wprowadzono w czyn. Prace wiosenne rozpoczęto według statutu spółdzielni III typu. Niektóre prace wykonano wprawdzie późno, ale dzięki właściwej uprawie i zasileniu gleby odpowiednimi nawozami wyniki są dużo lepsze. Np. ziemniaki ostatnie zasadzono dopiero w maju, a już obecnie „prześcignęły" one znacznie swych „braci", sadzonych o cały miesiąc wcześniej na polach indywidualnych gospodarzy. Bardzo dobrze zapowiadają się spółdzielcze buraki, które „rzucają się w oczy" każdemu nowemu przybyszowi. Spółdzielczy owies budzi zachwyt całej okolicy. Najstarsi nawet gospodarze nie pamiętają i nie widzieli na swoich polach takich urodzajów.

Pierwszy wspólny sprzęt siana, chociaż część łąk nie jest jeszcze należycie uprawiona, przyniósł 90 wozów parokonnych, a drugi sprzęt zapowiada się także niemniej pomyślnie. W spółdzielni pracuje od dwóch miesięcy betoniarnia, która przygotowuje dachówkę i pustaki na obory spółdzielcze, które mają stanąć jeszcze w bieżącym roku. Spółdzielnia ma także swoich przodowników jak Pawełaszek, Włodarczyk, propaguje i rozwija współzawodnictwo w pracy. Dzięki tej ostatniej formie pracy wielu spółdzielców przy koszeniu siana wyrobiło w czasie dnia po 2 roboczodniówki. Nic więc dziwnego, że Narodowy Plebiscyt Pokoju został podpisany w 100 procentach. Narodowa Pożyczka Rozwoju Sił Polski została także zrealizowana w 100 proc., a kilku członków spółdzielni wpłaciło całą pożyczkę od razu. I nic, dziwnego, że w czasie gdy piszemy tę kronikę do spółdzielni przybyła ekipa filmowa, by utrwalić na taśmie i pokazać całemu społeczeństwu właściwą pracę rolnika w spółdzielni. Praca ta bowiem i osiągnięcia spółdzielców z Bogumiłowic winny być znane nie tylko powiatowi, ale i całemu społeczeństwu, a wielu spółdzielcom służyć za wzór postępowania.

Gustaw Tomala

MARIAN MUSZKAT

WSPARCI O TWIERDZĘ POKOJU

Politycy imperialistyczni, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, pochłonięci organizowaniem nowej wojny, nie omijają jednak żadnej okazji, by prezentować siebie jako „obrońców pokoju".

Ale ta polityka maskowania przy pomocy górnobrzmiących frazesów nikogo już dziś nie oszuka.

Coraz bardziej jasnym się bowiem staje dla każdego uczciwego człowieka, że nie w czym innym, a właśnie w imperialiźmie tkwi główne źródło niebezpieczeństwa wojny, i właśnie w imperializmie Stanów Zjednoczonych, które po rozgromieniu przez Armię Radziecką państw faszystowskich, wyczerpaniu się i osłabieniu w wyniku wojny W. Brytanii, Francji, wyprzedziwszy w rozwoju wszystkie pozostałe państwa kapitalistyczne — stały się „centrum światowego wyzysku". Stany Zjednoczone dążą nie tylko do podporządkowania sobie kolonii i sfer wpływów innych państw kapitalistycznych, ale usiłują uzależnić od siebie wszystkie państwa, z dawnymi wielkimi metropoliami kolonialnymi jak Anglia i Francja włącznie.

Główną przeszkodą na drodze do realizacji tych obłędnych planów podboju całego świata jest istnienie, rosnąca potęga i wzrost międzynarodowego autorytetu ZSRR oraz wspaniały rozwój gospodarczy i kulturalny krajów demokracji ludowej, za przykładem i przy pomocy ZSRR budujących socjalizm.

Całą więc swoją nienawiść, wszystkie swoje zapędy agresywne Stany Zjednoczone kierują szczególnie zawzięcie przeciw ZSRR i państwom budującym socjalizm dlatego, że ustrój tych państw zamknął raz na zawsze drogę do nich łupieżczej zaborczości monopoli amerykańskich, że z suwerenności swoich ludów uczyniły one przegrodę nie do przebycia dla kapitału finansowego i swoim istnieniem dowiodły, że narody mogą się obejść i wspaniale się rozwijać bez tuczenia monopoli i krwawienia się dla ich zysków.

Uznanie wojny zaborczej za największą zbrodnię przeciw ludzkości, prawa każdego narodu do stanowienia o sobie i suwerennej równości wszystkich narodów, małych i wielkich, uznanie prawa do niepodległości ludów zależnych, a więc legalność walki narodowo - wyzwoleńczej, zakazu wszelkiej postaci interwencji w stosunki wewnętrzne innych państw i narodów, obowiązek przestrzegania równoprawnych umów międzynarodowych, dążenie do utrwalenia pokoju na zasadach demokratycznych, na warunkach sprawiedliwych dla wszystkich narodów, zwycięskich i pokonanych, małych i wielkich, samodzielnych i kolonialnych, na warunkach uwzględniających interesy wszystkich stron — oto zasady, które leżą u podstaw radzieckiej polityki zagranicznej. Sformułowane one zostały jeszcze w pierwszych aktach władzy radzieckiej, w opracowanym przez Lenina pamiętnym Dekrecie o Pokoju i Stalinowskiej Deklaracji o prawie każdego narodu do samookreślenia.

Nic też dziwnego, że kierując się tymi zasadami, Związek Radziecki bezustannie występował na arenie międzynarodowej przeciw podżegaczom wojennym i korzystając z poparcia ludów całego świata, zasadom tym zdołała nadać moc powszechnie obowiązujących norm prawa międzynarodowego.

Tej polityce walki o utrwalenie pokoju, między innymi przez rozbrojenie, Związek Radziecki pozostał wierny i broni jej konsekwentnie po dziś dzień.

Polityka ta wypływa z podstawowych założeń socjalistycznego ustroju społecznego i opartych na nim interesów narodu radzieckiego, wznoszącego pod przewodnictwem partii bolszewickiej gigantyczne budowle epoki stalinowskiej, epoki przeistaczania pustyń w żyzne pola, zmiany łożysk rzek i łączenia mórz spławnymi kanałami, zalesiania bezdrzewnych cierpiących od posuchy okolic, doskonalenia gatunków roślin i zwierząt, zacierania różnic między wsią a miastem, pracą fizyczną a umysłową, epoki przeobrażania przyrody i ujarzmienia jej dla dobra człowieka, epoki budowy podstaw komunizmu oraz bezustannego podnoszenia poziomu bytu narodu, jego rozwoju umysłowego i oblicza moralnego, co nie mogłoby być prowadzone normalnie w warunkach wojny.

Stworzywszy po raz pierwszy w dziejach państw braterskiej współpracy różnych ras i narodów — nie z obawy przed światem kapitalistycznym, ale z woli zaoszczędzenia ludzkości cierpień i strat — ludzie radzieccy całkowicie pewni zwycięstwa socjalizmu dążą do niedopuszczenia do zbrojnych konfliktów i zniszczenia broni masowej zagłady ludzi, a pragnąc zabezpieczenia pokoju, którego utrwalenie jest według nich rzeczą całkiem realną i pożyteczną w warunkach współistnienia różnych systemów, walczyli oni i walczą, by zmusić rządy państw kapitalistycznych do rezygnacji z wojny, jako ze środka polityki.

Kiedy w Niemczech zachodnich i Japonii wypuszczeni zostali na wolność zbrodniarze wojenni, w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej uchwalone zostały ustawy o obronie pokoju.

Kiedy poziom produkcji przemysłowej krajów Europy Zachodniej w 1949 r. nie przekraczał poziomu produkcji tych krajów z 1929 r., a liczba bezrobotnych w tych krajach nie zmniejsza się. W ZSRR w ciągu 20 lat od r. 1929 do r. 1949, poziom produkcji przemysłowej wzrósł dziewięciokrotnie i niedawno ogłoszony budżet ZSRR jest świadectwem zarówno polityki pokojowej jak i polityki troski o człowieka, o jego dobrobyt i lepszą świetlaną przyszłość w ustroju komunistycznym.

Kiedy od początku zakończenia działań wojennych w krajach zmarshalizowanych uległy zwinięciu całe gałęzie przemysłu, a ekonomika USA przestawiona została na nieprodukcyjne, dające niebezpieczeństwo dalszych kryzysów tory wojenne kraje demokracji ludowej zlikwidowały swoje zacofanie gospodarcze i kulturalne, a ZSRR wykonał przed terminem i z nadwyżką pierwszą powojenną pięciolatkę. Zakończono odbudowę zniszczeń powojennych i osiągnięto dalszą rozbudowę swojej gospodarki na poziomie znacznie przewyższającym stan przedwojenny.

Haniebne uchwały ONZ w sprawie uznania Chin Ludowych za agresora i zakazu eksportu do Chin (embargo) bezczelne zużytkowanie flagi Narodów Zjednoczonych dla pokrycia zbrodni wojennych w Korei, zdemaskowały w oczach milionów ludzi politykę USA, jako politykę brutalnych agresorów i ludobójców, czyniących Organizację Narodów Zjednoczonych instrumentem wojny i prących ku zbrodniom przeciw ludzkości, przeciw pokojowi.

I w polityce ZSRR, polityce obrony pokoju, polityce domagającej się demilitaryzacji Niemiec, redukcji zbrojeń, i sił zbrojnych, zniszczenia i zakazu broni atomowej oraz innych broni masowego zniszczenia, polityce, domagającej się zakazu propagandy wojennej, wykonania pozostających w mocy zobowiązań międzynarodowych, w pierwszym rzędzie układów poczdamskich o zawarciu traktatu pokojowego z jednolitym zdemokratyzowanym państwem niemieckim; a także traktatu pokojowego z Japonią, w polityce zdążającej do zawarcia Paktu Pokoju pięciu mocarstw — masy ludowe całego świata widzą wyraz obrony ich własnych interesów i udzielają tej polityce swojego najpełniejszego poparcia. Zaufanie, poparcie i udział mas ludowych w światowym obozie obrońców pokoju nabiera tym większego znaczenia, kiedy sobie uprzytomnimy, że ONZ przekształciła się w narzędzie imperializmu amerykańskiego.

Bezustanny wzrost wpływów i szeregów światowego ruchu obrońców pokoju, olbrzymia aktywność mas ludowych na całym świecie w związku ze zbieraniem podpisów pod Apelem Berlińskiej Sesji Światowej Rady Pokoju o zawarcie Paktu Pokoju, przebieg europejskiej Konferencji Robotniczej przeciw remiliaryzacji Trizonii, fala manifestacji przeciw polityce wojennej w W. Brytanii, Francji, Włoszech i innych krajach kapitalistycznych, obok wciąż nowych sukcesów produkcyjnych ZSRR i krajów demokracji ludowej, realizowania w tych krajach długofalowych planów budownictwa pokojowego miast i wsi, jest najlepszym świadectwem tego, że narody coraz bardziej czynnie biorą sprawę pokoju w swoje ręce, że potrafią pokrzyżować plany agresorów i nie dopuścić do nowej wojny.

W tej walce mas ludowych, w której sądzone jest odnieść ostateczne zwycięstwo siłom pokoju nad siłami wojny, przyświecają im słowa rzucone ponad ćwierć wieku temu w leninowskim Dekrecie o Pokoju, słowa, które wyrażają myśl przewodnią, prowadzonej przez chorążego pokoju i wodza całej postępowej ludzkości Stalina, radzieckiej polityki pokojowej tak zbieżnej z interesami setek milionów prostych ludzi na całym świecie, których woli wytrwania w pokoju i kroczenia po drodze postępu żadne moce nie potrafią ani zahamować, ani złamać.

W siódmą rocznicę wyzwolenia i naród nasz, realizujący swój wielki Plan 6-letni, z dumą i z miłością spogląda w kierunku Kraju Zwycięskiego Socjalizmu, któremu zawdzięcza nie tylko wyzwolenie spod jarzma hitlerowskiego i panowania rodzimych i zagranicznych kapitalistów, ale również możliwość pokojowego budownictwa.

Siódmą rocznicę wyzwolenia, jak poprzednie i jak następne, święcimy WSPARCI O TWIERDZĘ ŚWIATOWEGO POKOJU.

Marian Muszkat

ROMAN WÓJCIK

SANOK — MIASTO JUBILAT

Uważny pasażer, korzystający z wygodnych tramwajów na trasie W—Z, albo z reprezentacyjnej „dwójki" czy „ósemki" w Krakowie a nawet z wagonów sypialnych i osobowych na którejkolwiek linii kolejowej w kraju, nie może nie zauważyć skromnej, mosiężnej tabliczki z napisem — „Sanocka Fabryka Wagonów — Sanowag".

Chciałem właśnie napisać kilka słów o tym najbardziej kresowym miasteczku woj. rzeszowskiego, o jego przeszłości i teraźniejszości... Bo Sanok zasługuje na to, chociaż by z tego względu, że w tym roku będzie obchodził szczególny jubileusz — 800-lecia swojego istnienia.

Stare to miasto bierze swój początek od osady przy zamku, wybudowanym za któregoś z wojów książęcych, albo przez samego księcia. Potężne wzniesienie skaliste, otoczone z trzech stron Sanem było świetnym miejscem obronnym a zarazem uczyniło z grodu strażnika traktu handlowego, prowadzącego z Węgier przez przełęcz Żupkowską na północ.

O znaczeniu Sanoka dla wspomnianej drogi handlowej wspomina w swoich kronikach dziejo-pisarz ruski Nestor. (O Sanoku jest wzmianka pochodząca z 1151 roku).

Mały początkowo grodzik rozwinął się w miasto handlowe w XIV w., kiedy w 1366 r. Kazimierz Wielki przyznaje mu prawo magdeburskie i uwalnia mieszczan od płacenia targowego.

W 200 lat później Zygmunt Stary modernizuje miasto przez wprowadzenie kanalizacji i innych urządzeń.

W tym czasie wyrusza z grodu do dalekiego Krakowa syn biednego chłopa — Grzegorz z Sanoka — w kilkanaście lat później znakomita postać ówczesnego stulecia, jeden z najwybitniejszych humanistów polskich.

Dalszy rozwój miasta odbywał się niezmiernie powoli; częste najazdy Węgrów i Turków, 3-krotnie pożary i rozgorzałe na wschodzie wojny kozackie wypędzały panów feudalnych z tego zakątka. Wojny chłopskie, zwane przez burżuazyjnych historyków buntami Chmielnickiego, odbiły się głośnym echem w ziemi sanockiej, czego dowodem jest fakt, że w tym czasie zaledwie 42 proc. dawnych obszarów uprawnych znajdowało się pod pługiem. Chłop feudalny chętnie sabotował pracę na gruntach szlacheckich a jeszcze chętniej zbiegał na wschodnie rubieże.

W czasach porozbiorowych, kiedy Galicja odgrywała smutną rolę kolonii austriackiego kapitału, hamującego jej rozwój gospodarczy, Sanok był niejako „reprezentacyjnym" ośrodkiem „nędzy galicyjskiej".

Po I wojnie światowej zaczęły do Sanoka ściągać rodzinne i zagraniczne elementy kapitalistyczne. Nadmiar tanich rąk do pracy i nowoodkryte złoża ropy naftowej w powiecie, stwarzały dogodne warunki eksploatacji dla rekinów zagranicznych.

W Sanoku powstaje fabryka wyrobów metalowych — własność konsorcjum przemysłowego „Fitzner - Gamper - Zieleniewski" — i druga fabryka akumulatorów i wyrobów gumowych, będąca w rękach Niemca Oskara Smidta.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej rząd sanacyjny realizując okrzyczany i szeroko reklamowany plan COP-u zakłada w Sanoku filię zakładów w Stalowej Woli.

Tymczasem gdy kapitaliści nabijali kieszenie pieniędzmi, klasa robotnicza cierpiała wprost nieludzki wyzysk i stokroć gorszą przysłowiową nędzę galicyjską, w drugim sanacyjnym wydaniu.

Sanoccy KPP-owcy, tacy jak tow tow. Kazimierz Dziubon, Roman Rejetan, Jan Huczko prowadzili rewolucyjną propagandę w szeregach robotniczych.

Nie zapomni Sanok dnia 6 marca 1936 roku, kiedy robotnicy wszystkich miejscowych zakładów zerwali się do walki, urządzając „marsz głodnych".

Granatowa policja usiłująca pałkami rozpędzić robotników, została rozbrojona. Wezwane wojsko nie śmiało mimo rozkazów podnieść broni przeciw swoim braciom. Dopiero oddziały „oficerskie" dokonały krwawej roboty.

W tym samym czasie w powiecie wzmagały się strajki chłopskie, zaprzestano dostaw do miasta, co było wyrazem chłopskiego buntu i protestu przeciw rządom sanacji a szczególnie przeciw nożycom cen

Okupacja pozostawiła ciężkie ślady w Sanoku; wielu działaczy chłopskich i robotniczych straciło życie. Ludność stale musiała pracować przy fortyfikacjach nad brzegami Sanu. Wreszcie cofający się okupant wysadził w powietrze wszystkie mosty na Sanie i obiekty przemysłowe. Miasto uległo w 40 proc. zniszczeniu. Długo jeszcze, bo prawie trzy lata po wyzwoleniu, hamowały życie miasta i powiatu liczne bandy faszystowskie UPA i NSZ. W walce z nimi, w okolicach Sanoka poległ bohaterski generał Karol Świerczewski. W tych czasach pamiętam, mówiło się jeszcze, że Sanok, to miasto bez przyszłości.

Wtedy to przystąpiło do działania kilku śmiałków — byłych robotników fabryki Zieleniewskiego, którzy nakreślili sobie ambitny i śmiały plan zbudowania na gruzach starej fabryki — nowego zakładu. Byli to: *Borczyk, Mleczko, Wilkowski, Sweider* i kilku innych. Wydobyta z rumowiska dynamomaszyna dostarczyła miastu oświetlenia. Był to pierwszy krok. Wkrótce potem odbudowano warsztaty, które rozpoczęły produkcję gwoździ, klamer, rusztów do pieców, podków, łopat i innego sprzętu gospodarczego. Robotnicy wydobywali z gruzów coraz to nowe skarby — w postaci obrabiarek i maszyn, w końcu przyszła długo oczekiwana decyzja z Warszawy — *w Sanoku będzie fabryka metalowa!*

Dzisiejszy „Sanowag" posiada już nowoczesne hale i montownie, nowe urządzenia i maszyny. Dzisiejszy „Sanowag" — dzieło robotników wypuszcza piękne i luksusowe tramwaje, pulmany, wagony osobowe, cysterny, węglarki „przyczepy samochodowe i inny sprzęt komunikacyjny... A ludzie? Ci sami w większości, co przed wojną robotnicy a przecież pracują inaczej. Teraz doskonale zdają sobie sprawę, że mają to, o co walczyli przez tyle lat. Od 1949 roku cała załoga „Sanowagu" bierze udział we współzawodnictwie. Pod koniec ubiegłego roku ponad 120 robotników zostało wyróżnionych, a w tym 40 otrzymało zaszczytny tytuł przodownika pracy. Wielu wybitnych racjolizatorów np. *Hudzik, Barcz, Bentkowski, Olearczyk* uzyskało awans społeczny, a ich usprawienia znalazły zastosowanie nie tylko w „Sanowagu". Albo inny fakt, mówiący o przemianach zaszłych u sanockich robotników. Nowe normy miały być wprowadzone w „Sanowagu" z początkiem stycznia b.r., tymczasem załoga samorzutnie zarządała rewizji norm już jesienią 1950 r., w rezultacie czego pracuje na nowych normach już od 15 listopada ubiegłego roku.

Zmiany jakie nastąpiły w poziomie sił wytwórczych Sanoka wywołały głębokie przemiany w mieście i powiecie. Sieć sklepów spółdzielczych wyparła dawne sklepiki i kramiki, tuczące się na wyzysku biedoty miejskiej i wiejskiej. Oświata zatacza coraz szersze kręgi. Dziś już kilka tysięcy młodzieży robotniczej i chłopskiej uczy się w szkołach przemysłowych, rolniczych, administracyjno - gospodarczych, ogólnokształcących i pedagogicznych, z czego znaczna liczba korzysta z burs i internatów, których w Sanoku jest aż siedem.

Do podniesienia życia kulturalnego znacznie przyczyniło się otwarcie Domu Robotnika i Domu Żołnierza i nowocześnie urządzonego kina. Coraz lepiej pracują amatorskie zespoły artystyczne. Powiatowa Biblioteka wraz ze swoim 10-tysięcznym księgozbiorem obsługuje doskonale powiat.

Miasto zmienia swoją szatę zewnętrzną, przygotowując się do obchodu 800-lecia.

Kosztem 158 tys. zł. została dokonana naprawa kilkunastu ulic, w tym sześć otrzymało nowe nawierzchnie. Z kredytów inwestycyjnych buduje się piękny ogródek jordanowski dla najmłodszych obywateli Sanoka, nowe skwery i zieleńce, oraz przeprowadza remonty domów mieszkalnych i budynków użyteczności publicznej. W Planie 6-letnim przewidziana jest budowa olbrzymiej hali sportowej i nowego boiska, bowiem kilka dotychczasowych nie wystarcza sportowej młodzieży Sanoka.

Planowa gospodarka umożliwiła na szeroką skalę wypasanie tysięcy sztuk bydła na terenach podgranicznych. Wypasy organizowane przez Centrale Mięsne i PGR-y dały zatrudnienie nie tylko chłopom okolicznym, ale i góralom zakopiańskim, którzy coraz cześciej osiedlają się na tych terenach.

Duża masa chłopów znalazła pracę w rozbudowującym się kopalnictwie naftowym. Sześć spółdzielni produkcyjnych w powiecie zebrało w ubiegłym roku pierwsze plony.

Pachnie ziemia sanocka naftą i chlebem spółdzielczym; rozkwita do nowego życia. Czekała na to przez długich 800 lat.

Roman Wójcik

MACIEJ GRYFIN

Z dziejów wsi poznańskiej

DOSZLI DO LEPSZEGO

Rządy w Potarzycy sprawował przed wojną hrabiowski piesek, Pomerancki. Ciężkie to były czasy. Hrabia potrzebował zawsze pieniędzy, na hulanki, na wyjazdy do wód, na polowania i wystawne przyjęcia. Hrabia dusił Pomeranckiego, Pomerancki dusił ludzi. A dusić potrafił nienajgorzej.

Jeszcze dzisiaj ludzie w Potarzycy wspominaja, jak Andrzejczaka z chorą żoną wywieziono na gromadzką drogę, gdzie przez kilka tygodni w słomianej budzie mieszkał gorzej niż hrabiowskie psy. A taki Mikołajczyk wegetował w rowie przydrożnym wiodącym do Goliny.

Każda matka kołysząc dziecko wiedziała, że piastuje hrabiowskiego fornala. Burzyło to ludzi, szukali drogi wyjścia, sami słabo umiejąc czytać i pisać, widzieli jednak jaką moc daje światło — wiedza. Postanowili w gromadzie własnymi siłami wybudować szkołę. Długo zbierano pieniądze — kiedy je zebrano — nie było w nich ani jednej hrabiowskiej złotówki, wszystkie chłopskie i fornalskie. Teraz szło o plac pod szkołę. Nie znalazł się dla niej ani kawałek gruntu na kilkuset hektarach hrabiowskiej ziemi, nie dał go również bogacz Kowalczyk. Wtedy do ludzi zwrócił się ks. proboszcz Rossa. „Postawcie ludzie na kościelnym — mówił — to najpewniejsze. Chłopom nie wszystko w postępowaniu proboszcza się podobało, ale postanowili zaufać, gdzieżby ksiądz oszukał? Nie spisywano z księdzem specjalnej umowy. Wybudowano szkołę. Gdy pokryto ją dachem, skończyły się piękne słówka proboszcza Rossy. Do mieszkań przeznaczonych dla nauczycieli wprowadził proboszcz swoich parobków, a gromadzie wytoczył proces. Omotał chłopów parafami ustaw, zagłuszył wymową adwokatów. Gromada raz za razem przegrywała sprawę. Przed Sądem Najwyższym w walce o szkołę stanęli przeciwko sobie wykształcony proboszcz i ciemna ale walcząca o światło gromada. Rossa szukał zysków, chłopi szukali wiedzy. Sąd przyznał szkołę proboszczowi.

Od tej pory gmina płaciła gospodarującemu na 100 ha urodzajnej ziemi proboszczowi Rossie po kwintalu zboża od klasy szkolnej. Mijały lata. Bieda gniotła chłopów, rujnowały ich niskie ceny na zboże i bydło. Na zarobione we dworze złotówki trzeba było czekać miesiącami. Pomerancki ciągnął ostatnie soki z gromady, dopomagali mu bogacze żądający za wypożyczenie koni długich dni odrobku. Jak dawno ludzie pamiętają, nie budowano w Potarzycy nowych domów, w mieszkaniach ciekło, grzyb wyłazil na ściany.

Wiejskie chłopaki i dziewczęta dobijały do IV klasy i na tym kończyły swoją edukację. Świat stał przed nimi zabity grubymi deskami. O gimnazjum, o uniwersytecie nie było nawet mowy. W gromadzie szerzył się wtórny analfabetyzm, rzadkim gościem była gaze-





ta, jeszcze rzadszym książka. Wszystko, co miało władzę i siłę, zwracało się przeciw potarzyckim chłopom; hrabiowski lizus, proboszcz i bogacze.

Za gromadą nie stał nikt — prócz biedy — za tamtymi granatowi policjanci, autorytet Sądu Najwyższego, państwo faszystowskie.

* * *

Polska Ludowa dała potarzyckim ludziom ziemię z hrabiowskiego folwarku. I choć wróg zza węgła szeptał, że hrabia wróci, ziemię chłopi rozparcelowali.

Gdy chłopi uświadomili sobie, że nie pracują dla Stolberga lecz dla siebie, dla swoich dzieci, jak przystało na dobrych gospodarzy, zaczęli robić porządek w gromadzkim obejściu, zabrali się do naprawy drogi. Poszczekiwali bogacze, że nie warto dróg reperować, było tak od lat, po co zmieniać? Pracująca gromada postawiła jednak na swoim, dzień w dzień na gromadzką drogę wychodziło z 80 chłopa, wożono żwir, piasek, kamienie. Z gromady zniknęło błoto...

Przed wojną w Potarzycy nikt nie dbał o ulżenie ludzkiej pracy. Hrabia do wszystkich robót pędził ludzi; byli tańsi niż maszyny. Grzebało się wtedy w ziemi, byle grzebać. Dzisiaj sprawa stanęła inaczej. W gromadzie pojawiły się maszyny ze spółdzielczego Ośrodka Maszynowego, mało i średniorolni chłopi zrzeszyli się w Związku Samopomocy Chłopskiej. Do Koła Gospodyń Wiejskich wstąpiło 30 kobiet, znaczna część młodzieży do ZMP. Dzięki kursom szkoleniowym, stosowaniu dobrego ziarna siewnego, nawozów sztucznych, współzawodnictwa pracy, podniosły się w Potarzycy plony. Bohaterem walki o rozwój hodowli stał się średniorolny Bazelak; gospodyni wiejska Zbyszewska zajęła się progagowaniem hodowli kur; Ignasiak, Wieńczak i Michalski wyróżnili się jako kierownicy grup plantatorów zbożowych i okopowych. Ziemia odpłaciła hojnie za włożony trud, po zrzuceniu hrabiowskiego jarzma jakby odetchnęła. Pszenicy zbierają dzisiaj w Potarzycy 20 kwintali z hektara, buraków cukrowych przeszło 300. Wzrosła zamożność małorolnych i średniorolnych chłopów. Wieś kontraktuje do 200 ha upraw, gdy przed wojną w Potarzycy sadzono 5 hektarów buraków cukrowych. Dawniej hrabia chwalił się okolicznym ziemianom z uprawianych 20 ha lnu, dzisiaj chłopi potarzyccy bez wielkiego rozgłosu uprawiają go o 10 ha więcej.

Nie można tu nie wspomnieć o nauczycielu wiejskim, Staszyńskim, o szkole, do której po wojnie młodzież zaczęła się garnąć.

Józef Weszka — przed wojną księżowski parobek, wyniósł z tamtych przedwojennych czasów jako cały swój majątek 2 klasy szkoły powszechnej. Teraz wieczór za wieczorem uczył się w szkole na kursie dokształcającym. Był zdolny, toteż po ukończeniu kursu powędrował na szkołę oficerską i dzisiaj w dalekiej Warszawie nosi szlify oficerskie.

Nie tylko zresztą on — codziennie 25 młodych chłopców i dziewcząt dojeżdża stąd do Krotoszyna i Jarocina, do średniej szkoły zawodowej, niektórzy od nowego roku szkolnego rozpoczną naukę w Technikum. Z młodzieży, która w tym roku ukończyła szkołę podstawową, 10 dziewcząt i 3 chłopców pragnie zostać nauczycielami, 9 zgłosiło się do szkół PKP, w gromadzie nie ma ani jednego analfabety, codziennie przychodzi do wsi przeszło 200 gazet.

Tak zmieniła się Potarzyca. Z najbardziej uświadomionych chłopów powstała grupa kandydacka PZPR. Przyszła akcja skupu zboża. Pokazał co umie, bogacz Kowalczyk — ociągał się z dostawą zboża. Pracujący chłopi podjęli uchwałę na gromadzkim zebraniu i postawili na swoim. Gromada Potarzyce wykonała 108 proc. planu i jak jeden mąż podpisała apel Pokoju, tak samo gremialnie subskrybowała Pożyczkę Narodową.

Nie dawała chłopom z Potarzycy spokoju sprawa szkoły. Chcieli mieć nową, obszerną, jasną. Zwrócili się do Państwa o pomoc, sami zobowiązali się pomagać przy zwózce materiałów budowlanych, przy robotach ziemnych. Państwo przyznało znaczne kredyty. Robotnicy z PPB w Ostrowie rozpoczęli budowę. Gdy trzeba było — 100-u ludzi z gromady i prawie setka wozów stawała do pracy.

Oddana niedawno do użytku nowa szkoła to duma całej gromady, niepodobna do tamtej starej szkoły, z której kułakowi w sutannie trzeba było płacić haracz. Nowa szkoła grzebie stare życie gromady bezpowrotnie. Na drzwiach lśniących od czystości sal pojawiły się nazwy dotychczas prawie w Potarzycy nieznane: „gabinet geograficzno-historyczny", „gabinet fizyczno-chemiczny", „gabinet biologiczny". Obok szkoły — wspaniała sala gimnastyczna, do której — jak opowiadają w Potarzycy — bodaj z 5-ciu gospodarzy mogłoby zwozić snopki — taka wielka.

Budowa szkoły przyśpieszy elektryfikację. Już w przyszłym roku Potarzyca ma zostać zradiofonizowana, całkiem realnych kształtów nabiera stałe kino wiejskie, oraz linia autobusowa, która okólną drogą od Jarocina przez Golinę, Jaraczewo przetnie Potarzycę.

Przez Potarzycę idzie nowe. Różnie by można je mierzyć: szlifami oficerskimi proboszczowskiego parobka Józka, 13-krotnie wzrosłą uprawę buraka cukrowego, 10 tys. litrów odstawianego miesięcznie mleka, 200-tu przychodzącymi codziennie do gromady gazetami, zapałem młodzieży uczącej się w jarocińskich i krotoszyńskich szkołach, naprawioną wspólnym wysiłkiem drogą, wybudowaną szkołą.

Nowe wali przez Potarzyce całą siłą, do niego należy przyszłość.

Maciej Gryfin

Siódma rocznica Odrodzenia

(Dokończenie ze str. 1)

chłopskich w budowaniu socjalizmu pod przewodem klasy robotniczej i jej partii. W ten sposób zwyciężyła i zapanowała ideologia socjalizmu, określająca jasno i wyraźnie cele i drogi do nich wiodące. Stała się ona potężną siłą, która toruje drogi dalszym świadomym przekształceniom rzeczywistości.

Do osiągnięć na polu świadomości zaliczyć jednak należy nie tylko zwycięstwo ideologii socjalistycznej nad innymi, lecz również osiągnięte już i rosnące wciąż upowszechnianie się tej ideologii. Świadomość konieczności socjalizmu staje się coraz bardziej udziałem przeciętnego człowieka w Polsce. I jak z jednej strony świadomość pomaga kształtować rzeczywistość, tak z drugiej — zdobycze w naszej rzeczywistości kształtują i upowszechniają świadomość i przekonywują wątpiących.

Można także rzec, że upowszechniająca się aktywna świadomość uzupełnia osiągnięcia w rzeczywistości. Właśnie dlatego, że jest świadomością aktywną. Oto np. wiadomo, że aparat władzy ludowej, jakim są rady narodowe, nie jest dotychczas dostatecznie wykorzystany przez masy pracujące. Mimo to świadomość daje pewność, że rady są największą zdobyczą demokracji ludowej i że niedostatki w ich funkcjonowaniu będą usunięte. Robotnik w istniejących dotychczas stosunkach odczuwa jeszcze wiele braków, nawet bardzo dotkliwych, jak np. ogólne warunki mieszkaniowe, jednak socjalistyczna świadomość daje pewność, że usunięcie tych braków jest tylko kwestią czasu. Chłop w olbrzymiej większości prowadzi jeszcze drobnotowarową indywidualną gospodarkę, często jeszcze wyzyskiwany przez kułaka; coraz powszechniejsza ugruntowuje się jednak w masach chłopskich świadomość, że jest to stan przejściowy i że polepszenie warunków gospodarowania i podniesienia stopy życiowej rolnika jest możliwe tylko w formach uspołecznionej produkcji, które wcześniej czy później zapanują.

Dlatego przemiany, dokonane w świadomości Polaków w ostatnim siedmioleciu, zaliczyć trzeba do rzędu podstawowych przeobrażeń i doniosłych osiągnięć, które tak istotnie zmieniły ogólny obraz naszej ojczyzny.

* * *

W przeobrażeniach społecznych doniosłą rolę odgrywa prawo. Jest ono wyrazem świadomości i woli klasy panującej, u nas ludu pracującego, jest regułą postępowania, narzuconą przez klasę panującą i wymagającą bezwzględnego posłuchu przez wszystkich. Prawo rejestruje dokonane osiągnięcia w sposób szczególny, a mianowicie utrwala je i zabezpiecza przed naruszeniem z czyjejkolwiek strony. Zabezpieczając to, co w stosunkach społecznych zostało już dokonane, prawo równocześnie stwarza podstawę do dalszych osiągnięć, możliwych w mocnym oparciu o rzeczy dokonane.

W minionym okresie siedmiolecia posługiwaliśmy się prawem często, budując pierwsze zręby socjalizmu. Stworzyliśmy system nowego, ludowego prawa i nowej, ludowej praworządności, służący budownictwu socjalizmu.

Jest jednak jeden rodzaj prawa, mocniejszy, trwalszy i ważniejszy niż inne, ustalający same podstawy ustroju gospodarczego, społecznego i politycznego. Jest nim p r a w o k o n s t y t u c y j n e. Polska Ludowa nie ma jeszcze nowej, kompletnej, obejmującej całości ustroju konstytucji. Nie ma jej dlatego, że konstytucja nie może być tylko programem ani rejestracją zamiarów i planów. Przeciwnie — „Konstytucja jest rejestracją i ustawodawczym utrwaleniem tych zdobyczy, które już zostały osiągnięte i zabezpieczone" (Stalin). Dopóki nasze zdobycze nie były dość wielkie i kompletne, a ich charakter dostatecznie wyraźny, nie nadszedł jeszcze czas na tworzenie Konstytucji.

Czas ten nadchodzi obecnie. Usprawiedliwiają to osiągnięcia minionego siedmiolecia. Wykrystalizowały one charakter Polski, jako Państwa Ludowego, budującego socjalizm. Zdobycze nasze wymagają już ustawodawczego zarejestrowania i utrwalenia w swej całości, ażeby stać się mocną podstawą dalszego rozwoju w kierunku socjalizmu.

I dlatego przed Narodem Polskim i jego Sejmem Ustawodawczym stanął problem uchwalenia Konstytucji.

Siódma rocznica Manifestu Lipcowego, siódma rocznica wyzwolenia i początków nowej państwowości Polski Ludowej otwiera perspektywę na ustanowienie Konstytucji dla narodu już socjalistycznego w swym życiu polityczno-państwowym.

Maurycy Jaroszyński

Drugi etap walki o nową prozę

(Dokończenie ze str. 3)

krąg pisarzy uświadamia sobie, że podstawowym obowiązkiem pisarza jest służyć własnemu narodowi, to znaczy jego podstawowej większości — masom pracującym. Nowe powieści Żukrowskiego i Morcinka świadczą, że pisarze ci, chociaż ich wcześniejsza działalność literacka była dosyć odległa od potrzeb mas pracujących i nie zapowiadała decydującej ewolucji, znaleźli właściwą drogę i stworzyli książki wartościowe i potrzebne.

Żukrowski w powieści „Mądre zioła" sięgnął do mało wykorzystanej tematyki. Akcję swej powieści umieścił mianowicie w instytucji naukowej, prowadzącej badania nad ziołami leczniczymi. Trudności, z jakimi boryka się personel naukowy instytutu nie zapełniają ram powieści. Instytut badawczy posiada własną plantację ziół leczniczych, autor porusza więc problematykę wsi. W instytucie, który się znajduje we Wrocławiu, przebywa rodzina niemiecka, autor wiele miejsca poświęca problematyce stosunków polsko-niemieckich. Powieść Żukrowskiego nie jest wolna od poważnych niedociągnięć. Bohaterowie jej są często papierowi, schematyczni, problemy potraktowane są powierzchownie, podkreślana kilkakrotnie symbolika sytuacji — śmieszna. U Żukrowskiego trzeba jednak docenić dobrą wolę przezwyciężenia obciążeń ideologicznych i artystycznych — wcale nie byle jakich.

Morcinek, zasłużony pisarz śląski, wybitny znawca języka i obyczajowości górników, napisał ambitną i śmiałą powieść o dziejach Śląska. Morcinek przedstawia dzieje kilku górniczych pokoleń, życie górników w czasach kapitalistycznego wyzysku, ich walkę o sprawiedliwość i socjalizm. Koncepcja przeszłości górniczej jest nazbyt uproszczona, jest to jednak rezultatem kształtowania się światopoglądu Morcinka w trakcie pisania powieści, której koncepcja pierwotna ma niewiele wspólnego z jej kształtem ostatecznym. Teraźniejszość górnicza znalazła w „Pokładzie Joanny" właściwe odbicie. Morcinek pokazał umiłowanie pracy górnika, jego przywiązanie do kopalni, jego tęsknotę za sprawiedliwym i szczęśliwym życiem. Życie takie budują górnicy wspólnym i codziennym wysiłkiem. „Pokład Joanny" jest osiągnięciem poważnym i trwałym i mimo ideologicznych nawarstwień pokazuje piękno i heroizm twórczej kolektywnej pracy.

KROK NAPRZÓD

Podsumowując pobieżną z konieczności analizę osiągnięć tegorocznej prozy i nie pretendując do pełnego wyczerpania pozycji ważnych i interesujących, należy przyznać, że w walce o literaturę związaną z potrzebami mas pracujących Polski Ludowej, a więc o literaturę realizmu socjalistycznego zrobiliśmy poważny krok naprzód. przezwyciężyliśmy reportażowość i niepełność zeszłorocznych pozycji i puściliśmy się na szersze wody realistycznych konstrukcji, uniknęliśmy poważniejszych potknięć ideologicznych, tocząc nadal walkę o pozytywnego bohatera pokusiliśmy się o pokazanie ograniczoności jednostkowego bohatera pozytywnego i wyznaczenie mu właściwego miejsca w socjalistycznym kolektywie. Dalecy jednak jesteśmy od pełnego zadowolenia. Brak nam dzieł wielkich, obejmujących wielkie kompleksy zagadnień, brak nam wielkich realistycznych syntez. Dlatego nadal należy wzmagać ambicje twórcze naszych pisarzy.

Henryk Bereza

JÓZEF CZAPNIK

SIEDEM LAT WSI POPÓW

Wioska Popów w gminie Kompina w powiecie łowickim przeżyła w ciągu 7-miu ostatnich lat wiele przemian.

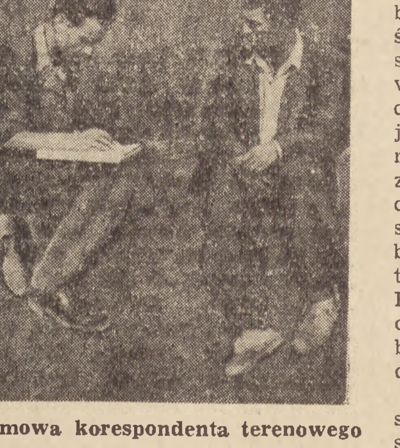
Przed wojną we wsi Popów było 120 gospodarstw, liczących prawie 700 mieszkańców, a cały obszar ziemi z nieużytkami wynosił 571 hektarów. W tych warunkach nie brakło gospodarstw o „wielkości" pół hektara przy 5 — 6 członkach rodziny. Możliwości dodatkowego zarobkowania poza rolnictwem w miastach nie było, bo i tam szerzyło się bezrobocie. Nie mówiąc o pracy w przemyśle, trudno było nawet znaleźć służbę w mieście. Przez pewien czas chłopi z Popowa znaleźli chwilowe zatrudnienie przy ulepszaniu drogi bitej z Warszawy do Łodzi, ale trwało to krótko. Pozostawały tylko dorywcze, sezonowe zatrudnienia przy żniwach lub wykopkach w sąsiednim folwarku Boczki lub w majątku ks. Radziwiłła w Nieborowie, no i dorywcze prace u kułaków.

Dziś sytuacja uległa radykalnej zmianie. Wiele rodzin wyjechało na Ziemie Odzyskane, gdzie otrzymały ziemię z rąk Rządu Ludowego, *ponad 65 osób* dorabia w różnych instytucjach: na kolei, poczcie, dojeżdża do fabryk warszawskich lub łowickich (powstały bowiem 2 nowe obiekty przemysłowe w okolicach Łowicza) zajmując się jednocześnie własnym gospodarstwem. *Ponad 70 ludzi* opuściło wieś, pracując w zawodach pozarolniczych, z czego 10-ciu pracuje i mieszka w Łodzi. Dzięki temu odpływowi do zajęć pozarolniczych, na głowę mieszkańca naszej wsi przypada już obecnie ponad *1 ha ziemi*, także i dlatego, że dzięki tanim nawozom, większej niż przed wojną ilości sprzężaju, a zwłaszcza maszyn rolniczych powstała dopiero dziś możliwość wzięcia pod uprawę wielu dawnych nieużytków.

Gospodarka rolna w Popowie jest dziś bardziej intensywna niż przed wojną, uprawia się tu obecnie 120 ha pszenicy (przed wojną 40 ha), 24 ha jęczmienia (przed wojną 15 ha), len na obszarze 10 ha (przed wojną 4,5 ha), a rzepaku, tak ważnej rośliny przemysłowej, której przed wojną w Popowie nie uprawiano w ogóle, dziś uprawia się ponad 16 ha. Przed wojną głównym producentem pszenicy, buraków, ziemniaków, trzody chlewnej itp. byli bogacze, natomiast chłopi mało i średniorolni prowadzili raczej gospodarkę samowystarczalną, głównie w oparciu o uprawę kartofli i żyta. Dziś mało i średniorolni kontraktują len, buraki, cykorię, ziemniaki, rzepak, trzodę chlewną itp. sprzedają ze swych gospodarstw o wiele więcej płodów rolnych niż przed wojną, osiągając o wiele wyższe dochody, niż przed wojną. Tym bardziej, że dzięki pomocy produkcyjnej państwa (nawozy, maszyny itp.) i wzrostowi oświaty rolniczej wydajność z hektara wzosła u nas bardzo znacznie. Np. pszenicy zbieraliśmy przed wojną przeciętnie 12 q z ha, dziś ponad 17 q. Bydła mamy we wsi o 40 sztuk więcej niż przed wojną, trzody chlewnej o 130 sztuk więcej, owiec, których przed wojną w ogóle nie było jest dzisiaj w Popowie przeszło 80 sztuk, drobiu mamy więcej prawie o 400 sztuk itd.

Przed wojną było u nas 7 maszyn rolniczych, w posiadaniu rzecz jasna, tylko bogaczy, dziś w SOM-ie i w użytkowaniu prywatnym u mało i średniorolnych chłopów znajduje się 55 sztuk różnych większych maszyn rolniczych. Nikt już nie młóci zboża cepami, jak przed wojną, ani nie sieje ręką, a pomoc sąsiedzka, z której korzysta stale z naszej wsi czterech małorolnych a w całej gminie 30 pozwala na wypożyczanie sprzężaju bez wyzysku i odrobku u kułaka.

Przed wojną w każdej wsi był u nas sklep prywatny, a na terenie gminy istniała tylko jedna słabo wegetująca placówka spółdzielcza. Obecnie mamy w gminie 5 sklepów spółdzielczych i to żadnego prywatnego. Przed wojną płody roślinne i zwierzęce ludność naszej wsi sprzedawała bądź przyjeżdżającym kupcom z pobliskiego Łowicza, bądź na targach i jarmarkach łowickich po cenach niskich, narzucanych przez kupców, przy czym ceny zmieniały się często w zależności od tego czy chłopi więcej, czy mniej dostarczali towaru na targ. Specjalnie dotkliwie odczuwał mało i średniorolny chłop skoki w cenie zboża, które na jesieni było zawsze najniższe, a w porze siewów wiosennych lub na przednówku, gdy biedota musiała często dokupywać zboża na wyżywienie lub siew, ceny zboża zwyżkowały. Chłopi Popowa chwalą sobie bardzo obecny system kontraktacji. Kontraktują już ponad 21 ha różnych roślin, w tym lnu 2 ha, ziemniaków 5 ha, buraków 6 ha, cykorii 3 ha, jęczmienia ponad 3 ha, owsa 2 ha, gryki 10 arów, grochu 7 arów itp. Chłopi chwalą sobie nie tylko stałe ceny ale i możliwość otrzymania przy



Rozmowa korespondenta terenowego

kontraktacji zarówno odpowiednich nawozów, jak i instrukcji dotyczących sposobu upraw. Narzekają jednak na biurokratyczne podchodzenie niektórych instytucji kontraktujących, których postawa hamuje rozwój produkcji rolnej. Tak np. chłopi Popowa chcieli w tym roku zakontraktować więcej cykorii niż przewidywał plan, na co się pełnomocnicy kontraktacji nie zgodzili.

Jeśli chodzi o zaopatrzenie wsi, to Popów leżący blisko Łowicza zaopatruje się w artykuły codziennego użytku przeważnie w mieście Łowiczu, sprzedaje zaś wszystko na miejscu w gminnej spółdzielni, a sprzedaje znacznie więcej niż przed wojną. Tak np. rocznie sprzedaje Popów **około 220 sztuk trzody chlewnej i bydła,** podczas gdy przed wojną nie sprzedawał nigdy więcej niż 140 sztuk.

Jeśli chodzi o podatki, to chłopi małorolni (których jest u nas większość) płacą podatki o **około 30% niższe** niż przed wojną, tylko kułacy płacą podatki około 20% wyższe niż przed wojną.

Ogromne zmiany zaszły w poziomie oświaty i życiu kulturalnym naszej gromady w przeciągu ostatnich 7-miu lat w porównaniu z okresem przedwojennym. Z Popowa do szkół średnich przed wojną uczęszczało troje młodzieży. Sama bowiem opłata za naukę w szkole średniej wynosiła 226 złotych, co stanowiło 19 q żyta po cenie przedwojennej. Jasnym więc jest, że chłop mało i średniorolny (a tych jest większość w Popowie) nie mógł kształcić swych dzieci. Dziś z naszej wsi 23 osoby uczęszcza do szkół średnich, a czworo do szkół wyższych, bo i szkoły są dziś bezpłatne i podręcznik nie kosztuje tak, jak przed wojną 1/4 metra żyta. Powstała w naszej wsi biblioteka często zagląda tu kino objazdowe, bujnie rozwija się życie organizacyjne i społeczne.

Te osiągnięcia Popowa już uzyskane nie zaślepiają nas. Zdajemy sobie sprawę, jak wiele trzeba będzie w naszej wsi w zakresie produkcji rolnej, zaopatrzenia, zbytu, oświaty i kultury zrobić jeszcze w okresie Planu 6-letniego. Ale wieś Popów z ufnością patrzy w swą przyszłość w Polsce Ludowej. Wie bowiem, że znajduje się na drodze prowadzącej w szybkim tempie do wielkiego wzrostu swego dobrobytu, oświaty i kultury i wyrównania tych wszystkich zaniedbań i krzywd przedwojennych, wyrządzonych wsi Popów przez rządy wyzyskiwaczy i kapitalistów.

Józef Czapnik

Siła Polski Ludowej — to dobro twojej wsi

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7,
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751 80 wewnętrzny 91. 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.; Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I — 6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
RSW „PRASA" Warszawa Marszałkowska 3/5 2-B-30798

ROSNĄ NOWI LUDZIE

Piotr Pigwa

Egzamin Karola Wójcika

Egzamin Karola Wójcika, nauczyciela z Lubelszczyzny, stanowił dla wykładowców prawdziwą niespodziankę. Przyjechał na kurs Społeczno - Pedagogiczny w Łodzi, gdzieś z małej wioski powiatu zamojskiego — dziwnie zalękniony i nieśmiały. Mówił jeszcze jesienią ubiegłego roku, że nie wierzy w siebie, chociaż wierzy we wspaniały rozwoj Polski Ludowej.

Z życiorysu, który złożył wstępując na roczny kurs wynika, że jest synem biednych wyrobników chłopskich. Rodzice „mieli zawsze co robić, lecz nie zawsze co jeść". Pracowali nieustannie u bogaczy, ojciec w polu, matka przy pieleniu. „A najbardziej to się przechwalali poważaniem u bogaczy — sąsiadów, jakie to za sumienną pracę mają honor i poważanie, że nawet taki Ryć, największy bogacz we wsi i to weźmie ich do kościoła jak spotka na drodze, a matka to już w sześciu miejscach była za kumę, tak gospodarze chcą, aby się ich dzieci w jej pracowitość wdały. Biedna Nastka i Piotr nie wiedzieli o tym, że taki Ryć, czy inny kułak cenią tylko ich siłę roboczą, którą eksploatują codziennie" — pisze Wójcik.

Karol aż do 1945 roku powtarzał w swoim życiu smutne losy rodziców — wyrobników. Żył z odrobku, uczył się czytać i pisać jak biedna Nastka, jego matka — z książki do nabożeństwa. Dwa razy w życiu mógł zrobić karierę. Pierwszy wtedy, kiedy go chciała za męża córka bogacza, drugi — gdy ksiądz proboszcz zamierzał ułatwić mu dostęp do seminarium duchownego. Przyczyna łaski kułaka i proboszcza tkwiła w tym prostym fakcie, że Karol był urodziwy i pracowity niczym Seliwan, bohater noweli Leskowa. Ale Karol zrezygnował z obu okazji.

W jakiś korespondencyjny sposób, ucząc się w jasne noce nawet i przy księżycu — zdobył maturę wierząc jeszcze święcie, że samo upowszechnienie oświaty przebuduje świat.

W czasie egzaminu wylosował temat odnoszący się do wielkich budowli komunizmu w Związku Radzieckim. Wójcik odpowiadał z entuzjazmem, pokazywał na mapie olbrzymie przestrzenie stepowo-pustynne zamieniane rękami radzieckiego człowieka w urodzajne pola. Mówił — głęboko przejęty — o wspaniałej elektrowni pod Kujbyszewem i zastosowaniu energii atomowej dla celów pokojowego budownictwa. W czasie wpisywania mu bardzo dobrej oceny zdarzył się nieoczekiwany wypadek. Wójcik zaprotestował twierdząc, że na tak wysoką notę nie zasłużył.

— Ja proszę towarzyszy — wielu rzeczy nie rozumiałem. Jak można stawiać piątki takim nauczycielom, którzy powtarzali jeszcze do niedawna przestarzałe hasła, że sama oświata może przebudować świat. Dopiero teraz, gdym się zapoznał z wielkimi budwlami komunizmu, naszym budownictwem Planu 6-letniego zrozumiałem, że rozstrzyga *wzrost sił wytwórczych*, budowa i rozbudowa nowej, socjalistycznej bazy. Przecież w stosunku do tej rosnącej bazy prowadzimy naszą politykę oświatową. Proszę o co najwyżej stopień dobry.

Ale komisja egzaminacyjna postawiła na swoim. Karol Wójcik otrzymał stopień bardzo dobry, awansował na inspektora oświatowego w województwie lubelskim.

Nikt z nas nie wątpi, że niebawem o kol. Wójciku usłyszymy. A może wy sami — kolego Wójcik — odezwiecie się na łamach „Wsi"? Jak prowadzicie politykę oświatową na podległym wam terenie.

Piotr Pigwa

Bolesław Lesman

Towarzysz Lange

Nie musiał się wiele zastanawiać sekretarz koła PPR w „bawełnianej siódemce", dawniejszej fabryki Eisenbrauna, kiedy w styczniu 47 roku polecono mu wytypować najzdolniejszego robotnika na naukę do Technicum Włókienniczego. Bez wahania wybór padł na towarzysza Langego. Kandydaturę poparła rada zakładowa.

Lange był dobrym robotnikiem i był aktywistą partyjnym. Dał się już poznać przy uruchamianiu fabryki, a kiedy rzucono hasło wyścigu pracy i współzawodnictwa agitował swoją postawą i swoim przykładem. Pokazywał, jak trzeba dbać o warsztat i jak można przekraczać normy. Przykład działał lepiej niż słowa.

Tylko, że do Technicum nie chciał iść. — Mam 28 lat —mówił, — żona i dwoje dzieci na karku. Od 12 lat na ławce szkolnej nie siedziałem. Jakże się teraz mam uczyć?

Sekretarz koła partyjnego i kierownik personalny fabryki musieli go długo przekonywać. Ruszył mu wreszcie sumienie najpoważniejszy argument: „W przemyśle brak fachowców a bez nich trudno jest dalej zwiększać produkcję. Nie możemy się też opierać wyłącznie na starej inteligencji technicznej. Musimy mieć ludzi nowych, takich, dla których nie ma zadań niemożliwych, ludzi, dla których najważniejszym celem będzie produkcja a nie wygodne stanowisko. Uważamy, że ty powinieneś się uczyć i że będziesz kierownikiem, jakich nam trzeba".

I tak stał się Lange słuchaczem Technicum Włókienniczego. Nauka nie szła mu z początku łatwo. Prymusem to tam nigdy nie był. Ale skończył z dobrym wynikiem, mimo iż i tam pracował politycznie. Wybrano go sekretarzem organizacji partyjnej.

Jako absolwenta skierowano go do pracy w „bawełnianej siedemnastce", obecnie ZPB im. Szymańskiego. Było to w lutym 49 roku. „Siedemnastka" uchodziła za jedną z najgorzej pracujących fabryk w przemyśle włókienniczym. 86 procent tkaczy nie wyrabiało swoich baz. Kierownictwo nie umiało nic na to poradzić. Współzawodnictwo rosło w stercie papierów.

Lange poprosił ówczesnego dyrektora fabryki o powierzenie mu kierownictwa tkalni, tam bowiem produkcja „leżała" najbardziej.

Robotę zaczął od zapoznawania się z załogą. Chodził od krosna do krosna, z każdym rozmawiał, każdego się radził. Czy to był majster, czy tkaczka, wszystkich pytał jakie mają kłopoty i co im przeszkadza w osiągnięciu większej produkcji. Zgłosił się wreszcie do niego majster salowy Dąbrowski z propozycją:

— Czy nie można by zmienić artykułów na „czwórkach" i na „dwójkach"? Tkacze na czterech wąskich krosnach robią MD 80 — ciężki artykuł. Nitki się rwą, jak łączą przy jednym to trzy inne krosna stoją. A tymczasem na „dwójkach" idzie drelich jak złoto. Nic nie trzeba robić. Z nudów drzemki sobie ucinają. Już im się nawet nie chce patrzeć, czy może jakieś błędy się robią.

Zmienili. I tak krok za krokiem usprawniało się pracę w tkalni. Lange wespół z majstrami wciąż doszkalali słabszych tkaczy. Lepszym dano do obsługi 6 krosien. Ich zwiększone zarobki zachęciły innych do przechodzenia na obsługę zwiększonej ilości krosien. Ale tu Lange wymagał kwalifikacji.

Rosła produkcja tkalni a z nią rósł wśród załogi autorytet kierownika. Za tkalnią podciągnęły się oddziały przygotowawcze. W grudniu 1950 roku ZPB im. Szymańskiego były już przodującą fabryką w przemyśle bawełnianym. Wtedy załoga rzuciła wezwanie: „Współzawodniczymy o pełne wykonanie baz przez każdego tkacza". Wezwanie rozgłoszone przez prasę podjęły inne przodujące zakłady przemysłu bawełnianego.

W końcu grudnia towarzysz Tadeusz Lange otrzymał nominację na dyrektora technicznego ZPB im. Szymańskiego. **Bolesław Lesman**

Zygmunt Łęcki

Nie jedna Rakowa

Kiedy małżeństwo Rakowie rozpoczęli normalną pracę w PGR-ze Wólka Pęcherska pod Grójcem warszawskim — nikogo to spośród robotników nie zdziwiło. Mąż był brygadierem oborowym, doili więc wspólnie z żoną krowy. Maria pracowała w polu, kopali razem buraki, jeździli na żniwiarce. Kobieta na żniwiarce — i to nikogo nie dziwiło.

Ogólne podniecenie, często nawet spory, wzbudził fakt wysłania Marii Rakowej na kurs traktorzystek do Elbląga. Nim się ludzie przyzwyczaili do widoku „matki dzieciom" na maszynie — już jej znowu nie było. Wyjechała na kilkumiesięczny kurs dla kierowników PGR.

Nieco zażenowany mąż pokazywał robotnikom oficjalne wyróżnienie, jakie otrzymała Maria za troskę o maszynę i doskonałe wyniki w pracy. Kiedy po kursie mianowano ją administratorem podniósł się, zwłaszcza wśród mężczyzn, istny harmider. Nie dlatego, by nie lubiano, czy nie szanowano Marii. Owszem, każdy przyznawał — dobrze doi, sumiennie chodzi koło buraków, zna się na traktorze, ale żeby całe gospodarstwo prowadzić — to jakże?

Opinię robotników folwarcznych były pozornie uzasadnione. Przed wojną i w czasie okupacji należała Wólka do... kobiet. Jej właścicielki to — szarytki, cieszące się opinią pracowitych i cichych gospodyń. Ale cóż — jak to kobiety, wzięły się nie do swego. 50 ha jako tako uprawiały, a 40 ha leżało odłogiem. Zapuściły 300 drzewek owocowych, wyniszczyły inwentarz, a skoro brakło koni i krów, to się i o konserwację budynków nie starały. Perz porósł pola tak solidnie, że do niedawna jeszcze zwalczyć go nie było można.

A Rakowa perz zwalczyła. Nawet po porodzie, kiedy leżała jeszcze w łóżku, odbywała narady, wydawała dyspozycje księgowemu, brygadierem polowym i oborowym. Mężowi również. Ten czuł się szczególnie nieswojo jako podwładny własnej żony. Kiedy więc Maria wyjechała do Związku Radzieckiego, postanowił ją tak godnie zastąpić, by uznała wyższość pracy mężczyzny. No ale nie powiodło mu się. Administrację trochę „zawalił", dostał służbową „sztorcówkę", dokonał publicznej samokrytyki. Robotnicy mówią, że składał ją również i prywatnie.

Zeszłoroczne zbiory przebiegły pomyślnie, sad oddzięczono. W tym roku dzięki „babskim rządom" wyremontowane zostaną domy robotników, podwórko nieraz zabagnione pokryje bruk, powstanie wzorowa chlewnia, przybędzie maszyn i koni.

Czy dzieje Marii Rakowej można uogólnić? Niewątpliwie tak. Czytelnicy prasy robotniczo-chłopskiej znają już wzorową traktorzystkę Emilię Gąsiorską z POM-u w Przemyślu, czytali o Jadwidze Gałunkowej ze spółdzielni produkcyjnej w Poździaczu (rzeszowskie) — wyróżniającej się aktywistce, czy Janinie Miszucie ze spółdzielni produkcyjnej w Tychowie (szczecińskie), zdumiewali się wielką aktywnością Anny Tarniewicz, kobietą z koła gromadzkiego ZSL, przewodniczącą Koła Gospodyń ZSCh w Jeleniogórskiem.

Na co wskazuje to uogólnienie? Mit kobiety jako niezdolnej do pewnego rodzaju niby to „męskich" prac — prysnął. Dowiedział się o tym ob. Rak z PGR-u Wólki wraz ze współtowarzyszami — robotnikami. Ale niedowiarków nie brak jeszcze.

Zygmunt Łęcki

Tadeusz Szewera

Droga Stanisławy Marciniak...

„Opętało" coś dziewczynę, jak miała osiemnaście lat. Matka załamywała ręce — Bój się Boga dziewucho, co powiedzą ludzie w naszej wsi?! — niech cię raz na chłopaka ubraną zobaczą, toć dopiero wezmą na języki. A co powie ksiądz?...

Tą „opętaną" dziewczyną była Stacha Marciniak. Tym „coś" co nią zawładnęło — to traktor. Właśnie opodal Rzemysława, w Śremie, powstał Państwowy Ośrodek Maszynowy. Potrzebowano traktorzystów, organizowano kursy. Na taki kurs wybrała się właśnie Stacha Marciniak, chciała zostać traktorzystą. I została. To był pierwszy sukces dziewczyny ze wsi, w której jeszcze parę miesięcy temu oburzano się na widok młodej panny w kombinezonie mechanika, lub ubranej w kostium sportowy LZS-u.

Stachę, bezpośrednio po kursie, porwał wir pracy. POM miał do obsłużenia przecież 16 spółdzielni produkcyjnych. Marciniakówna, ilekroć pracowała na polach którejś z tych spółdzielni, rozmyślała sobie. — Jak to byłoby wspaniale, gdyby ona orała wspólne pola w swej wsi.

— I oto osiemnastoletnią dziewczynę — traktorzystkę z POM-u — ponownie „opętało". Postanowiła zdobyć Rzemysław. Postanowiła sobie tak pracować, by zjednać chłopów z rodzinnej gromady dla sprawy spółdzielczości. Dziś głośno jest we wsi o młodej traktorzystce z Śremskiego POM-u. Matka, staruszka, kiedy ludzie jej mówią: — „Wiecie kumo, wasza dziewucha została przodownikiem. Wyrobiła 148 procent normy, jeździ na traktorze bez remontu, wyoruje w czasie orki 3,5 ha dziennie!... Słyszeliście kumo, wasza córka znowu pobiła rekord, zaorała dziennie cztery i pół hektara przy orce średniej, pisali o tym w gazetach!" — wówczas uśmiecha się serdecznie i dobrodusznie powiada: — Co maszyna, to maszyna. Ja zawdy Staśkę namawiałam, żeby na mechanika się wykierowała...

Ludzie ze wsi chętnie ze Stachą rozmawiają. Twierdzą, że z taką jak ona można poważnie pomówić. Przecież to przodownik, kawał świata widziała, bo aż 16 spółdzielni. Widziała dobre i złe, może więc stwierdzić, czy dobrze jest na wspólnej gospodarce. Stacha cierpliwie tłumaczy, wyjaśnia, dyskutuje z chłopami na zebraniach przez nią organizowanych.

I matka dowiaduje się, że nowa sprawa opętała jej córkę. Spółdzielnia w Rzemysławie.

Pierwsze rezultaty agitacji już są. Znaleźli się pierwsi zwolennicy gospodarki spółdzielczej. Między nimi jest matka i ojciec Stachy. A Stacha cieszy się. Po żniwach na pewno chłopi Rzemysława podpiszą statut. Skończą raz na zawsze z nędzną wegetacją na drobnych gospodarstwach i z biedą, która to tak bardzo dała się we znaki Staszce Marciniakównej, zanim została traktorzystką.

Taka oto jest droga jednego chłopskiego dziecka spośród wielu tysięcy tych, którzy mając w pamięci nędzę wsi z lat przedwrześniowych, wyzysk kułacki, borykanie się na nędznych zagonach po wojnie, biorą dziś z pasją udział w przebudowie swych wsi.

Tadeusz Szewera.

Stanisław Cisoń

Kowal z Borku

Kiedy w całym kraju trwają żniwa, toczy się wielka bitwa o chleb, nie od rzeczy będzie przypomnieć pomysł towarzysza Stanisława Palucha, maszynisty pługa parowego i kowala w zespole PGR Borek Strzeliński, woj. Wrocław.

Paluch jest tęgim majstrem, wszyscy o tym w Borku dobrze wiedzą. Ludzie w Borku po pracy przed powrotem do domu musieli się myć w... chlewni. Dawny właściciel majątku, jakiś baron, nie przewidywał w swoim junkierskim gospodarstwie umywalni dla robotników. A Paluch? Szperał w żelastwie przy kuźni, jeździł do Wrocławia, wykombinował rury, krany, gwintownice i oto wszyscy pracownicy mają dziś wodę w mieszkaniach.

Ale nie w tym rzecz. Jeszcze w kwietniu odbyło się zebranie partyjne zespołu. Jeden z brygadzistów wskazał na fakt, że przy żniwach marnuje się rokrocznie 80 — 100 kwintali zboża. I to nie byle jakiego. Borek Strzeliński uprawia najdroższe, selekcyjne ziarno, przeznaczone dla spółdzielni produkcyjnych i indywidualnie gospodarujących chłopów. Kiedy kłosy padają na deski posiadanych snopowiązałek, część ziarna wysypuje się, leci na ziemię i praktycznie przepada.

Paluch już tej nocy, zaraz po zebraniu długo myślał o snopowiązałkach. Ma ich zespół 23. Przez kilka tygodni majstrował w kuźni, mało co o tym wspominając, że go sprawa marniejących co roku 100 kwintali zboża obchodzi. Zbliżały się żniwa, ludzi ogarniało podniecenie. Jedni wątpili, czy uda się ulepszyć snopowiązałkę, inni natomiast — myjąc się pod kranami, zainstalowanymi przez Palucha mówili, że ten snopowiązałce poradzi.

W atmosferze ogólnego napięcia oświadczył Paluch, że ulepszenie jest już gotowe. Zadziwiająca pomysłowość Palucha wyraziła się w niezwykle prostym, nieomalże dziecinnym urządzeniu. Kowal z Borek wykonał odpowiednie rynienki z blachy i korytka, do których spada teraz marnujące się do niedawna zboże.

Zjechała komisja z dyrekcji okręgowej PGR—Wrocław, ulepszenie zdało egzamin, ale... nie wiadomo było jak opróżniać napełnione zbożem rynienki. Nim zebrani zdołali cokolwiek postanowić, już przedstawił kowal Paluch rysunek zasuwek opróżniających owe rynienki.

W całym kraju odbywają się żniwa. Snopowiązałki ze Strzelińskiego zespołu nie zmarnują już ani jednego kwintala wysoko kwalifikowanego zboża. Lecz pomysł nie został jeszcze upowszechniony, liczy sobie bowiem kilka zaledwie tygodni życia. Upowszechnić go jednak trzeba. W Borku chodziło o 100 kwintali zboża, a na przestrzeni szerokich pól całego kraju chodzi o tysiące ton ziarna.

Co zaś do Palucha — ten zasłużył stanowczo na coś więcej niż niewielką wzmiankę. Osiągnięcia takich jak on ludzi, należy szeroko upowszechnić w terenie, a ich talentów wynalazczych nie chować pod korcem.

Stanisław Cisoń

Jan Biegała

Jan Krężołek

JANA Krężołka ze wsi Niwy, powiatu kieleckiego, spotkałem na budowie. Stawiał nowy dom przy ulicy Poniatowskiego już nie w konserwatywnym Klerykowie, lecz w przeobrażających się w socjalistyczne miasto Kielcach. Był wyraźnie zażenowany, dziwił się, że to właśnie z nim chciałem rozmawiać. Za bohatera pracy socjalistycznej się nie uważa, ponieważ dopiero od roku jest robotnikiem, zdobywa pierwsze kwalifikacje. Ale normy przekracza. Prosił by nie pisać o nim, lecz o starszych, doświadczonych i wytrawnych robotnikach. Ci zasługują jego zdaniem naprawdę na uwagę czytelnika prasy literackiej, godni są — „pióra".

Jan Krężołek, którego skromność wzrusza, nie ma jednak racji. Można by na jego dziejach wyjaśnić rolę jednostki w historii na dziejach drobnorolnego chłopa, nie odwołując się do oklepanych, uniwersyteckich przykładów z Cezarem czy Napoleonem.

W biednej wsi Niwki żył przed wojną, mając na utrzymaniu żonę, czworo dzieci i kalekę siostrę. A majątku — 1,2 ha. Pamięta z tamtych lat dokładnie trzy powtarzające się co roku daty: Wielkanoc, Zielone Świątki i Boże Narodzenie. Wtedy bowiem piekli nędzarze chleb. Krężołek liznął trochę szkoły, ale z nabytej wiedzy przetrwała do czasów Polski Ludowej jedynie umiejętność czytania i pisania. Pracował całe lata u okolicznych kułaków, nie wierzył, by w tamtych warunkach mógł grać inną rolę niż parobka lub odrobnika.

A przecież niedawno temu, na budowie, oświadczył: „dobrze, że robotniki trzymają teraz politykę w garści". Zdobycie przez klasę robotniczą władzy politycznej odczuł Krężołek „na własnej skórze". Przyjechali z Kielc murarze na teren daleszyckiej gminy namawiać biedotę, aby szła do pracy w mieście. Z Niwek pojechało 35-ciu chłopów, z gminy 60-ciu ludzi. „Co dnia — pisze Krężołek — przyjeżdża po nas samochód i odwozi nas do pracy. Dostaliśmy ubranie robocze i buty. Z zarobków jesteśmy zadowoleni.

Zmieniło się jego życie, ponieważ zmieniła się Polska, śmielsza dziś niż marzenia. Krężołek dawny parobek, jest dziś nie tylko robotnikiem budującym. Jest także agitatorem. Niedawno temu — na progu tegorocznego sezonu budowlanego — jeździł na biedne wsie województwa kieleckiego. Słuchała go biedota z Drogobli, Mędrowa i Korzenna, gminy Potok, gdzie ziemia licha a bezrolnych i drobnorolnych nie brak. Za Krężołkiem poszli inni.

Dobrze, że robotnicy trzymają w garści politykę. Ich polityczne zwycięstwo umożliwiło rozpoczęcie gigantycznego dzieła budowy podstaw socjalizmu — Planu 6-letniego. A realizacja Planu wymaga wciągnięcia w szeregi klasy robotniczej miliona Krężołków. Niebywały wzrost sił wytwórczych przemienił los biedniaka na lepszy.

Robotniku murarski z Kielc — tak się pisze Wasza historia i setek tysięcy innych, ongiś wiejskich odrobników! Wy tę historię przez swoją pracę i działalność polityczną posuwacie naprzód. I dlatego Was bliżej pozna czytelnik. On bowiem tak jak i Wy — buduje wielkość naszej Ojczyzny.

Jan Biegała.

Tadeusz Słupecki

Nic ciekawego?

O HALINIE Dąbrowskiej, traktorzystce POM w Lubyczy Królewskiej pow. Zamość, dowiedziałem się zupełnie przypadkowo. Ot, przeczytałem po prostu w „Chłopskiej Drodze" wzmiankę korespondenta wiejskiego. W czasie tegorocznych siewów wiosennych, gdy najtęższi traktorzyści POM-u w Lubyczy wyrabiali 120 proc. normy — ZMP-ówka Dąbrowska pobiła ich na głowę, podejmując się wyrobić na swoim „Zetorze" 130 proc.! Ostatecznie w samym tym fakcie nie byłoby nic specjalnie osobliwego — ruch współzawodnictwa pracy przybrał dziś formy masowe i rekordzistów tego rodzaju liczymy w Polsce na dziesiątki tysięcy.

— Nie ma nic ciekawego w jej życiu — powiedział kierownik kursu, przeglądając życiorys Dąbrowskiej. Rodzice nie angażowali się politycznie, sama również nigdzie nie należała. Pomimo wczesnego sieroctwa zdołała ukończyć pełną 7-klasową szkołę powszechną. Okupację przeżyła nienajgorzej. Po wojnie — pomocnica traktorzysty. Do organizacji młodzieżowej wstąpiła niedawno...

— A cóż wy chcecie — rąbnął od razu sekretarz podstawowej organizacji partyjnej — żeby wszyscy, jak wy, przeszli przez Berezę i Dachau? To jest pokolenie, które swą aktywność życiową rozpoczyna po r. 1945. Pokolenie, którego świadomość społeczna i polityczna dopiero się tworzy. A wy — że „niczem się nie wykazała..."

Chciałbym zwrócić uwagę, zwłaszcza literatów, na Halinę Dąbrowską, na pokolenie młodzieży, które swą aktywność życiową rozpoczyna dopiero po r. 1945. Problem ten, pomimo bojowych nawoływań krytyków o ścisłą łączność życia z literaturą, „leży" sobie spokojnie i czeka, aż się „ucukruje!" A w literaturze, której żąda młode pokolenie, brak właśnie pozycji o tym młodym pokoleniu, o takich Halinach Dąbrowskich — świeżo upieczonych traktorzystkach, które zwyciężają towarzyszy we współzawodnictwie pracy, o tworzeniu się ich świadomości społecznej i politycznej, o ich twórczej roli, jaką odgrywają w socjalistycznej przebudowie wsi polskiej.

Tadeusz Słupecki

Wojciech Drygas

Listonosz Uszkiewicz

Jan Uszkiewicz, listonosz wiejski, nie był z początku zadowolony z pracy w Urzędzie Pocztowym Lubniewice na ziemi lubuskiej. Ale zdecydował się na nią, bo na pracę w fabryce, gdzieś w dużym ośrodku przemysłowym — o jakiej marzył — nie pozwalał mu stan zdrowia. Nie kolportował jeszcze wówczas prasy — roznosił tylko listy. Często narzekał.

Po pewnym czasie listonosz Uszkiewicz zaprenumerował na własny koszt kilka okazowych numerów „Głosu Ludu", „Rolnika" i „Dziennika Zachodniego". Gazety podobały się. Ludność Lubniewic i Pniewa zgłaszała z chęcią prenumeratę. Uszkiewicz zacierał z zadowoleniem ręce.

Ale argumenty takie, jak: „sprzedasz jajko — kupisz gazetę", nie zawsze trafiały do przekonania. Uszkiewicz zmienił argumentację. Mówił na przykład do Bronisława Andrzejewskiego, który go po pierwszej rozmowie usiłował przepędzić z domu.

— A Wincałowicz konia ma?

— Ma.

— A co robią teraz te konie u niego?

— Dwa stoją.

— A ty konia masz?

— Nie.

— A wypożyczy ci Wincałowicz koni, chociaż u niego stoją bez roboty?

Andrzejewski ruszył ramionami. Milczał.

— No mów, pożyczy?

— Wiadomo, nie pożyczy...

— A dlaczego?

— Bo chytry, kutwa... Za odrobek też nie chce. Woli wozić warzywa na targ, to się opłaca...

— A wiesz, że oni (wskazał Uszkiewicz na „Chłopską Drogę") piszą o takich sprawach? Bronią biednych. Walczą z różnymi Wincałowiczami. Masz, poczytaj... — rzucił gazetę na stół.

W końcu 1947 r. Uszkiewicz zdobył dla prasy robotniczo-chłopskiej 130 prenumeratorów, w 1948 — przeszło 200. W roku 1949 liczba chłopów kupujących systematycznie gazety i pisma wzrosła trzykrotnie. Rosła świadomość. Małorolni zaczęli działać, zagotowało się w Lubniewicach i Pniewie. Zleciał z tronu poplecznik kułacki wójt Franciszek Sierpiński, wywalono z urzędu sołtysa Leona Mokrzyka. Przycichli bogacze.

A z drugiej strony, małorolni zakontraktowali rzepak, jęczmień, burak cukrowy. Powstało Koło Gospodyń. Podatek gruntowy, SFOR, kontraktacja, dostawa ziemniaków zrealizowane zostały w 100 proc. Założono ośrodek maszynowy, nowy komitet członkowski przy gminnej spółdzielni organizował filiowe sklepy branżowe.

W chwili gdy w październiku 1949 roku Uszkiewicz odchodził z Lubniewic na stanowisko naczelnika Agencji Pocztowej w Kolczynie pow. sulęcińskiego, prasa chłopska była w każdej rodzinie, a małorolni z Pniewa przystąpili do organizowania spółdzielni produkcyjnej.

Uszkiewicz nie tracił czasu. W ciągu tylko jednego miesiąca w Kolczynie podwojono z nadwyżką liczbę prenumerat chłopskich (ze 112 we wrześniu do 226 w październiku). Osiągneli to dwaj pracujący w agencji listonosze wiejscy, z którymi naczelnik Uszkiewicz, noszący skromnie w klapie marynarki rozetkę orderu „Sztandar Pracy", podzielił się swymi doświadczeniami.

Wojciech Drygas

KSIĄŻKI NADESŁANE

„Książka i Wiedza"

Mikołaj Czernyszewski — Co robić — str. 546.

Zygmunt Modzelewski — Komuna Paryska w perspektywie osiemdziesięciolecia — str. 51.

Artur Międzyrzecki — Szyby Auchel — str. 32.

L. Mendelson — Istota kryzysów ekonomicznych i formy ich rozwoju — str. 167.

Maria Konopnicka — Nowele i obrazki — tom II i III str. 293, — str. 200.

J. Jefriemow i L. Sobolew — Opowiadania morskie — str. 117.

D. Golubiew — Rosjanie w Antarktyce — str. 116.

O. A. Arturow — Katolickie partie Europy w służbie imper. amerykańskiego — str. 38.

M. G. Moszeński — Amerykańskie radio na służbie kapitału monopolistycznego — str. 39.

Adolf Dygasiński — Nowele i opowiadania — str 177.

W. Bończkowski — Trzęsienia ziemi i metody ich badania — str. 92.

P. Trofimow — Jedność zasad etycznych i estetycznych w sztuce radzieckiej — str. 35.

M. Iljin — Podróż w świat atomu — str. 775.

Trzeba było położyć temu kres — str. 53.

Eliza Orzeszkowa — Iskry — str. 210.

Borys Polewoj — Złoto — str. 263.

Leon Wudzki — Jutro będzie lepiej — str 284 1-Maja 60 lat święta międzynarodowej solidarności — str. 229

A. G. Grigorenko — O książce W. I. Lenina „Co robić?" — str. 49. Sumienie ludzkości przeciw zbrodni bankierów — str 53.

Prof. W. Prjanisznikow — W lesie bez kompasu — str. 32.